PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

magazyn 997 kryminalny

NR 17 (1912) ● 1 IX 1991 ● CENA 3000 ZŁ

- POMOC DLA OFIAR PRZESTĘPSTW
- DYREKTOR CIA W OPAŁACH
- SATANIŚCI
- TRAGEDIA 10-LATKA
- JAK W GANGSTERSKIM FILMIE
- SKĄD WZIĄĆ 10 MLN DOLARÓW
- PSYCHOTRONIKA W PRACY POLICJI

17
1991

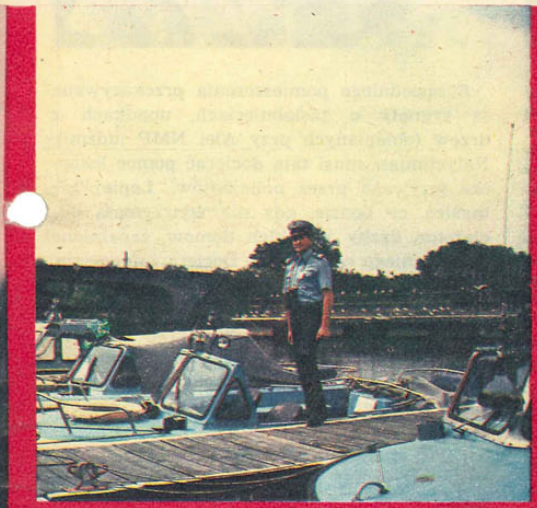

Zdjęcia: Dominik Szostak

I W TYM SEZONIE WODA POCHŁONĘŁA KOLEJNE OFIARY. PRZYCZYNIŁ SIĘ DO TEGO GŁÓWNIE ALKOHOL I BRAK WYOBRAŹNI

O działaniach policjantów z Nieporętu piszemy w następnym numerze „MK 997".

JASNOGÓRSKIE SPOTKANIE

Półtora miliona pielgrzymów — Częstochowa na ten szczególny czas rozrosła się do rozmiarów metropolii. Wszędzie młodzież, tłumy dziewcząt i chłopców, roześmianych, szczęśliwych, czasem zmęczonych. Nie do rozróżnienia po wyglądzie, czy ze Wschodu, czy z Zachodu. Śpiew, taniec, atmosfera święta. Atmosfera niepowtarzalna, którą częściowo tylko były w stanie oddać relacje telewizyjne.

I jak zwykle nie wszyscy mogli wyłącznie poddać się nastrojowi. Dla 10 tysięcy policjantów — przybyłych tu z całego kraju w celu zapewnienia bezpieczeństwa Ojcu Świętemu i rzeszom przybyłych — to kolejny czas próby, koncentracji uwagi, mobilizacji wysiłku. Najbardziej widoczni są ci w białych czapkach, szybko i sprawnie kierujący autokary na parkingi, kolumny piesze do obozowisk. Czas nagli: jest już godzina 14.00, 14 sierpnia. Jedziemy kawałek szosą wylotową, nasza część jezdni jest pusta, przeciwna — zatłoczona ostatnimi przybyszami, pojazdami. Na każdym skrzyżowaniu policjant z ruchu drogowego, ich samych jest tu 800. Patrzymy przez chwilę na jednego z nich, mimo że zwija się jak w ukropie, znajduje jeszcze niezbędne sekundy, by odpowiedzieć machnięciem ręki na powitania pielgrzymów.

Każdy człowiek w niebieskim mundurze jest natychmiast oblegany przez pytających o drogę i kierunek. A kierunek jest jeden. Sama komenda wojewódzka jest takim wielkim punktem informacyjnym, a że bramy gościnnie otwarte, dziesiątki ludzi z plecakami zgłaszają się po radę i pomoc.

Coraz bliżej godzina zero. W sztabie operacji „Perła II" nastrój napięcia i oczekiwania. Są tu przedstawiciele różnych służb, łącznie ze specjalistami od antyterroryzmu w swych „kominiarskich" strojach. Najtłoczniej na stanowisku kierowania ruchu drogowego, zarządzono już ciszę w eterze, wszyscy wpatrzeni w ekrany monitorów na ścianie. Ostatnie krótkie polecenia. Jezdnie puściutkie, witający w gęstym szpalerze za barierkami. Wiemy, że Ojciec Święty przesiadł się już do papamobile. Za chwilę więc... Jest! Kolumna posuwa się bardzo powoli wśród tysięcy wyciągniętych rąk. Moment zdenerwowania w sztabie na widok niezidentyfikowanej z początku ciemnej plamki na ekranie i zaraz ulga — to tylko piesek, który wyrwał się opiekunom i wpadł na jezdnię przed papamobile.

Z sąsiedniego pomieszczenia przekazywane są sygnały o zasłabnięciach, upadkach z drzew (oblepionych przy Alei NMP ludźmi). Natychmiast musi tam docierać pomoc lekarska wzywana przez policjantów. Lepiej nie myśleć, co będzie, gdy nie wytrzymają obciążenia dachy wysokich domów, zapełnione do ostatniego centymetra. Dociera informacja, że młodzież obsiadła nawet wielkie tele-beamy i nie chce usłuchać próśb o zejście. Mimo zarządzonej ciszy w eterze dowódca któregoś odcinka pyta, czy może odblokować ruch po przejeździe. Zostaje ostro skarcony. Jeszcze nie! Dopiero gdy Ojciec Święty znajdzie się na placu, gdy wejdzie na schody, gdy stanie na ich szczycie. Oto jest tam. Entuzjastycznie witany przez zgromadzone tłumy...

Te dni są już wspomnieniem. Na świecie i — co gorsza — w bezpośrednim sąsiedztwie zdarzyło się wiele zła. Ale nic nie zatrze w pamięci jasnogórskiego spotkania.

JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. Dominik Szostak

TYLKO RYBA WEŹMIE?

59 proc. ankietowanych przez Centrum Badania Opinii Społecznej stwierdziło, że korupcja jest powszechna wśród polskich urzędników. Ulegają jej zarówno pracownicy zarządów gmin, jak i ministerstw. Skłonność do korupcji ma także kadra kierownicza w państwowych przedsiębiorstwach, w tym samym stopniu „stara", jak i „nowa" nomenklatura — takie są wyniki sondażu przeprowadzonego przez CBOS w połowie lipca br. na 1000-osobowej reprezentacji dorosłych Polaków.

Jeszcze nie tak dawno narzekaliśmy, że wręczanie łapówek w naszym biednym kraju stało się czymś tak zwyczajnym i codziennym, że przekupstwo przywykliśmy nazywać okazywaniem dowodów wdzięczności. Zmienił się ustrój, przyzwyczajenia pozostały, nadal też trzeba okazywać wdzięczność tym, od których zależy wydanie korzystnej decyzji. Reguły są proste: trudniejsza, bardziej ryzykowna decyzja — należy okazać więcej wdzięczności, przekazać wyższą sumę. O ile kiedyś dominowały bombonierki, o tyle obecnie bez dolarowych banknotów sprawy się nie przepchnie.

Tym samym wraz ze zmianami w systemie zarządzania gospodarką, nowymi stosunkami społeczno-politycznymi przemianie uległ rynek łapówkarski. Świadczy o tym nie tylko zróżnicowanie wysokości daniny, ale — z drugiej strony — satysfakcjonujące zainteresowanego załatwienie sprawy.

Jaskrawą ilustracją tego stanu rzeczy jest najnowsza afera ze spółką „Art B". Cała sprawa, jak wynika z dotychczasowych ustaleń, rozpoczęła się w jednym z banków na południu kraju, gdzie główny księgowy za kilka tysięcy zielonych pomógł spółce w otrzymaniu wielomilionowego kredytu dolarowego, a także potwierdził czek bez pokrycia opiewający na miliardy zł.

Analizując problem przekupstwa chciałoby się powiedzieć, że wszystko już było. W starożytnej Grecji łapówkarstwo stanowiło istotny problem społeczny i zaliczono je do przestępstw urzędniczych. Z chwilą ujawnienia tego faktu karany był zarówno biorący, jak i dający, a grzywna odpowiadała 10-krotnej wartości podarku. Szczególne represje spotykały przekupnych sędziów, włącznie z orzekaniem kary śmierci.

Rozpowszechnione było również w starożytnym Rzymie, przetrwała do dziś opinia, że świeżo mianowany gubernator potrzebował trzy lata na to, by stać się szczęśliwym człowiekiem. W pierwszym roku spłacał dotychczasowe długi, w drugim roku urzędowania powiększał swój majątek, w trzecim zaś odkładał pieniądze na przekupienie sędziów. Łapówkarstwo występowało też w średniowieczu, a pierwszy skandal wybuchł w Anglii w 1289 r., kiedy to kilku ogólnie szanowanym sędziom udowodniono sprzedajność.

600 lat później nadinspektor policji nowojorskiej George W. Walling napisał: „Zbyt dobrze znam potęgę owej u nas tak rozpowszechnionej kombinacji polityków i policjantów. Usiłowałem wystąpić przeciw niej. Ale rezultat był dla mnie przeważnie katastrofalny".

Właśnie w Stanach Zjednoczonych ukazał się poradnik pod wszystko mówiącym tytułem „Międzynarodowe zasady obowiązujące przy spotkaniach i zawieraniu porozumień z partnerami zagranicznymi". Termin „łapówka" wszedł też do słownika międzynarodowego: po francusku oznacza „pot de vin", niemiecko „bestechungsgeld", angielsku „bribe", rosyjsku „wzjatka", arabsku „bakszysz" czy eskimosku „kooywkuh".

Na niebezpieczeństwo korupcji zwrócono uwagę podczas V Kongresu ONZ poświęconego zapobieganiu przestępczości i postępowaniu z przestępcami uznając, że „Korupcja jest poważnym zjawiskiem w krajach rozwiniętych i rozwijających się, jest poważna nie tylko jako zjawisko, ale także w swym demoralizującym wpływie na stosunki społeczne, gospodarcze i polityczne. Jej powszechność wprowadza element niepewności do wszelkiego planowania i jego realizacji".

Niedawno podczas spotkania na przejściu granicznym z celnikami w Kołbaskowie premier RP Jan Krzysztof Bielecki zapowiedział, że rząd z całą surowością prawa będzie zwalczał przemyt i korupcję. Ogromne zadanie w tej materii będzie spoczywać na funkcjonariuszach z pionu do walki z nadużyciami i korupcją. Korupcją szeroko rozumianą nie tylko jako łapownictwo, ale jako opłacany protekcjonizm, nepotyzm, szantaż czy defraudacja publicznych pieniędzy.

Wracając do wyników badań CBOS-u należy podkreślić, iż aż 75 proc. respondentów uznało, że korupcja jest bardzo ważnym problemem w Polsce, a 65 proc. stwierdziło, że dotychczasowe działania organów powołanych do ścigania przestępstw gospodarczych są niewystarczające. Zresztą co piąty spośród ankietowanych nic o nich nie wiedział.

Inicjatywa powołania tzw. K-17 zyskała w społeczeństwie duże poparcie. Wśród badanych przeważał pogląd, że przedsięwzięcia Policji gospodarczej będą skuteczne, jedynie 28 proc. nie wierzy, że poradzimy sobie z korupcją. Kto będzie miał rację?

JERZY KIRZYŃSKI

„ŻELAZO" UMORZONE

Sprawa kryptonim „Żelazo", o której głośno było jesienią ub. roku, już od pierwszych dni nazwana została największą aferą w polskim wywiadzie. Po kilkumiesięcznym śledztwie zbliża się czas całkowitego jej wyjaśnienia.

Przypomnijmy fakty: na początku października 1990 r. aresztowano byłego ministra spraw wewnętrznych, sekretarza KC i członka Biura Politycznego PZPR gen. dyw. Mirosława Milewskiego, a wraz z nim kilka innych osób. Październikowe aresztowania były efektem wszczętego w lipcu 1990 roku śledztwa po odnalezieniu w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych raportu komisji generała Władysława Pożogi, działającej w roku 1984. Zawierał on rewelacyjne, bulwersujące materiały o działalności polskiego wywiadu. Jego agenci na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mieli dokonać w krajach Europy Zachodniej napadów, rozbojów i przestępstw asekuracyjnych. Zgromadzone w nielegalny sposób kilkadziesiąt kilogramów złota i innych kosztowności miało być w maju 1971 roku przerzucone do kraju.

Po kilkumiesięcznym postępowaniu umorzono śledztwo wobec wszystkich podejrzanych, a podstawą takiej decyzji było przedawnienie zarzucanych im czynów. Nie udało się udowodnić zarzutów korupcji wielkich rozmiarów ani też pospolitych przestępstw kryminalnych.

Raport generała Pożogi zawierał m.in. informacje o co najmniej dwóch zabójstwach popełnionych przez agentów polskiego wywiadu. W toku obecnego śledztwa nie zebrano na ten temat żadnych dowodów, gdyż ludzie, którzy przed siedmiu laty mówili o tych faktach, teraz wypierają się składanych wówczas wyjaśnień. Faktów zabójstw nie potwierdziła również strona niemiecka...

Generalnie śledztwo zostało umorzone, choć pewne szczegółowe wątki, o których nie można na razie nic więcej powiedzieć, zostały przekazane do osobnego śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Wojewódzką w Warszawie.

K.K.

Śladem naszych artykułów

W numerze 15 „MK 997" z 4 VIII 1991 r. zamieściliśmy reportaż Jolanty Ślifierz „Zamorduj się sam...". Po jego opublikowaniu do redakcji nadszedł list od matki tragicznie zmarłego. Pani Lucyna Wilk nie wyraziła wcześniej zgody na rozmowę z wysłanniczką naszego tygodnika, pomna złych doświadczeń z innymi dziennikarzami.

SZANOWNA PANI REDAKTOR

Sumienie nakazuje mi napisać do Pani, aby podziękować za artykuł na temat wydarzeń związanych ze śmiercią mego syna Arkadiusza Wilka, dziękując jednocześnie za wysiłek włożony w napisanie artykułu. Niezmiernie rzadko zdarza się, aby dziennikarz tak uczciwie i obiektywnie zrelacjonował tak drażliwą i tragiczną sprawę.

Przepraszam Panią za okazany przeze mnie brak zaufania.

Okazuje się, że nie miałam racji. (...)

Serdecznie Panią pozdrawiam. Wdzięczna matka zmarłego tragicznie Arkadiusza

Lucyna Wilk

OGŁOSZENIE

NOWOŚĆ! WYMIANA ZŁOMU ZŁOTA WSZYSTKICH PRÓB NA NOWE WYROBY JUBILERSKIE Z GWARANCJĄ. FIRMA JUBILERSKA „KRUK", WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 27.

D-13-5

Najciekawsze szarady i krzyżówki znajdziesz w miesięczniku

„SENSACJA I ROZRYWKA"

Do nabycia w kioskach „RUCHU"

Nagrody 2,5 miliona złotych !

Sensacja i rozrywka

Nagrody 2,5 mln zł

PRENUMERATA

Kolporterzy z jednostek Policji przesyłają zamówienia ilościowe na IV kwartał br. (można faxem: 36867) w cenie 21 000 zł pod adresem redakcji: ul. Ogrodowa 28/30, 00-896 Warszawa w terminie do 10 września br. Należność (po potrąceniu 10 procent rabatu) wpłacają na konto: Okręgowy Oddział NBP Warszawa, 1052-7995-130 ZOJCP z dopiskiem: prenumerata.

GAZETA policyjna

WKRÓTCE W SPRZEDAŻY 19 NUMER

Polecamy w nim: ● cykl „Prawo i praktyka" — „Dowody rzeczowe" ● policjanci a AIDS — „Ukłucie" ● prywatyzuj się kto może — złodzieje w białostockiej fabryce dywanów ● zabójstwo homoseksualisty — „Szybkie życie" ● przemyt narkotyków — „Haszysz w gaciach" ● Języki sekretne ● Horoskop ●

POMOC DLA OFIAR

Złodziej przepędzony przez dzielnego staruszka odgraża się:
— Ja tego nie daruję! Zwrócę się o pomoc dla ofiar czynnej napaści!

(„Police")

● *„Jestem matką, która sama wychowuje dwie córki, w wieku 10 i 4 lata. W kwietniu br. moje spokojne i szczęśliwe życie z córkami zmieniło się w koszmar. 2 kwietnia, kiedy wróciłam z pracy do domu, córki chciały wyjść na dwór, aby pobawić się z koleżankami. Ponieważ było ciepło, pozwoliłam im wyjść. Kilka minut po godzinie 18 usłyszałam na klatce schodowej płacz młodszej, 4-letniej córki. Kiedy otworzyłam drzwi, ujrzałam zakrwawioną twarz mojego dziecka. Z pierwszych chaotycznych słów dowiedziałam się, że jakiś pan ją uderzył. Natychmiast zbiegłam na dół zobaczyć, co się stało i odszukać starszą córkę. To, co zobaczyłam po kilkunastu minutach poszukiwań, okazało się tak straszne, że teraz ani później nie będę chyba w stanie o tym zapomnieć. Może już na resztę życia przylgnął do mnie widok leżącej w małej komórce mojej córeczki, pobitej, zalanej krwią, rozebranej, w bestialski sposób zgwałconej. (...) Odkąd moja córka wyszła ze szpitala i przebywa w domu, wymagana jest moja ciągła nad nią opieka. W związku z tym muszę zrezygnować z pracy. Mam jeszcze jedną córkę i będzie nam bardzo ciężko żyć z pensji męża, który zarabia 1 400 000 zł. Potrzebne nam są też pieniądze na dalsze leczenie córki. Muszę zrobić wszystko, aby moja córeczka była znowu wesoła i uśmiechnięta, a co najważniejsze zdrowa. Dlatego proszę o pomoc, bo sama sobie nie poradzę.*

Anna S. — matka"

● *„Zwracam się do Prezesa Zarządu Fundacji Pomocy Ofiarom Przestępstw o sfinansowanie specjalistycznego leczenia za granicą mojego męża Mikołaja T., który w wyniku bandyckiego napadu doznał urazu głowy i wstrząśnienia mózgu, następstwem czego były powikłania w postaci odwarstwienia siatkówki obu oczu. Liczne operacje przeprowadzone w kilku szpitalach nie dały rezultatu, siatkówka nadal jest odwarstwiona, mąż nie widzi. Istnieje szansa wykonania skomplikowanej operacji za granicą (w Szwajcarii lub Niemczech), gdzie dokonuje się tego typu zabiegów mając do dyspozycji specjalistyczną aparaturę i odpowiedni sprzęt medyczny, którego brak w naszych szpitalach. Zwracam się z błagalną prośbą o wyasygnowanie co najmniej 80 do 100 milionów złotych na pobyt leczniczy, konsultacje i operację, która może przywrócić wzrok młodemu człowiekowi, nie mogącemu pracować ani normalnie funkcjonować, który po prostu przestał „żyć". Proszę Was o przywrócenie go do życia dla mnie, dla dziecka, dla wszystkich*

żona Ewa T."

● *„Departament Opieki Zdrowotnej zwraca się z uprzejmą prośbą o udzielenie pomocy w sfinansowaniu przelotu samolotem sanitarnym chorej Haliny B. z Gettingen w RFN do szpitala w Krakowie. Pani B. podczas odwiedzin u męża Andrzeja w RFN, przebywającego tam jako azylant, została przez niego pchnięta nożem i wyrzucona oknem z II piętra, w wyniku czego doznała licznych poważnych obrażeń. Mąż został aresztowany i z podejrzeniem choroby psychicznej umieszczony w szpitalu. Stan zdrowia p. B. zdaniem lekarzy pozwala na przewiezienie jej do kraju samolotem sanitarnym. Halina B. nie posiada polisy ubezpieczenia na wypadek choroby podczas pobytu za granicą. Jej stan rodzinny (troje dzieci) i finansowy (w kraju pracuje jako nauczycielka szkoły podstawowej, mąż w RFN ostatnio nie posiadał pozwolenia na pracę) — uniemożliwiają pokrycie kosztów transportu lotniczego. Są to koszty około 30 mln zł. Z tego względu Departament zwraca się do Fundacji o przyjście z pomocą finansową zainteresowanej Halinie B.*

Naczelnik Wydziału Lecznictwa Zagranicznego Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej dr med. Wanda Dolota"

Tego rodzaju listów nadchodzi wiele do Fundacji Pomocy Ofiarom Przestępstw w Warszawie, organizacji społecznej, jedynej w swoim rodzaju na terenie Polski. Wspomaga ona ludzi ubogich i bezradnych, poszkodowanych na skutek czynu przestępczego. Mówi prezes Fundacji, mecenas Wojciech Tomczyk: — Pomysł utworzenia Fundacji narodził się w 1985 roku. Na całym świecie istnieją organizacje państwowe świadczące pomoc ludziom poszkodowanym. Państwo, mające przecież obowiązek chronienia swoich obywateli, powinno rekompensować im straty poniesione w wyniku działalności przestępców. Wzrost przestępczości w naszym kraju i jej słaba wykrywalność przyczyniły się do powstania w środowisku prawników inicjatywy powołania fundacji społecznej. Jej fundatorem zostało Wydawnictwo Prawnicze. Efektywną działalność rozpoczęła Fundacja w 1986 r. Od początku ściśle współpracowaliśmy z PZU, zainteresowanym działalnością profilaktyczną. Nasze środki finansowe w tamtym okresie były bardzo skromne i wynosiły zaledwie 500 tys. zł. Zaczęły jednak powoli napływać fundusze. Były nimi nawiązki orzekane przez sądy i dobrowolne akty darowizny.

— Kto może korzystać z waszej pomocy?

— Zarówno Polacy, jak i obcokrajowcy poszkodowani na terenie Polski. Udzielamy pomocy osobom dotkniętym wszelkimi rodzajami przestępstw. Zarówno przeciwko mieniu, jak i zdrowiu oraz życiu. Musi być jednak spełnione kryterium w postaci trudnej sytuacji finansowej i majątkowej osoby poszkodowanej.

— Rok temu kondycja finansowa Fundacji znacznie wzmocniła się.

POLICJA INFORMUJE

(Wybór zdarzeń kryminalnych)

HORROR

● 1 sierpnia w Koszelance (woj. siedleckie) w pobliżu mostu na rzece Liwiec znaleziono częściowo rozebrane zwłoki mężczyzny z pętlą na szyi i skrępowanymi rękami.

● 3 sierpnia w Ciechanowie na łące nad rzeką znaleziono zwłoki Marii J. ze śladami duszenia. Zabójstwa dokonano na tle rabunkowym. Policja ustaliła sprawcę, którym okazał się Ryszard K., karany za rozboje i kradzieże.

● 4 sierpnia w Opolu Lubelskim (woj. lubelskie) w mieszkaniu znaleziono zwłoki staruszków Mieczysława i Adeli T. oraz Władysława L. (lat 44) z ranami zadanymi siekierą oraz młotkiem. Przyczyn zabójstwa jeszcze nie ustalono.

● Tego samego dnia w lasku na skraju wsi w Jerzmanowej (woj. legnickie) ujawniono zwłoki zapakowane w dwa złączone drutem worki jutowe. Ciało jest w rozkładzie, ale prawdopodobnie są to zwłoki zaginionego w lipcu Mirosława A.

● 5 sierpnia do KRP w Dzierżoniowie (woj. wałbrzyskie) zgłosiła się Maria G. z zawiadomieniem, że jej matka nie otwiera drzwi mieszkania. Po wyłamaniu drzwi policjanci znaleźli na kanapie, przykryte kołdrami nagie zwłoki Janiny K. Policja zatrzymała zabójcę, wielokrotnie karanego Romana S.

● 6 sierpnia KRP w Morągu (woj. olsztyńskie) została powiadomiona o znalezieniu w zbożu przy drodze do m. Złotno zwłok młodej kobiety (około 17 lat) z rozbitą głową. Postępowanie prowadzi komenda rejonowa.

HORROR RODZINNY

● 2 sierpnia w Chojnicach (woj. bydgoskie) w czasie awantury domowej Jerzy G. zadał swojej żonie Zofii kilka ciosów tasakiem w okolicę szyi, powodując jej zgon. Sprawca został zatrzymany i aresztowany.

● Tego samego dnia KRP w Ostrowie Wlkp. została powiadomiona przez Stefanię J. o zaginięciu jej ojca Mieczysława. Po przybyciu do miejsca zamieszkania wymienionego policjanci ujawnili na posadzce i wycieraczce ślady krwi. W czasie przeszukań znaleziono w zbiorniku z gnojówką zwłoki zaginionego. Ustalono, że zabójstwa dokonał prawdopodobnie syn Mieczysław J. (lat 36), który 21 czerwca br. został zwolniony z więzienia na przerwę w odbywaniu kary. Został on zatrzymany.

● 4 sierpnia w Chwaliszowie (woj. wałbrzyskie) w trakcie awantury domowej Barbara P. przewróciła na wersalkę pijanego męża, wyrwała mu z rąk przewód koncentryczny, którym usiłował ją związać, a następnie przyciskając mu go do gardła spowodowała zgon. Sprawczynię zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

● W nocy z 5 na 6 sierpnia w Łabuniach (woj. zamojskie) cierpiący na zaburzenia psychiczne Józef H., zabił siekierą podczas snu swego syna Marka (lat 17), a następnie uderzył siekierą w tył głowy swoją żonę Krystynę, której jednak udało się zbiec. Po dokonaniu tych czynów Józef H. popełnił samobójstwo przebijając sobie piersi widłami.

ZUCHWAŁE NAPADY

● 31 lipca 2 mężczyźni napadli w pobliżu Hali Kopińskiej w Warszawie Elżbietę Cz., której zrabowali pieniądze. Policjanci ujęli ich w pościgu. Przestępcami okazali się uczniowie III klasy ZSZ z Kozienic Jarosław D. i Bogumił W. (obaj siedemnastoletni). Podczas pościgu Bogumił W. został postrzelony w lewą łydkę.

● 3 sierpnia do domu Czesławy i Stanisława D. we wsi Rutki Nowiny (woj. łomżyńskie) weszło pod pretekstem napicia się wody 4 mężczyzn, którzy pobili staruszków, pokłuli ich nożami, po czym zrabowali

PRZESTĘPSTW

— Tak. Przybył nam cenny wspólnik. Jest nim spółka zajmująca się działalnością w zakresie kasyn gry. Zapewniło nam to stały zysk w wysokości ok. 1 mln dolarów rocznie i pozwoliło na rozszerzenie akcji propagandowej informującej o istnieniu naszej Fundacji, o której do tej pory mało kto wiedział.

— Przybyło ludzi oczekujących od was pomocy?

— Oczywiście. Dawniej rozpatrywaliśmy niewiele ponad 200 podań rocznie, obecnie mamy ich już 1300. Do końca roku spodziewamy się wzrostu tej liczby do 3 tysięcy.

— Jakie formy pomocy stosujecie?

— Wyrównujemy straty finansowe przez przyznanie funduszu kompensacyjnego, przyznajemy określone środki finansowe na zakup niezbędnej odzieży, zakładamy książeczki mieszkaniowe dla sierot, pokrywamy koszty leczenia zagranicznego.

— Jakie dokumenty należy złożyć, aby ubiegać się o przyznanie pomocy?

— Wniosek, stwierdzenie przestępstwa, którym może być postanowienie prokuratora lub wyrok sądowy, zaświadczenie o trudnej sytuacji finansowej poszkodowanego np. odcinek renty albo poświadczenie o zarobkach z miejsca zatrudnienia.

— Wnioski składa się na specjalnych arkuszach. Gdzie można je uzyskać?

— W sądach, prokuraturach i u nas. Dokumentów nie trzeba składać osobiście, można je nadesłać.

— Czy rozpatrujecie wnioski osób prywatnych, czy tylko urzędowe?

— Rozpatrujemy wnioski zarówno prywatne, jak i złożone z urzędu. Staramy się również nie czekać na wpłynięcie wniosku. Ilekroć sami dowiadujemy się o przypadkach drastycznych, natychmiast zajmujemy się tą sprawą.

— Czy każdy, kto złoży wniosek wraz z wymaganymi dokumentami, otrzymuje pomoc?

— Nie, nie każdy. Są ludzie, którzy mają o wiele wyższe dochody niż to nam przedstawiają. Inni z kolei pragną uzyskać sumę zbyt wysoką i nie chcą zrozumieć, że nasze środki finansowe są ograniczone i musi ich wystarczyć dla wszystkich potrzebujących. Są wreszcie tacy, którzy fingują włamania do własnych domów tylko po to, aby wyłudzić od nas pieniądze.

— Co robicie w takich wypadkach?

— Zwracamy się do Policji i prokuratury z prośbą o konsultację w sprawie, która budzi nasze wątpliwości.

— Z inicjatywy Fundacji oraz osób ze środowiska naukowego powstanie wkrótce Polskie Towarzystwo Wiktymologiczne. Czym będzie się zajmowało?

— Pomocą pozafinansową. Będzie więc uzupełniało naszą działalność. Ludzie poszkodowani będą mogli uzyskać poradę prawną, psychologiczną, lekarską. Nasza fundacja będzie sponsorowała działalność towarzystwa.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

PIOTR KITRASIEWICZ

Dyrektor CIA w opałach

CIA ZAMIESZANA W SKANDAL Z BCCI

Administracja amerykańska znalazła się w kłopotliwej sytuacji w trwającym międzynarodowym dochodzeniu w sprawie skandalu z „Bank of Commerce and Credit International" (BCCI, czyli Międzynarodowym Bankiem Kredytu i Handlu), którego działalność zawieszono w lipcu br. Według dziennika finansowego „Financial Times", wielu wyższych amerykańskich funkcjonariuszy oskarża ministerstwo sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych oraz Centralną Agencję Wywiadowczą (CIA) o unikanie udzielania konkretnych odpowiedzi na pytania prowadzących śledztwo w sprawie skorumpowanego banku. Dziennik finansjery powołuje się m.in. na byłego komisarza amerykańskich urzędów celnych — Williama von Raaba, według którego Robert Gates, mianowany niedawno przez prezydenta George'a Busha na stanowisko dyrektora CIA, nie jest szczery odnośnie swoich kontaktów z BCCI i całkowicie milczał w dniach, w których w stan oskarżenia postawiono 84 osoby, zamieszane w wybielanie narkodolarów przez filię tego banku na Florydzie.

Kilka tygodni później William von Raab dowiedział się od celników brytyjskich, że CIA i amerykański wywiad wojskowy systematycznie opłacali swoich agentów na całym świecie za pośrednictwem BCCI. Poprzez Międzynarodowy Bank Kredytu i Handlu amerykańskie służby specjalne finansowały swoje tajne operacje szpiegowsko-dywersyjne w wielu krajach.

A brytyjski „Guardian" bez osłonek pisze, że CIA za pośrednictwem tego banku, którego centrala znajduje się w Londynie, opłacała swoich 500 informatorów, działających na terenie Wielkiej Brytanii.

(om)

AFERA IRAN—CONTRAS

Biuro specjalnego prokuratora Lawrence'a Walsha powołanego do zbadania afery Iran-contras podało do wiadomości, iż były szef grupy operacyjnej CIA ds. polityki Ameryki Środkowej Alan Fiers przyznał się do zarzutów ukrywania przed Kongresem informacji nt. tej afery, w ramach której pieniądze uzyskiwane z tajnych dostaw amerykańskiej broni do Iranu były odprowadzane, wbrew uchwalonemu przez Kongres zakazowi, na pomoc dla nikaraguańskich rebeliantów. Jest to pierwszy wypadek w trwającym od czterech i pół lat dochodzeniu, w którym były wysokiej rangi funkcjonariusz CIA przyznał się do zarzutów stawianych w związku z aferą Iran-contras. Agencje piszą, iż może to mieć wpływ na przesłuchania w Senacie w sprawie nominacji Roberta Gatesa na stanowisko dyrektora CIA. Gates był zastępcą dyrektora CIA w okresie, gdy doszło do tej afery i zarzuty związane z nią doprowadziły do wycofania jego nominacji na dyrektora CIA w roku 1987.

B.

FOLIOPOL SPÓŁKA Z O.O.

02-266 WARSZAWA ul. Sycowska 13, tel. 464242

POLECA WYDAWCOM: KSIĄŻEK, FOLDERÓW, DRUKÓW REKLAMOWYCH ORAZ PRODUCENTOM OPAKOWAŃ USŁUGI W ZAKRESIE PRZEMYSŁOWEGO LAMINOWANIA PAPIERU I KARTONU METODĄ KLEJOWĄ NA ZIMNO DO FORMATU B-1.

GWARANTUJEMY WYSOKĄ JAKOŚĆ I KRÓTKIE TERMINY REALIZACJI ZAMÓWIEŃ.

1300 dolarów USA i 100 tys. zł. Pokrzywdzonych z ciężkimi obrażeniami ciała umieszczono w szpitalu.

ZGWAŁCENIA

● 1 sierpnia w lesie w pobliżu m. Strzeszyn (woj. poznańskie) zostały zgwałcone przez nie ustalonego sprawcę 11-letnia Anna M. i jej 14-letnia koleżanka Monika P.

NARKOMANI

● 6 sierpnia funkcjonariusze KWP w Wałbrzychu zlikwidowali melinę narkomanów. Zatrzymali przebywające tam 4 osoby. Zabezpieczyli heroinę oraz strzykawki. Ustalili, że produkcją narkotyków zajmował się Dariusz Z. (lat 23).

WIELKIE ŁUPY

● W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia w Warszawie włamano się do Domu Handlowego „Bas" w Pałacu Kultury i Nauki. Sprawcy skradli zegarki wartości około 500 mln zł.
● W nocy z 3 na 4 sierpnia w Łodzi dokonano włamania do mieszkania Wojciecha O. Sprawcy sforsowali podwójne drzwi i skradli kasetkę z biżuterią, sprzęt RTV, odzież futrzaną i 4 zabytkowe zegary. Łączna suma strat wynosi 1 mld zł.
● 5 sierpnia w Lubinie (woj. legnickie) ujawniono włamanie do sklepu „Aster". Sprawcy skradli sprzęt audiowizualny i gospodarstwa domowego oraz obuwie i odzież skórzaną wartości 500 mln zł.

MAJĄTEK W TOREBCE

● 6 sierpnia rano na terenie dworca PKP Warszawa-Gdańska nieznany mężczyzna zaatakował gazem łzawiącym Mariannę O. Wyrwał jej z ręki torebkę, w której znajdowało się m.in. 120 mln zł.

FAŁSZERZ CZEKÓW

● 7 sierpnia KRP Wrocław-Stare Miasto została powiadomiona przez PKO BP I Oddział o niedoborze na jednym z rachunków rozliczeniowo-oszczędnościowych. Wkrótce ustalono, że do wymienionego banku wpłynęło 12 czeków zrealizowanych w różnych miejscowościach na kwotę 1 119 mln zł. Podejrzanym (nie został zatrzymany) jest Jan G. z Wrocławia. Realizując czeki posłużył się on najprawdopodobniej podrobioną tłocznią i pieczęcią banku.

LIBERAŁ W TODZE

● 1 sierpnia podczas rozprawy w Sądzie Rejonowym w Strzelinie (woj. wrocławskie), prowadzonej przeciwko Tomaszowi K. i Dariuszowi O., doszło do znieważenia policjantów-świadków przez członków rodzin oskarżonych. Sędzia ograniczył się do ustnych upomnień. W rezultacie doszło do próby odbicia oskarżonych podczas wyprowadzania ich z gmachu sądu i ucieczki Dariusza O. Zatrzymano go w wyniku pościgu, naruszony porządek przywróciła Policja.

ŚMIERTELNE POSTRZELENIE

● W nocy 6 sierpnia w Piasku (woj. częstochowskie) funkcjonariusze Policji Lokalnej usiłowali zatrzymać 2 włamywaczy w miejscowym kiosku „Ruch". Sprawcy rzucili się do ucieczki, jeden z nich, schwytany, użył gazu łzawiącego. Za drugim pobiegł sierż. Zbysław M. oddając strzał ostrzegawczy w górę oraz w stronę uciekającego. Dopiero po kilku godzinach w wyniku penetracji terenu znaleziono zwłoki niezidentyfikowanego mężczyzny z raną postrzałową uda. Postępowanie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Lublińcu.

REALIZACJA SPRAW

● Niecodzienną sprawę zakończyła po roku Policja tarnowska. Chodzi o kradzieże z włamaniem dokonane na terenie województwa tarnowskiego i województw ościennych przez 11-osobową grupę przestępczą.

Już w początkowej fazie postępowania przygotowawczego zatrzymano głównych podejrzanych: Jana H., Artura B., Henryka J., Stanisława W. i Stefana W. 15 lipca br. zostali oni aresztowani.

Grupie udowodniono 67 przestępstw, głównie włamań do sklepów i samochodów, kradzieży samochodów i motocykli, a także pobicia i zgwałcenie. Straty spowodowane przestępczą działalnością 11-osobowej grupy oszacowano na 1 166 mln zł. Odzyskano mienie wartości 995 mln zł, w tym 10 samochodów osobowych. Wkrótce sporządzony zostanie akt oskarżenia.

oprac. MAT

997

KRONIKA

Pod redakcją
podinsp. ZBIGNIEWA RAZMUKA
i red. JERZEGO KIRZYŃSKIEGO

Uczestnicząc w zastępstwie przebywającego na urlopie red. Tadeusza Noszczyńskiego w kolaudacji programu sierpniowego zauważyłem, że prawą ręką Michała Fajbusiewicza, autora programu studyjno-filmowego „997" stał się st. specjalista z Biura Operacyjno-Rozpoznawczego KGP podinsp. Zbigniew Razmuk (niżej na zdjęciu z prawej strony red. M. Fajbusiewicza). — **Czy oznacza to, że jesteś następcą powszechnie znanego, dziś emeryta, ppłk. Jana Płócienniczaka? — zapytałem.**

— Nie. Jako konsultant odpowiedzialny będę przed kierownictwem mego Biura, KGP za dobór treści programu i sposób realizacji. Natomiast red. Michał Fajbusiewicz będzie także prowadzącym program. Do moich obowiązków należy również wcześniejsze wytypowanie spraw, przygotowanie odpowiednich statystów, rekwizytów, właściwa rekonstrukcja zdarzenia.

— Domyślam się, że z racji występów w radiu i telewizji nie masz tremy przed kamerą?

— Denerwuję się jeszcze przed nagraniami, cóż, nie jestem zawodowcem.

— Po raz pierwszy zobaczyliśmy Cię w programie?

— Jak już powiedziałem, zmieniona została nieco formuła programu. Prowadzącym jest red. M. Fajbusiewicz, ja od czasu do czasu będę się również pokazywał. Teraz chciałbym zaprezentować listy, jakie nadeszły po emisji kolejnych programów „997".

LUDZIE LISTY PISZĄ

● „20 lutego 1991 r. moja córka wyszła z domu do szkoły i od tej pory jej nie widziałam. Agnieszka Brykman ma 17 lat, 161 cm wzrostu. Brykman Irena, Wieńkowo, woj. Szczecin"

● „Proszę serdecznie o odszukanie mojego syna Piotra Zawiszę, s. Franciszka, ur. 21 września 1946 r. w Lublińcu, który wyjechał 19 kwietnia z Łodzi mercedesem 98-EB-35 na rejestracji holenderskiej. Ma on na lewym policzku bliznę. Może ktoś wie o jego losie? Walentyna Goldinger".

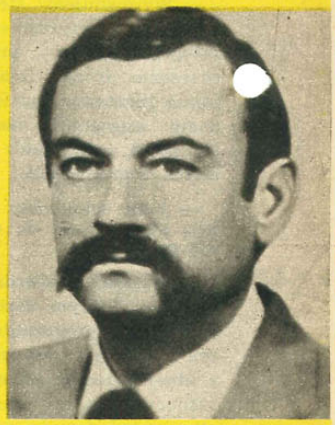

● „Sprawa dotyczy zaginięcia w tajemniczych okolicznościach matki mego męża Stanisławy Misiurek, ur. 1930 r. w Michowie. Około 1955—56 r. ślad po niej zaginął. Jej dane nie figurują ani w zbiorach biura adresowego, ani też Czerwonego Krzyża w Warszawie. Posiadamy jedynie pamiątkowe zdjęcie z lat 1955—56, na którym jest (z lewej strony) wraz ze swą koleżanką Lusią. Chcielibyśmy znać jej los. Barbara i Andrzej Misiurkowie z Puław".

ZABÓJSTWO W NOWEJ SOLI

W niezwykle tajemniczych i nie wyjaśnionych okolicznościach ponieśli śmierć Waldemar H., jego syn oraz konkubina. 19 czerwca br. widziany był w towarzystwie kobiety i dwóch mężczyzn. Kobietę tę i jednego z nieznajomych prezentujemy na portrecie pamięciowym wykonanym przez post. Beatę Skurę.

Rysopis poszukiwanej: wiek z wyglądu 30 lat. Oczy ciemne, twarz owalna, nos prosty. Na twarzy brązowe plamy, włosy czarne, długie, opadające na ramiona. Charakterystyczny duży biust.

Rysopis mężczyzny, wiek 30 lat, włosy czarne, opadające na ramiona. Prawdopodobnie Cygan.

Postępowanie prowadzi KRP w Nowej Soli. Komendant główny Policji podinsp. Roman Hula wyznaczył 30 mln zł nagrody osobie, której informacja przyczyni się do wykrycia sprawcy.

KTO ZABIŁ SYLWIĘ RACINO?

W kompleksie leśnym przy drodze Leszno — Boszkowo znaleziono zwłoki 17-letniej Sylwii Racino, mieszkanki Wschowy. 2 lipca 1990 r. około godz. 21.30 wyszła z domu z zamiarem wyjazdu do Leszna. Do tej pory nie udało się ustalić, co robiła Sylwia po opuszczeniu mieszkania. Wcześniej widziana była m. in. w czerwonym polonezie, którego kierowcą był mężczyzna w wieku 35 lat, średniej budowy ciała. Mimo wielokrotnych apeli nie zgłosił się do Policji. Dlaczego?

Postępowanie w tej sprawie prowadzi KWP w Lesznie.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE ANKI

18-letnia Anna Wojciechowska do Sosnówki k. Jeleniej Góry przyjechała z Sompolna. Początkowo pracowała w domu wczasowym PSS, wkrótce przeniosła się do domu wczasowego FWP „Watra", gdzie zatrudniła się jako pomoc kuchenna. Ostatni raz Ankę widziano 15 kwietnia 1988 r. Trzy dni później, po otwarciu drzwi pokoju, znaleziono jej dowód osobisty, namoczone pranie. Następnego dnia w budynku w Borowicach k. Karpacza ujawniono część garderoby należącej do zaginionej.

Co się z nią stało? — odpowiedź na to pytanie usiłują znaleźć funkcjonariusze z KWP w Jeleniej Górze.

ZABÓJSTWO BUŁGARA

Przy drodze wzdłuż ogródków działkowych przy ul. Dzikiej w Zgorzelcu ujawniono nadpalone zwłoki mężczyzny. Ustalono, że ofiarą zabójstwa jest Bułgar Iwan Paszew. Zajmował się handlem na miejscowym bazarze. 21 czerwca około godz. 22.00 spożywał w gronie swoich rodaków alkohol. Ustalono świadków, którzy widzieli go idącego z butelką wódki i radiomagnetofonem „Internacjonal" w stronę parku.

Jakie wydarzenia rozegrały się w tym miejscu? Dlaczego przeniesiono zwłoki w okolice ogródków działkowych? Dlaczego usiłowano je spalić? — głowią się nad tym również policjanci z woj. jeleniogórskiego. Czy sprawców należy szukać w gronie Bułgarów przebywających w Zgorzelcu?

GDZIE JEST Z. NOWAK?

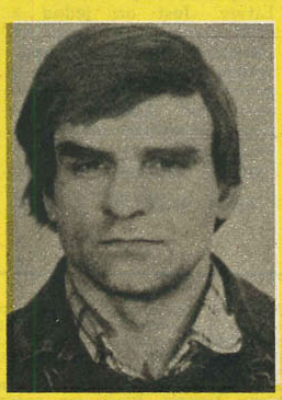

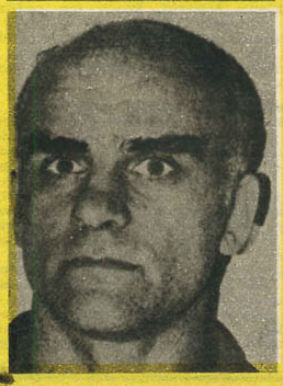

Zbigniew Nowak, ur. 1949 r. w Sopocie, zamieszkiwał przez jakiś czas w woj. jeleniogórskim. Większość dorosłego życia spędził w więzieniach. Wiele razy wychodził na wolność po odsiedzeniu kary, częściej jednak uciekał z konwoju, aresztów. Po raz ostatni uczynił to 22 maja ub. r. i do tej pory Policji nie udało się trafić na jego ślad.

W swojej przestępczej działalności występuje pod różnymi nazwiskami, nosi peruki (na zdjęciach w perucie i bez). Z lewej strony podbródka ma bliznę 4 cm, na głowie powyżej czoła ciętą bliznę dł. 5 cm. Posiada liczne tatuaże, m. in. na plecach głowę kobiety, na stopach Neptuna i trupie czaszki.

Uwaga: Jest bardzo agresywny, przy próbie zatrzymania dąży do samouwolnienia. Nosi przy sobie broń palną.

Poszukiwaniami zajmują się funkcjonariusze KWP w Jeleniej Górze.

Ktokolwiek mógłby udzielić informacji w przedstawionych sprawach, proszony jest o kontakt z Biurem Operacyjno-Rozpoznawczym (tel. 601 61 61) KGP w Warszawie, naszą redakcją lub najbliższą jednostką Policji.

We wrześniowym programie przedstawione zostaną zdarzenia, jakie miały miejsce w Koszalinie, Łomży i Tarnowie.

SAMO ŻYCIE

PRZYGODA PRZY CMENTARZU

Pan Roman T. mieszka w podwarszawskiej miejscowości Z. Często odwiedza pobliski cmentarz, na którym znajduje się grób jego, zmarłego wkrótce po przyjściu na świat, syna. Jeździ tam swoją wysłużoną, ale jeszcze sprawną, warszawą.

Pewnego letniego dnia zaparkował samochód jak zwykle przy cmentarnej bramie. Nie zamknął wozu, gdyż nie przypuszczał, aby ktoś mógł go ukraść. Ruszył w głąb cmentarza i zatrzymał się przy grobie syna. Umył nieduży pomnik, zmienił wodę w wazonie. W trakcie pracy usłyszał dochodzący zza ogrodzenia dźwięk klaksonu. Rozpoznał „głos" swojej warszawy. Nie zaniepokoił się jednak. „Pewnie jakieś dzieci" — pomyślał. Pokrzątał się jeszcze przez kilka minut, po czym ruszył do wyjścia. Wyszedł z cmentarza i osłupiał. W jego samochodzie siedziało dwóch osobników o wyraźnie podejrzanym, nie wzbudzającym zaufania, wyglądzie. Dwóch innych, o podobnej aparycji, stało obok. Roman T. opanował się z trudem. Nie dając poznać po sobie, że samochód należy do niego, ruszył spokojnie przed siebie. Jednak jego umysł pracował gorączkowo. „Co robić?" myślał rozpaczliwie.

Szedł ciągle przed siebie zastanawiając się, jak odzyskać samochód. Wreszcie wpadł na pomysł. „Pójdę na plebanię, przecież ksiądz ma telefon". Po kilku minutach minął kościół. Na szczęście ksiądz był w domu. Właściciel warszawy zatelefonował na Policję. W krótkich, nerwowych zdaniach zrelacjonował sprawę. Funkcjonariusz dyżurny oświadczył, że zaraz wyśle ludzi.

Roman T. postanowił wrócić przed cmentarz. Powinien być przecież na miejscu, gdy przyjedzie Policja. Wrócił więc i po raz drugi w ciągu kilkunastu minut osłupiał. Jego warszawa stała najspokojniej w świecie w poprzednim miejscu. Była pusta. Wokół nie było nikogo. Pan T. zbliżył się i zajrzał do środka. Nikt nie ukrył się na podłodze. „Ładna historia" pomyślał. „Zaraz przyjedzie Policja, a tu nie ma nikogo. Jak ja teraz będę wyglądał"? Usłyszał warkot silnika. Przed cmentarz zajechała nysa. Wysiadł z niej kierowca i zapytał:

— To jak, holujemy?

Roman T. osłupiał po raz trzeci. Co krok to niespodzianka. O co, do cholery, chodzi temu facetowi? Obaj panowie wdali się w nieco nerwową dyskusję. Po chwili jednak właściciel warszawy zaczął rozumieć. Kiedy pół godziny wcześniej kierowca nysy przejeżdżał koło cmentarza, został zatrzymany przez czterech mężczyzn. Powiedzieli, że zepsuł im się samochód (warszawa, oczywiście) i poprosili o podholowanie go do miasta. Kierowca odparł, że teraz jedzie załatwić pilną sprawę, ale niedługo będzie tędy wracał i wtedy spełni prośbę nieznajomych mężczyzn.

— Panie, to jest mój samochód! — krzyczał Roman T. — Ci faceci chcieli go ukraść, wezwałem już Policję, a oni gdzieś nawiali.

— Wsiadaj pan do mnie, poszukamy ich, nie mogą być daleko — zadecydował kierowca. Pan T. wskoczył do szoferki. Ruszyli. Po pewnym czasie ujrzeli przed sobą cztery sylwetki. Poruszały się szybko, chociaż niezbyt prostym krokiem.

— To oni — stwierdził kierowca.

— I tak we dwóch nic im nie zrobimy — powiedział pan Roman.

Z przeciwka nadjeżdżały już jednak dwa radiowozy, najwyraźniej zmierzające w stronę cmentarza. Kierowca nysy zaczął dawać znaki światłami i klaksonem. Policjanci natychmiast zrozumieli. Czterej mężczyźni zostali wzięci w „dwa ognie". Próbowali uciekać na przełaj, przez pola, ale bez powodzenia. Jeden z nich upuścił butelkę czystej z niewielką pozostałością alkoholu. Dwie inne, puste butelki, odnaleziono później pod cmentarnym murem. Policjanci, wspomagani przez kierowcę nysy i Romana T., pojmali uciekinierów bez większego trudu.

Wszyscy czterej okazali się recydywistami. Trzech z nich było poszukiwanych od kilku tygodni. Na gościnne występy w okolice Warszawy przyjechali z Wybrzeża, gdzie byli zameldowani.

P.K.

ZSRR

OMON

Skrót OMON brzmi niewinnie. Oznacza Oddział Milicji Specjalnego Przeznaczenia. Dla zwolenników omonowcy są „aniołami zemsty" broniącymi obywateli przed kryminalistami i zwalczającymi terrorystów. Krytycy uważają ich za uderzeniowe oddziały twardogłowych i antydemokratycznych komunistów.

OMON powstał w ZSRR w 1988 roku. Liczy w całym kraju około 10 tys. funkcjonariuszy. Zgodnie z rozkazem ministra spraw wewnętrznych do zadań OMON-u należy zwalczanie terroryzmu i bandytyzmu, ochrona metra, likwidacja podziemia gospodarczego, zabezpieczanie imprez masowych itp. OMON jest więc odpowiednikiem polskich oddziałów prewencji Policji, ale wyszkolonych i wyposażonych na wzór kompanii antyterrorystycznych.

Do OMON-u przyjmowani są ochotnicy po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, najlepiej w jednostkach spadochronowych, zwiadu itp. „Czarne berety" przygotowywane są bowiem do akcji w szczególnie niebezpiecznych warunkach. W pobliżu Leningradzkiego Prospektu w Moskwie, w małym lesie, ukryty jest ośrodek stołecznego OMON-u. W ceglanych budynkach są koszary i sale treningowe. Funkcjonariusze w polowych mundurach, w hełmach, biegają między brzozami, krzycząc i strzelając z automatycznych karabinów. Skaczą przez tor płonących przeszkód, zsuwają się po fasadzie 17-piętrowego budynku...

Omonowcy mają kuloodporne kamizelki, noże, karabiny z celownikiem optycznym i szybkostrzelne pistolety maszynowe. Także tarcze, kaski z przyłbicą i długie pałki. Wykorzystywani są bowiem zarówno do rozpraszania chuliganów, jak i osaczania uzbrojonych przestępców.

— Zapewniamy porządek na stacjach metra i na stadionach — mówi jeden z dowódców moskiewskiego OMON-u. — Mamy prawdziwą falę przestępczości. Co można zrobić, gdyby np. tłum pijaków opanował autobus i jeździł nim po mieście? Czy istnieje inny oddział milicji, który mógłby ich skutecznie powstrzymać?

— W ciągu półrocza nasz, liczący 1500 funkcjonariuszy, oddział zatrzymał 118 niebezpiecznych kryminalistów — stwierdza z dumą dowódca moskiewskich „czarnych beretów" Wiaczesław Kozłow. — Wiem, że wielu osobom słowo OMON kojarzy się z rozpędzaniem tłumu. My jednak zajmujemy się głównie bandytami. I za to, co robimy, dostajemy niewiele, średnio 300—400 rubli. Za udział w akcji specjalnej z narażeniem życia dochodzi sturublówka.

W kręgach opozycji demokratycznej nikt jednak nie współczuje omonowcom. Pamięta się im, że „czarne berety" niszczyły posterunki celne na granicach republik nadbałtyckich, że wtargnęły siłą do łotewskiego MSW, zajęły centralę telefoniczną w Wilnie.

OMON ma jednak zwolenników i gorących obrońców. Także w bałtyckich republikach. Np. po niedawnych akcjach wileńskich „czarnych beretów" na granicy litewsko-białoruskiej, pod adresem premiera ZSRR Walentina Pawłowa nadszedł list następującej treści: „W pełni popieram działania wileńskiego OMON-u. Jest on gwarantem wypełniania dekretów prezydenta ZSRR, konstytucji ZSRR i Litewskiej SRR na terytorium Litwy. Jest on jedną z nielicznych organizacji w republice, która broni obywateli przed samowolą i presją elementów faszystowskich". List ten podpisał przewodniczący solecznickiej rady rejonowej Czesław Wysocki.

oprac. MARCEL TABOR

EUROPEJSKIE PRAWO JAZDY OD 1996 ROKU

W Luksemburgu odbyła się narada ministrów transportu „Dwunastki", na której podjęto decyzję o ustanowieniu od 1996 roku jednolitego prawa jazdy dla kierowców krajów członkowskich Wspólnoty Europejskiej.

System charakteryzować mają: identyczne prawa jazdy w poszczególnych kategoriach,

— obowiązkowe badania lekarskie dla kierowców transportu towarowego o ładowności ponad 3,5 tony oraz pasażerskiej komunikacji (przewóz ponad 9 pasażerów),
— ujednolicenie programów nauki jazdy i samych egzaminów,
— możliwość uzyskania prawa jazdy od 16 roku życia na prowadzenie motocykli małej mocy, od 21 lat — w pasażerskim transporcie komunalnym oraz od 18 lat dla pozostałych pojazdów samochodowych,
— rozszerzenie kontroli technicznej pojazdów.

Komisarz transportu europejskiego Belg Karen Van Miert jest zdania, że ustanowienie identycznego prawa jazdy i jednolitych zasad szkolenia kierowców oraz wzmocnienie kontroli technicznej pojazdów — powinny przyczynić się w przyszłości do poprawy stanu bezpieczeństwa na europejskich drogach i tym samym do zmniejszenia liczby ofiar.

Obecnie na europejskich drogach ginie rocznie około 50 tys. osób, a ponad 1,5 mln odnosi rany.

(om)

Prawie 40 proc. wypadków drogowych spowodowanych jest przez nietrzeźwych kierowców.

POTĘGA NARKOTYKOWA

Pakistan

Niedawno patrol armii pakistańskiej został zaskoczony na pustyni w Beludżystanie. Bez żadnego ostrzeżenia ponad trzydziestu Beludżów otworzyło do żołnierzy ogień z pistoletów maszynowych, moździerzy i wyrzutni rakietowych. Strzelanina trwała cztery godziny, zanim napastnicy wycofali się pod osłoną nocy.

Gdy następnego dnia żołnierze przeszukiwali wioskę w pobliżu miejscowości Dalbadin, dokonali odkrycia, które zdaniem specjalistów od heroiny jest najobfitszym połowem na świecie. Skonfiskowali 1714 kg heroiny, 255 kg surowego opium, cztery tony haszyszu i cały arsenał broni. Gdy Pakistański Urząd ds. Kontroli Narkotyków (PNCB) nakazał oddziałowi w Quetcie przeprowadzenie dochodzenia, to wszyscy agenci — a było ich ośmiu — jak jeden mąż złożyli wnioski o przyznanie im czteromiesięcznego urlopu. Podejrzani przemytnicy i handlarze należeli do potężnego w Beludżystanie klanu Notezai, który ma powiązania z niektórymi czołowymi politykami w kraju i ludźmi popierającymi premiera Nawaza Sharifa (chociaż nikt nie oskarża samego premiera o to, że jest zamieszany w jakiekolwiek transakcje narkotykowe).

Incydent jest tylko jednym przykładem plagi, która wymyka się w Pakistanie spod kontroli — „narko-władzy", jak określa to jedno z miejscowych czasopism. Rozrastający się z błyskawiczną szybkością handel heroiną i haszyszem zapewnił w ostatnich latach niewiarygodne bogactwo narkotykowym potentatom. Jednocześnie wzrosły ich wpływy polityczne, dorównując znaczeniu w biznesie narkotykowym. Działając pod osłoną rządów plemiennych w rejonach autonomicznych, przemytnicy korzystali z pieniędzy lub broni, aby przekupić lub zastraszyć każdego, kto ośmieliłby się ingerować w ich przestępcze zamierzenia. Islamabadowi nie udało się do tej pory zapobiec temu, aby kraj nie przeobraził się w „mini-Kolumbię" — wskazuje jeden z ekspertów w dziedzinie narkotyków. Pod pewnymi względami — jak się wydaje — handlarze i przemytnicy z Pakistanu przewyższyli hersztów kolumbijskiego kartelu kokainowego. W październiku 1990 r. jeden z podobno głównych handlarzy Haji Ayub Afridi (Hadżi Ajub Afridi) został wybrany do parlamentu.

Ayub wprawdzie zdementował doniesienia o tym, jakoby miał cokolwiek do czynienia z narkotykami i podkreślił, że prowadzi interesy w branży porcelanowej. Tym niemniej w 1983 r. został już wydany nakaz jego aresztowania w związku z 17 tonami haszyszu, które znaleziono w jednym z domów handlowych w Beludżystanie. Skazano go na rok więzienia za to, że nie raczył zjawić się w sądzie, by odeprzeć zarzuty. Przed trzema laty wydano kolejny nakaz aresztowania Ayuba, gdy kurier przewożący narkotyk został zatrzymany w Belgii i podczas przesłuchania wymienił jego nazwisko...

Zagmatwana przeszłość z pewnością nie była dla Ayuba przeszkodą w wyborach. Według tego, co mówią eksperci do spraw narkotyków, rozpoczął on karierę jako kierowca ciężarówki, ale teraz żyje w przepychu w ogromnym kompleksie, otoczonym murem i chronionym przez działa przeciwlotnicze w rejonie przełęczy Chajberskiej. Gdy władze centralne zagroziły mu w 1989 r. aresztowaniem, Ayub zgromadził 5 tys. uzbrojonych wojowników plemiennych na terenie swojego mająt-

BROŃ KOMANDOSÓW

MP5

Rozpoczynamy cykl artykułów ukazujących uzbrojenie, wyposażenie, szkolenie i popisowe akcje grup antyterrorystycznych w Europie i na świecie.

Legendarną już bronią jednostek antyterrorystycznych w wielu krajach świata jest pistolet maszynowy MP5 niemieckiej firmy Heckler i Koch, strzelający amunicją 9 mm Parabellum (inaczej 9 mm Luger). Powstał on na bazie karabinu G3.

W praktyce MP5 okazał się wspaniałą bronią i szybko zyskał popularność na całym świecie. Pistolet ten strzela z zamkniętego zamka, tzn. odpalenie naboju następuje po wcześniejszym wprowadzeniu do komory nabojowej, co znacznie poprawia celność broni.

MP5 produkowany jest w następujących odmianach: A2 ze stałą kolbą z tworzywa sztucznego, A3 z kolbą metalową wysuwaną, SD1 z tłumikiem (bez kolby), SD2 z tłumikiem i stałą kolbą z tworzywa oraz SD3 z tłumikiem i wysuwaną metalową kolbą. Istnieją też skrócone wersje MP5 oznaczone MP5K oraz MP5KA1, zaliczane do grupy broni specjalnej. Te dwie wersje często są określane jako broń antyterrorystyczna, co nie jest zgodne z prawdą, gdyż broń ta stworzona została do samoobrony oraz działań operacyjnych. Jednostki antyterrorystyczne używają w działaniach bojowych głównie wymienione wyżej zwykłe odmiany MP5, często zaopatrzone w dodatkowe wyposażenie specjalne.

Do zasilania w amunicję stosowany jest najczęściej magazynek łukowy o pojemności 30 nabojów. Zastąpił on wcześniejszy magazynek, który nie zapewniał prawidłowego podawania nabojów przy użyciu amunicji Parabellum różnych firm oraz o różnych odmianach pocisków. MP5 wyposażony jest w celownik mechaniczny przeziernikowy o 4 otworach różnej średnicy wykonanych w przestawnym bębnie. Muszka umieszczona jest w okrągłej osłonie, co oprócz jej ochrony dodatkowo ułatwia szybkie zgranie celownika. Wprowadzenie okręgu osłony muszki symetrycznie w pole widzenia przez przeziernik, pozwala łatwiej i szybciej umieścić wierzchołek muszki w osi celownika. Odrzut i podrzut przy strzelaniu z MP5 są minimalne.

W zależności od potrzeb stosuje się do MP5 różnego rodzaju wyposażenie specjalne. Może to być lampa halogenowa, celownik optyczny, noktowizor, latarka specjalna zamontowana pod lufą z włącznikiem naciskowym z prawej strony łoża oraz celownik laserowy. Niektóre pododdziały specjalne używają MP5 wyposażone równocześnie w latarkę, celownik optyczny i laserowy. W tym przypadku do pistoletu z latarką i celownikiem optycznym dodany został z lewej strony nieco poniżej celownika optycznego celownik laserowy.

Przełącznik rodzaju ognia w MP5 pozwala na zabezpieczenie broni, prowadzenie ognia pojedynczego samopowtarzalnego lub automatycznego. Umieszczony on jest z lewej strony broni powyżej języka spustowego. Obecnie produkowane pistolety MP5 pozwalają dodatkowo na oddawanie kilkunabojowych serii. Najbardziej popularny jest ogranicznik umożliwiający strzelanie serią 3-nabojową.

Pas nośny MP5 jest tak wykonany, że po przełożeniu go przez pierś nie przeszkadza w swobodnym posługiwaniu się bronią. Pozwala na wypuszczenie jej z ręki w razie konieczności posłużenia się bronią boczną. Pas nośny można oczywiście odłączyć. Jedną z najbardziej znanych operacji antyterrorystycznych, w której użyto pistoletów maszynowych MP5, był szturm brytyjskiego SAS na opanowaną przez terrorystów ambasadę Iranu w Londynie.

tekst i zdj. PAWEŁ MOSZNER

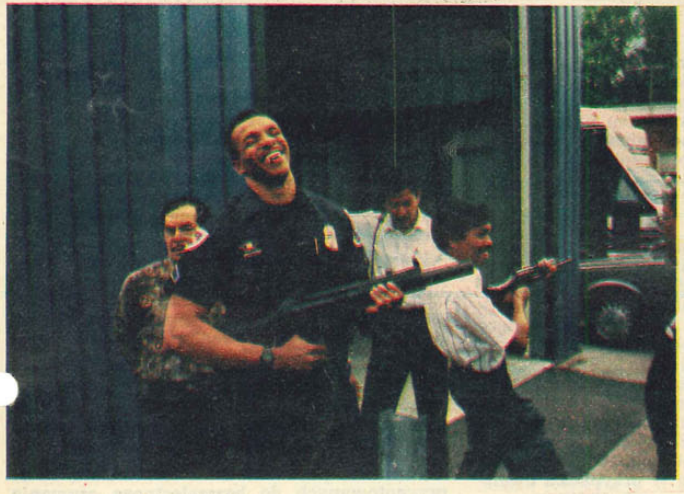

MP5SD2 z tłumikiem dźwięku.

Dane techniczne pistoletu maszynowego MP5A2 (bez dodatkowego wyposażenia):

kaliber	— 9 mm Parabellum (9 mm Luger)
długość	— 680 mm
masa z pełnym magazynkiem (30 naboi)	— ok. 3 kg (w zależności od rodzaju amunicji)
długość linii celowania	— 340 mm
prędkość wylotowa pocisku	— ok. 400 m/s (w zależności od rodzaju amunicji)
szybkostrzelność teoretyczna	— 800 strz./min

ku i rzucił władzom wyzwanie, aby „przyszły i zabrały go". Jego wybór w październiku był też swego rodzaju zaskoczeniem, ponieważ jego rywalem był przedstawiciel cieszącej się dużo większym prestiżem rodziny feudalnej i sprawą domysłów jest do dziś, w jaki sposób Ayubowi udało się go pokonać.

Przemytnicy są dziś w stanie kontynuować swój biznes w zasadzie bezkarnie, niezależnie od tego, czy rząd centralny przyzwala na to, czy też nie. Policja pakistańska i wojsko nie dysponują uprawnieniami, które umożliwiałyby im działania w imieniu prawa na obszarach zamieszkanych przez plemiona, tj. tam, gdzie działa większość „narkotykowych baronów", chociaż w praktyce Islamabad niekiedy interweniuje w sporach, które nie mają związku z narkotykami. Nawet poza terenami plemiennymi jest rzeczą niebezpieczną rzucać wyzwanie przemytnikom. Nie wahają się oni przed wynajmowaniem band strzelców, które likwidują przeciwników. Za 5 tys. dolarów każdy może mnie zabić — mówi przedstawiciel PNCB. Aby sobie zapewnić bezpieczeństwo, trzyma on w domu karabin maszynowy i osobistą ochronę przez całą dobę. Rzadko zdarzają się aresztowania na wysokim szczeblu, a jeszcze rzadsze są rozprawy sądowe i śledztwa przeciwko „narkotykowym baronom". „Jeśli któryś z nich wyjdzie na wolność za kaucją, jest to równoznaczne z uwolnieniem — mówi zagraniczny specjalista — i żaden rząd nie może skutecznie działać przeciwko tym ludziom".

Podczas gdy hersztom udaje się siedzieć bezpiecznie w przyczółkach, główne ostrze ataku w walce z narkotykami jest ukierunkowane przeciwko drobnym kurierom zwanym „kretami", którzy zarabiają zaledwie po 25 dolarów za jeden przejazd z heroiną z Peszawaru do Karaczi. Jednego z nich aresztowano w marcu 1990 r. z 17 kg heroiny przytroczonymi do roweru — człowiek ten pedałował główną autostradą. W Karaczi ładunek bywa często przekazywany cudzoziemcom, którzy następnie przemycają go do Europy, Australii i Stanów Zjednoczonych. Przed rokiem aresztowano w Karaczi ponad 100 Nigeryjczyków za próbę przerzucenia heroiny — owiniętej w prezerwatywy i baloniki, a następnie połkniętej. Agenci zajmujący się sprawami narkotyków zatrzymują teraz regularnie wszystkich odlatujących Nigeryjczyków. Ponieważ brakuje skomplikowanego sprzętu do wykrywania narkotyków, urzędnicy każą pasażerom kłaść się na przenośnikach transportujących bagaż i prześwietlać się razem z walizkami...

Nie wszystka heroina wywożona jest z kraju. Przed 10 laty nałóg zażywania heroiny był w Pakistanie nieznany i nawet policja nie znała się na heroinie — mówi przedstawiciel PNCB Irshad Hussein. Teraz sprawa wygląda inaczej — w Pakistanie jest obecnie około 1,5 miliona narkomanów, tj. ponad 1 proc. ogółu ludności. Krajowa produkcja opium, z którego uzyskuje się heroinę drogą rafinowania, wzrosła ze 135 ton w 1989 roku do 160 ton w 1990 r., a w 1991 r. może zwiększyć się nawet do 600 ton. A jest to zaledwie ułamek tej ilości narkotyków, które są transportowane przez Pakistan. Irshad Hussein mówi, że hodowcy maku nad granicą z Afganistanem wyprodukowali 1200 ton opium w 1990 r.

Odpływ narkotyków z Pakistanu osłabia więzi Islamabadu z dawnymi sojusznikami. Stosunki z Waszyngtonem pozostają bardzo napięte od października 1990 r. Niedawno premier Sharif uczynił gest w kierunku zaostrzenia walki z przemytem narkotyków, głównie przez to, że wyniósł ministra ds. narkotyków do rangi pełnoprawnego członka gabinetu. Ale ten minister — Hindus w muzułmańskim Pakistanie — raczej nie znajdzie wielu sojuszników w rejonach zamieszkanych przez żarliwych wyznawców islamu.

B.

KONKURS NA REPORTAŻ O PRACY POLICJI

PAŃSKI DOM PÓJDZIE Z DYMEM...

We wtorek 25 września Zygmunt Piwowarczyk, taksówkarz z Krosna, wyjął ze skrytki pocztowej list. Kopertę zaadresowano na maszynie, przez kalkę. Pan Zygmunt rozdarł kopertę i zaskoczony przeczytał:

Szanowny Panie Zygmuncie! Jeśli chce pan zachować życie i dom, musi nam pan przydzielić kwotę 5000 dolarów potrzebnych na wyjazd do USA. W przypadku niespełnienia naszego polecenia pana nowy dom z bogatym wnętrzem przy ul. Moniuszki pójdzie z dymem. Kwota ta nie uszczupli nawet procentów na pańskim koncie. O godz. 20.00 przyniesie pan saszetkę z zawartością do swego nowego samochodu „Ford-Sierra" nr rej. KSG-30-65 na parkingu pod blokiem i pozostawi tam nie zamykając drzwi i udając się do domu. Rano morze pan zamknąć auto. Termin: środa 26 września. Lepiej będzie dla pana i żony i dzieci gdy to zostanie naszą tajemnicą. Zaangarzowanie w to policji morze okazać się dla was tragiczne!

(zachowano pisownię oryginalną)

— Głupie żarty — pomyślał Piwowarczyk i już miał list wyrzucić, gdy do pokoju weszła żona. Wspólnie uznali, że są to czyjeś wygłupy. Pogróżek nie potraktowali poważnie. Nie mieli więc zamiaru spełniać zawartych w anonimie żądań. O epizodzie tym prawie zapomnieli, gdy w kilka tygodni później Monika Piwowarczyk znalazła w skrytce drugi list, adresowany również na maszynie. Wzdrygnęła się, gdyż poznała ten sam krój czcionek. Nie wchodząc do mieszkania przeczytała: „Szanowni Państwo Zygmunt i Monika Piwowarczykowie! Nie spełnienie naszej prośby wiążemy z nie dotarciem korespondencji. Bierzemy pod uwagę najkorzystniejszy przypadek dla pana strony. Uważamy, że dobra które przyszły wam tak lekko cenicie sobie trochę niżej niż własne życie. Sprawa „załatwienia" was lub dzieci tj. Przemka i Aśki jest dla nas drobnostką. Kwotę 5000 dolarów plus 500 dolarów za zwłokę pozostawi pan w opisanym miejscu 24 października. Na przeciw Domu Kultury Puchatek przy ul. Kopernika. O godz. 20.00 przyjdzie pan i w oznaczonym miejscu czarną farbą na chodniku pod kamieniem pozostawi pan kwotę. Na rysunku widzi pan to miejsce. My nie żartujemy!"
(Tu następował szkic miejsca, gdzie ma być złożony okup).

Po tym liście Piwowarczyk zaniepokoił się. Nieznani szantażyści, a może tylko jeden szantażysta, wiedzieli dokładnie kim są, jaki jest ich stan majątkowy, znali imiona dzieci, którym mogli wyrządzić krzywdę, wiedzieli o wysokim spadku otrzymanym z USA. Wprawdzie Piwowarczykowie mieszkali jeszcze w bloku na osiedlu, ale kilka ulic dalej mieli już nowo wybudowany dom, do którego wiosną zamierzali się wprowadzić. Były tam już piękne meble z importu, kilkaset metrów kwadratowych dębowego parkietu, stolarka i wiele innych drogich rzeczy.

* * *

Tego samego dnia około godziny 19.00 wracający z lekcji religii 10-letni Przemek został schwytany od tyłu za szyję i przyduszony przez nieznanego mężczyznę w czarnej kominiarce na twarzy. Było to na klatce schodowej. Zszokowany syn Piwowarczyków długo nie mógł dojść do siebie. Nie potrafił określić szczegółów ubioru ani wieku napastnika. Jego rodzice skojarzyli te fakty z groźbami zawartymi w anonimie.

* * *

Dyżurny Komendy Rejonowej Policji z ulgą zauważył, że rozpoczęły się telewizyjne „Wiadomości", co oznaczało, że pracowita szychta dobiega końca. Jeszcze tylko pół godziny i przyjdzie zmiennik. Było tego dnia kilka poważnych zdarzeń, jak choćby dwa porżnięte nożem męskie trupy w Piotrówce, gdzie przed godziną wysłał grupę operacyjno-dochodzeniową, z którą zabrał się również prokurator...

— Panie dyżurny — przerwało rozmyślania dyżurnego pewne małżeństwo. — Nazywamy się Piwowarczykowie. Przychodzimy z bardzo ważną dla nas sprawą i prosimy o pomoc. Ktoś nęka nas listami anonimowymi, szantażuje, grozi podpaleniem i zabójstwem. Mamy te listy przy sobie...

* * *

Przypadki podobne opisywanemu leżą zawsze w kompetencji pionu kryminalnego. Decyduje o tym skomplikowany charakter sprawy, a przede wszystkim fakt, że sprawca jest nieznany i w każdej chwili może spełnić groźbę. Tego obawiali się zarówno szantażowani, jak i policjanci. Stąd też zaangażowano najpierw środki dostępne kryminalistyce na szczeblu miasta wojewódzkiego. Badanie dokumentów ninhydryną nie przyniosło rezultatów. Zbyt wiele osób miało je już w rękach. Pouczono więc zgłaszających, jak zachować się w przypadku ewentualnego nadejścia następnych listów.

Inna ekspertyza pozwoliła na wydanie opinii, że oba listy zostały napisane na maszynie typu „Łucznik" przez osobę posiadającą znikomą umiejętność maszynopisania. Błędy ortograficzne i interpretacyjne w obu tekstach świadczyły, że ich autor posiada braki w wykształceniu. Użycie w tekście pewnych wyrazów wskazywało na możliwość, że autorem jest osoba o wykształceniu średnim (lub w trakcie nauki), w wieku 16—20 lat. Ekspertyza określiła wiele, ale nie wskazała sprawcy.

* * *

Tymczasem Piwowarczykowie niecierpliwili się. Zbliżał się dzień 24 października, a więc wyznaczony przez szantażystę termin złożenia okupu. „Róbcie coś — żądali od Policji. — Będziemy wam wdzięczni do śmierci za przywrócenie nam spokoju!".

Wszczęto rozpracowanie operacyjne pod kryptonimem „Szantażysta". Powołano grupę operacyjną składającą się z 7 policjantów Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego. Opracowano plan rozpracowania, w ramach którego sprawdzano równolegle 8 wersji osobowych. Wśród nich najbardziej prawdopodobna była ta, że autorem anonimów jest (są) nieletni znający bardzo wiele faktów z życia Piwowarczyków. Był więc to ktoś z bliskiego otoczenia szantażowanych. Lecz kto?

* * *

Miejsce złożenia okupu szantażysta wybrał dla siebie bardzo dobre. Miało ono kilka dróg dojścia i odejścia, a przede wszystkim zapewniało mu możliwość dogodnej obserwacji. Nie ułatwiało to — rzecz jasna — działań zmierzających do jego ujęcia. Plan zasadzki opracowano precyzyjnie. Wykorzystano psy tropiące i noktowizory. Dokładnie pouczono Piwowarczyka, jak ma się zachować.

Punktualnie o godzinie 20.00 podjechał swym samochodem i w wyznaczonym przez szantażystę miejscu złożył pod kamieniem grubo wypchaną kopertę, po czym pospiesznie odjechał.

Do białego rana policjanci czekali na człowieka, który miał podjąć kopertę, lecz ten najzwyczajniej w świecie nie przyszedł...

* * *

Nazajutrz w komendzie Policji pojawił się Zygmunt Piwowarczyk przynosząc nie rozpieczętowany list. Otworzono go fachowo:

„Panie Piwowarczyk! Termin złożenia okupu przesuwamy panu na dzień 5 listopada. Godzina ta sama. W przypadku nie złożenia lub powiadomienia policji bezpardonowo spełnimy groźbę. To nie żarty panie Piwowarczyk. Pański dom pójdzie z dymem a pan straci życie".

Z treści tego listu nie wynikało, aby szantażysta (-ści) zorientował się o obecności Policji w miejscu złożenia okupu. Ślady linii papilarnych ujawnionych przy użyciu ninhydryny okazały się idealne.

— Rany boskie, jak my wytrzymamy psychicznie do 5 listopada! — lamentował Piwowarczyk. — Dzieci umierają ze strachu, żona mi się wykończy nerwowo. Może lepiej dać tę forsę i zrezygnować z zasadzek?

I znowu plan zasadzki. Kilkunastu ludzi przygotowanych do bezszelestnego czuwania pod gołym niebem w listopadową noc. Tak, by nie spłoszyć czujnego szantażysty. Przyjdzie pieszo czy przyjedzie? Ile jeszcze razy będzie wodził ludzi za nos? A może spełni groźbę?

* * *

Pomysł o wymuszeniu okupu na Piwowarczykach zaświtał Darkowi już na początku wakacji. Rozmyślał jak to zrobić, może telefonicznie? Nie, mogą poznać po głosie. W końcu zdecydował się na list, oczywiście anonimowy. Maszynę do pisania pożyczył od sąsiada mówiąc, że musi napisać jakiś referat do szkoły, bo akurat rozpoczął się nowy rok szkolny. Stukanie na maszynie szło mu z trudem, ale praca ta miała mu się sowicie opłacić. Baczył tylko, by rodzice czegoś nie spostrzegli: przecież z Piwowarczykami znali się doskonale. Z rozmów między rodzicami znał więc wiele faktów z życia państwa Piwowarczyków. Wszystkie listy wysyłał z Sanoka, dokąd specjalnie jeździł tatusiowym fiatem. Miało to zmylić czujność adresata listu, no i ewentualnie Policję. Gdy po raz pierwszy próbował podjąć okup,

stwierdził, że samochód pana Piwowarczyka jest zamknięty. Uznał, że jest to wina poczty, która za późno doręczyła list. Dzień 24 października celowo „odpuścił", by psychicznie rozmiękczyć Piwowarczyków. W listach używał liczby mnogiej, by stworzyć pozory wielości sprawców. Dolary zamierzał przeznaczyć na zakup biletu lotniczego do Stanów Zjednoczonych, dokąd wybierał się zaraz po maturze. Gdyby to nie wyszło, planował kupić sobie ładny samochód.

* * *

Punktualnie o 20.00 podjechał Piwowarczyk swym fordem-sierrą i położył coś w wyznaczonym miejscu. Darek ocenił, że pan Zygmunt był przestraszony, a co najważniejsze — przyszedł bez towarzystwa. Wystarczy sprytnie kopertę zabrać. Ba, ale jak to zrobić? Darkowi zaświtał nowy, wspaniały pomysł. Szybko wrócił do domu i poszedł do kolegi rówieśnika.

— Grzesiek, podwieź mnie swoją jawką kilka ulic dalej — poprosił kolegę. — Chcę sprawdzić jedną rzecz, później powiem ci jaką.

Przepisowo założyli kaski i ruszyli.

— Zatrzymaj się tutaj na chwileczkę i zaczekaj, lecz nie gaś silnika — powiedział do Grześka, gdy byli już na miejscu. Wyskoczył na moment i już po chwili siedział z powrotem jako pasażer. W kieszeni kurtki miał grubo wypchaną kopertę, którą zabrał spod kamienia. Nie wiedział, że w kopercie zamiast dolarów jest plik równo przyciętych gazet.

— Ruszaj! Odwieź mnie teraz szybko do domu — krzyknął Grześkowi do ucha. — Gdyby po drodze zatrzymywała cię Policja, to nie wolno ci nic mówić — instruował Grześka.

— No widzisz, wykrakałeś. Ten oznakowany polonez, który nas wyprzedził, teraz mnie zatrzymuje...

Ucieczki i pościgu ulicami miasta nie było. Kierujący jawką Grzesiek zatrzymał się od razu.

* * *

Po kilku dniach w lokalnej prasie ukazała się lakoniczna notatka:
„Ujęcie młodego szantażysty. (inf. wł.)
Sprawna akcja Policji doprowadziła do ujęcia 18-letniego Dariusza D., który od dwóch miesięcy wysyłał listy anonimowe do państwa P., żądając okupu w wysokości kilku tysięcy dolarów USA. Szantażysta, w przypadku niespełnienia żądań groził swym ofiarom pozbawieniem życia oraz podpaleniem zabudowań. Przestępstwo nie popłaca. Wobec Dariusza D. prokurator zastosował dozór policyjny, a za swój czyn wkrótce odpowie on przed sądem".

W kilka dni po tej informacji do komendanta Policji wpłynął list, którego nadawcą był Zygmunt Piwowarczyk. Czytelnik zapewne pomyśli, że były w nim słowa wdzięczności dla wysiłku Policji. Nic bardziej błędnego. Oto fragment „podziękowania":
„Panie Komendancie! Stanowczo protestuję przeciwko zajmowaniu się moją osobą przez Policję i prasę. Po tej całej aferze całe miasto już wie, że wybudowałem dom, posiadam dolary i kupiłem sobie zagraniczny samochód. Ludzie wytykają mnie palcami. Ładną wizytówkę mi wystawiliście! Żądam przeprosin ze strony Policji (...). Z poważaniem

Zygmunt i Monika Piwowarczyk"

Wprawdzie nikt z pracujących przy tej sprawie policjantów nie spodziewał się bukietów róż ani innych hołdów, ale też nikt nie oczekiwał takich impertynencji.

JANUSZ KOŚĆ-KONARZEWSKI
„KRYSZTAŁ"

PS Imiona, nazwiska i inicjały osób występujących w reportażu zostały zmienione.

Młodzieżowe podkultury

6

SATANIŚCI

W trakcie prowadzonych badań okazało się, że istotną rolę w genezie przestępczej działalności pseudosatanistów odegrały środki masowej informacji.

Nie mam zamiaru nikogo pouczać czy krytykować, ale uważam za konieczne spojrzeć chłodnym okiem na niektóre publikacje. Mam na uwadze szczególnie te, w których dominujący jest wątek sensacyjny, a potępienie, głębsza analiza problemu, była sprawą drugorzędną lub wcale nie miała miejsca.

Jarocińska „czarna msza" odbyła się w nocy z 1 na 2 sierpnia 1986 r. Trudno jest stwierdzić, kto pierwszy opublikował materiał z tego wydarzenia, ale wydaje się, że pierwszeństwo należałoby przyznać (za szybką reakcję) „Życiu Warszawy" z 14 sierpnia 1986 r. W gazecie tej z nadtytułem: „O co chodzi poza szpanem, modą i pozą?" — opublikowano artykuł „Black metal i pies". Natomiast „Polityka" mimo dłuższego cyklu wydawniczego już 16 sierpnia głosi czerwoną czcionką: „Piekielny raban". Następnie „Dziennik Bałtycki", „Forum", „Gazeta Krakowska", „Na przełaj", „Sztandar Młodych", „Tygodnik Powszechny" itd., itd.

Nie ulega wątpliwości, że ukazanie się tych publikacji wpłynęło na szersze zainteresowanie różnych kręgów społecznych — szczególnie zaś młodzieży — działalnością satanistów.

Zainteresowanie to nasiliło się w środowiskach małych miasteczek, gdyż w Puszczykowie k. Poznania, Chełmie, Człuchowie i Strzelcach Opolskich pojawiły się grupy nieformalne określające się jako „wyznawcy szatana". Jak się okazało, ich członkowie nie znali ideologii satanistycznej, a działalność polegała na bezczeszczeniu setek grobów na cmentarzach komunalnych. O tych zdarzeniach doniosły środki masowej informacji, niektóre kilkakrotnie. W efekcie... powstało jeszcze więcej grup pseudosatanistów w innych miejscowościach. Ich działalność polegała nie tylko na znieważaniu miejsca spoczynku zmarłych, ale przede wszystkim na przestępczości przeciwko zdrowiu i mieniu oraz na naruszaniu porządku publicznego.

Swoisty rekord złej propagandy odnotował tygodnik „Na przełaj" z 22 stycznia 1989 r. w numerze 4. Z okładki tego pisma spogląda karykatura satanisty w hełmie z rogami i pentagramem. Trzyma kufel piwa. Drugą ręką pokazuje znak satanistów, a w zębach ma papierosa. Na stronie 3 umieszczono rysunek przedstawiający zapewne wilkołaka. Obok także początek tekstu pt. „Książę ciemności". Na stronie 4 tekst o działalności kolejnej grupy zdemoralizowanych pseudosatanistów, z miejscowości Żory. Nikt nie zdobył się na najmniejszą ocenę, potępienie czy próbę określenia, kto z dorosłych zawinił...

Trudno odgadnąć, kto jest adresatem artykułu pt. „Plastykowa czaszka", zamieszczonego w piśmie „Reporter" nr 10/26 z 1988 r. A może po prostu chodziło o uczczenie drugiej rocznicy „czarnej mszy" w Jarocinie? Nie ulega wątpliwości, że pierwszą rocznicę uczciło „Prawo i Życie", które 8 sierpnia 1987 r. (nr 32) opublikowało „Sceny z życia dzieci szatana".

Istotną rolę propagandową w podsycaniu i fascynowaniu problemem satanistów spełniła telewizja. Zarówno film „Oto Ameryka", jak i programy z Puszczykowa i Człuchowa, były lekcją dla innych, — wprawdzie zdemoralizowanych już i podatnych na antyspołeczne zachowania — sprawców przestępstw z art. 197 k.k.

W świetle przeprowadzonych badań ustalono, że rola środków masowej informacji w genezie przestępczości grup pseudosatanistycznych — była znacząca. Zatem w niezamierzony sposób publikatory rozpropagowały cały problem.

Środki masowego przekazu w sposób bezpośredni lub pośredni były źródłem wiedzy na temat satanizmu dla 94,3 proc. badanych. Ilustracją takiego stwierdzenia mogą być wyjaśnienia złożone w postępowaniu przygotowawczym, a mianowicie:

- „W telewizji widziałem, jak chłopak wyrywał krzyże, chciałem podobnie. Warto pokazać, że nasze miasteczko nie jest gorsze. To było coś nowego, taki szpan, nie wiem, w jakim celu" — Maciej W., lat 16, uczeń II klasy Zespołu Szkół Mechanicznych.
- „Ruchem satanistycznym zainteresowałem się jesienią 1986 roku po przeczytaniu artykułu w *Gazecie Młodych*. Chciałem zaakcentować obecność tego ruchu we Wrześni. W związku z tym postanowiłem zniszczyć nagrobki na cmentarzu parafialnym przed Świętem Zmarłych" — Sławomir G., ps. „Soker", lat 17, uczeń III klasy Zespołu Szkół Zawodowych.

Można oczywiście mówić również o publikacjach pozytywnych. Przykładowo, wyjątkowo trafny reportaż Heleny Kowalik pt. „To ja, twoje sumienie", opublikowany w „Prawie i Życiu" jest wynikiem poważnych dociekań autorki zarówno na temat genezy przestępczości warszawskich pseudosatanistów, jak i szerszej problematyki dotyczącej wielu aspektów zapobiegania patologii społecznej w miejscu zamieszkania.

Wpływ środków masowej informacji na negatywne, a nawet kryminalne zachowania dzieci i młodzieży był przedmiotem wielu badań naukowych. Dotychczasowe teorie budzą kontrowersje, lecz wyniki badań skłaniają do refleksji.

(cdn.)
JERZY W. WÓJCIK

Policjant, zatrzymujący stary model mercedesa, którego kierowca zjeżdżał raz po raz na lewą stronę jezdni, stwierdza:

– Pan jest nietrzeźwy.

– Co? Ja? Ależ panie aspirancie! Gdybym był nietrzeźwy, to bym nie ubił takiego interesu jak przed godziną. To, co, że trochę wypiłem, ale, panie władzo, ja jestem umysłowo trzeźwy. Zawsze.

– Proszę o dokumenty – grzecznie, ale stanowczo zwraca się policjant do kierowcy.

– No i po co? – słyszy w odpowiedzi. – Powiadają, że policjant to nie dawny milicjant, ale w praktyce, widzę, jest inaczej. Słabo się orientujecie w reformach. Biznes, średnia klasa, rodzimy kapitał to się liczy, a nie parę kieliszków wódki. Po co te szykany?

tego zabroniono. Czy to
myśl lokalnej władzy?

Statystycznie co trzeci
kaniec woj. leszczyńskie
siada samochód. Jak ob
tu również, w przelicze
liczbę mieszkańców —
dza się z zagranicy na
technicznych wraków. T
pierwszym półroczu br.
komunikacji zarejestrowa
półtora tysiąca zdezelo
mercedesów, peugeotów,
nów, opli, beemwiakó
Miejscowi handlarze, zw
pośrednicy, dorabiają się
rych samochodach prawo
fortun.

Wszystko to rzutuje na
bezpieczeństwa w ruchu
wym. Jest on, niestety, n
ciągu czterech miesięcy
istniało w woj. leszczyńsk
wypadków drogowych. 7
ców i pasażerów zgin
miejscu. Ci, którzy wysz
zawdzięczają to m.in. ludz
czapkach z białymi pokro

Dziełem funkcjonariusz
czyńskiej „drogówki" jest
współpraca z rejonami d
blicznych, z wydziałami k
kacji oraz i przede wszys
pogotowi ratunkowy
towaniu życia ludzkiego
swój duży udział lekarze
scowych poliklinik MSW
właśnie szkołą funkcjonar

JEDEN ALKOMAT I TYSIĄC

Przykład ten znakomicie ilustruje naszą współczesną codzienność. Biznes rozwija się wszędzie, ale w województwie leszczyńskim chyba najbardziej. Powstała tu już gęsta sieć wszelkiego rodzaju spółek, w tym z udziałem obcego kapitału. Trasami międzynarodowymi od Poznania, Szczecina i Wrocławia ciągną do Leszna tiry i ciężarówki załadowane różnymi towarami. Ludzie o „tęgich" głowach robią pieniądze, częstokroć zastępują one kulturę, uczą arogancji oraz lekceważenia prawa.

Tak się składa, że przedstawiciele rodzącego się w Lesznie kapitalizmu głośno obwieszczają swoją obecność, kupują samochody wyłącznie zagraniczne, z wysoką skalą osiągnięć pod względem prędkości, by ją później demonstrować na zatłoczonych i słabych technicznie jezdniach Leszna i województwa. W ogromnej i wciąż rosnącej masie przypadków, robią to po spożyciu alkoholu.

Demoralizująco wpłynęło na kierowców skłonnych do wykroczeń półrocze bez mandatów. Za przemożną liczbę naruszeń prawa o ruchu drogowym, kierowcy byli jedynie pouczani. Teraz zdumieni pytają: — Znowu karzecie? Słyszeliśmy, że wam

„drogówki" w zakresie n
pierwszej, przedmedycznej
cy rannym. A przecież by
o życiu ludzkim decydu
tyle godziny, ile minuty. O
by umiejętne zatamowani
wu krwi...

Ofensyw antywy
podjętej początku
roku, sprzyja system i
pełnienia służb przez po
tów. Dzięki nieustannej
wypadków ustalane są kry
godziny i najbardziej zag
odcinki tras. Stają się one
tami szczególnej troski f
nariuszy z „drogówki".
oni na zagrożonych odcink
godz. 7.00 do 20.00.

Policjanci z leszczyńskie
gówki" starają się maksy
eliminować okoliczności s
jące wypadkom, a równo
usprawniać sam ruch, db
jego płynność. Na wyzn
przez kierownictwo odcin
jadą radiowozami, ale na
cach wychodzą z aut na
żowania, ronda i zakręty,
agować na wszelkie niepra
wości.

Bezkompromisową walk
dano kierowcom prowad
pojazdy będąc w stanie ni
wym. Tylko tych ujawnion
pierwszym półroczu br. jes
procent więcej niż w ana

oniono. Czy to nie wy-
lnej władzy?

rcznie co trzeci miesz-
oj. leszczyńskiego po-
nochód. Jak obliczono,
eż, w przeliczeniu na
eszkańców — sprowa-
z zagranicy najwięcej
ych wraków. Tylko w
n półroczu br. wydział
cji zarejestrował blisko
tysiąca zdezelowanych
w, peugeotów, citroe-
li, beemwiaków itd.
handlarze, zwłaszcza
y, dorabiają się na sta-
ochodach prawdziwych

to to rzutuje na poziom
istwa w ruchu drogo-
t on, niestety, niski. W
erech miesięcy br., za-
woj. leszczyńskim 176
y drogowych, 7 kierow-
pasażerów zginęło na
Ci, którzy wyszli cało,
ają to m.in. ludziom w
z białymi pokrowcami.

funkcjonariuszy lesz-
„drogówki" jest dobra
a z rejonami dróg pu-
z wydziałami komuni-
z i przede wszystkim z
ratunkowy V ra-
życia ludzkiego mają
udział lekarze z miej-
poliklinik MSW. Oni
zkolą funkcjonariuszy z

nym okresie roku ubiegłego. W ciągu 4 miesięcy, posługując się alkomatem i 5 alkotestami funkcjonariusze leszczyńskiej „drogówki" pozbawili 855 nietrzeźwych kierowców praw jazdy. Tych zatrzymań byłoby znacznie więcej, gdyby Policja drogowa dysponowała większą liczbą alkomatów.

Lecz są też fakty niepokojące, nie związane ze spożywaniem alkoholu. Policjanci stwierdzają kardynalne braki w edukacji świeżo upieczonych kierowców. Bardzo często ich wiedza o ruchu drogowym jest wręcz zerowa. Przydałoby się z tego faktu, jak najszybciej wyciągnąć wnioski. Nasza Policja, podobnie jak inne policje na świecie, musi mieć znaczący głos podczas szkolenia kandydatów na kierowców oraz na decyzję o wydaniu nowicjuszowi prawa jazdy. Zwłaszcza że ten czynnik w bilansie tragicznych wypadków coraz częściej daje o sobie znać.

EDWARD NOWAK
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

SIĄC NIETRZEŹWYCH

i" w zakresie niesienia
, przedmedycznej pomo-
m. A przecież bywa, iż
ludzkim decydują nie
ny, ile minuty. Ot, choć-
ętne zatamowanie upły-
..

antywy owej,
początku ącego
zyja system i sposób
służb przez policjan-
ki nieustannej analizie
v ustalane są krytyczne
. najbardziej zagrożone
as. Stają się one obiek-
ególnej troski funkcjo-
z „drogówki". Pracują
grożonych odcinkach od
do 20.00.

ci z leszczyńskiej „dro-
carają się maksymalnie
ać okoliczności sprzyja-
adkom, a równocześnie
ać sam ruch, dbając o
nność. Na wyznaczone
rownictwo odcinki tras
owozami, ale na miejs-
hodzą z aut na skrzy-
ronda i zakręty, by re-
a wszelkie nieprawidło-

promisową walkę wy-
rowcom prowadzącym
ędąc w stanie nietrzeź-
ko tych ujawnionych w
n półroczu br. jest o 100
więcej niż w analogicz-

URWAĆ ŁEB HYDRZE

cz. IV

W kolejnych artykułach zatytułowanych „Urwać łeb hydrze" przedstawiłam wydarzenia, jakie w ostatnich miesiącach miały miejsce na terenie Trójmiasta. Świadczą one, że świat przestępczy jest tam bardzo dobrze zorganizowany. Policjanci mówią o istnieniu mafii, choć ich przełożeni, zwłaszcza wysokiego szczebla, unikają tego określenia uważając, że w Polsce mamy do czynienia tylko ze zorganizowanymi grupami przestępczymi. A jednak coraz więcej zdarzeń zawiera cechy typowo mafijnego działania. Jedną z nich są międzynarodowe powiązania przestępcze.

W maju tego roku w „Gazecie Wyborczej" ukazała się niewielka informacja: „50 samochodów „Mazda" z japońskiego statku zatrzymanego na początku lutego we Władywostoku zostało przemyconych do Polski. (...) Kontenerowiec japoński został zatrzymany przez radzieckie służby graniczne po naruszeniu granic wód terytorialnych. Samochody przywieziono koleją do Moskwy, gdzie zainteresowali się nimi polscy handlarze. Kupili je hurtem po 9,5 tys. rubli za auto (ok. 4 mln złotych). Samochody przejechały bez dokumentów przez granicę polsko-radziecką i od marca rejestrowane są w Polsce..."

Takiej operacji można było dokonać mając wielkie pieniądze, doskonałą organizację i swoich ludzi po jednej i drugiej stronie granicy. A zatem zrobić to mogła tylko mafia...

Powiązania między polską a radziecką mafią są coraz silniejsze. Nawet płatnego mordercę można już wynająć na odległość, nie ruszając się za granicę. W listopadzie ub. roku pewien Rosjanin, który bywał w Gdańsku częstym gościem kupując tu samochody, wyjechał do siebie i „zapomniał" zapłacić. Jeden z bossów gdańskiego podziemia wynajął w Wilnie człowieka, który wrzucił „zapominalskiemu" do mieszkania granat bojowy. Delikwent ocalał tylko dlatego, że był akurat w toalecie w drugim końcu korytarza...

Polska mafia szuka nowych możliwości robienia pieniędzy i — w sytuacji, gdy kończy się biznes samochodowy — znajduje je we współpracy z mafią radziecką — w handlu bronią i narkotykami. W Gdańsku były przypadki produkcji amfetaminy przemycanej potem do Szwecji i Niemiec, tędy wiedzie szlak przerzutu broni ze Związku Radzieckiego na Zachód. Bronią zresztą Rosjanie, a także i Polacy coraz częściej handlują również w Polsce. Na „manhattanie", targowisku w Gdańsku-Wrzeszczu, można w biały dzień kupić pistolet i amunicję. W hotelu „Marina" można zamówić podobno nawet kałasznikowa. Trzeba tylko wiedzieć z kim rozmawiać... Oczywiście kontrahent najpierw zostanie dyskretnie sprawdzony, poobserwowany czy nie ma jakichś związków z Policją, a potem gdańscy „chłopcy" załatwią u radzieckich kolegów co trzeba. Sami są już od dawna uzbrojeni, mają pistolety, colty, broń maszynową, nawet uzi. Nie potrzebują jej więc dla siebie, dziś broń to dla trójmiejskich gangów źródło dochodu.

W czasie wojny w Zatoce Perskiej Rosjanie przemycali przez Polskę i Niemcy do Iraku czerwoną rtęć wykorzystywaną do budowy głowic rakietowych. Cała operacja była ponoć świetnie przeprowadzona z pomocą kilku najsilniejszych bossów Wybrzeża i z wykorzystaniem istniejących kanałów przerzutu. Informacja do Policji dotarła po fakcie...

ciąg dalszy na s. 19

Miał na sobie bawełnianą koszulkę, kurtkę dżinsową, obcisłe spodnie do kolan, zielone we wzorki, adidasy i nie wiadomo dlaczego jedną tylko skarpetkę. Gdy zginął, liczył sobie 10 lat.

LOT KU ZIEMI

OSTATNIE PIĘTRO

Pogotowie wezwał ktoś z lokatorów bloku, przypadkowy świadek nie tyle zdarzenia, co samego tragicznego finału. Karetka przyjechała szybko, ale lekarze nie mieli wiele do zrobienia. Wydobyli chłopca z krzewów, wśród których leżał, by stwierdzić, że już nie żyje i najprawdopodobniej przyczyną śmierci są obrażenia powstałe w wyniku upadku z dużej wysokości.

Ten blok znajduje się na warszawskim Mokotowie i ma 11 pięter plus nadbudówka, mogąca uchodzić od biedy za ostatnie dwunaste piętro. W jednym z mieszkań tego piętra spędził ostatnie chwile życia 10-letni Darek Majer, który przyszedł do swego kolegi Łukasza. Łukasz dostrzegł go zresztą idącego przez podwórze i zawołał:

— Majer! Chodź do nas!

Przyszedł. Był w towarzystwie 13-letniego Łukasza, jego starszej o rok siostry Anety, kolegi Bartka i Kasi, kuzynki rodzeństwa. Rozmawiali, grali w karty. A potem?... Do tej pory nie ustalono jednoznacznie, co stało się potem. W każdym razie, gdy o 18.50 powiadomiono Komendę Rejonową Policji, Darek już nie żył.

DOM OTWARTY

Porządni ludzie, którym przyło mieszkać w tym bloku, przeklinają swój los. Jedna melina wystarczy, żeby egzystencję sąsiadów zmienić w piekło, a tymczasem pod tym adresem melin jest więcej. Od lat dzielnicowy wysłuchiwał skarg, że brudno, że wyzwiska, że klatka schodowa zanieczyszczona odchodami, że strach wracać. Ludzie skarżyli się, ale po cichutku, ostrożnie, bo jak ktoś — nie daj Bóg — się postawił, to mu zaraz dla przykładu podpalano drzwi. Po klatce schodowej stale snują się podejrzane typy i trudno przewidzieć, co któremu strzeli do głowy.

Im wyżej, tym gorzej. Prawie całe 11 piętro to „element", a na 12 — te dwa lokale nr 97 i 99. Zaprzyjaźnione ich właścicielki prowadzą tak zwane otwarte domy, a strumień alkoholu — raz szerszy, raz węższy, zależnie od przypływu gotówki — sączy się stale.

Trzydziestoparoletnie kobiety wyglądają na znacznie starsze, niż wskazują ich metryki. Tam rzadko kiedy się jada, przeważnie tylko „zakąsza" tym, co akurat jest pod ręką i tym, co tanie, bo lepiej pieniądze wydać na wino. Takie z siarką. Ulubione danie to kapusta, w całości pakowana do gara, żeby szybciej. Przeważnie robią to dzieci i serwują dorosłym, wyrażającym takie życzenie.

Jak jest więcej forsy, to pije się już od rana. Dziewiętnastego lipca był właśnie dobry dzień, „wujo" Jurek jak panisko postawił wszystkim, całej siódemce dorosłych. Pili do wieczora, spali, budzili się, pili dalej. Nie pamiętają, żeby tego dnia pokazał się Darek Majer. No, w każdym razie, twierdzą, że go nie widzieli.

RODZINNE KŁOPOTY

— Nie chciałam, żeby Darek przyjaźnił się z Łukaszem — mówi matka Darka. — W jego rodzinie się pije, poza tym usłyszałam od sąsiadów, że Łukasz kradnie w sklepach. Z mężem jestem 7 lat po rozwodzie, nie wiem, gdzie przebywa, alimentów nie płaci. Żal mi Darka, to było bardzo dobre dziecko, niczego złego nie zrobił w życiu, nie kradł, nie pił, nie wąchał butaprenu, złapałam go tylko trzy razy na paleniu papierosów.

W rodzinie Majerów jest jeszcze trójka starszych dzieci: 17- i 16-letni chłopcy oraz dziewczynka. Był jeszcze jeden syn, ale kilka lat temu wyskoczył albo wypadł z trzeciego piętra w ośrodku wychowawczym, gdzie przebywał i zabił się na miejscu. Podobnie jak teraz Darek...

Do 1988 roku dzieci znajdowały się w domach dziecka, potem przywrócono władzę rodzicielską matce. To, co złe, zaczynało się od wagarów, potem przyszły kradzieże sklepowe, włamania do samochodów. Zaledwie 8-letni Darek w zamiarze dorównania braciom uczestniczył we włamaniu do BMW i kradzieży walizki. Starsi Majerowie i Łukasz byli idolami Darka.

O tych faktach nie mogła nie wiedzieć matka, ale z jakichś powodów świadomie rysowała sylwetkę Darka w pastelowej tonacji. Jest ta kobieta dozorczynią, ma maleńkie jednopokojowe mieszkanko. Raczej niezaradna życiowo niźli zła, ale nie panująca już nad życiem własnych dzieci, wplątana w nieciekawe towarzystwo.

WINO I OWOCE

Pod numerem 99 mieszka pani Ewa z dwojgiem dzieci — Łukaszem i Anetą, do których często przychodzi ich kolega Bartek. Lubi się tu zjawiać i zostawać na parę dni siostra pani Ewy z córką Kasią. No i całe grono przyjaciół, przed którymi drzwi stoją otworem. Dosłownie, bo nie ma zamka. Obok, pod 97, mieszkają równie bezpośredni sąsiedzi z „ciocią" Krysią na czele. Stale trwa niczym nie skrępowany ruch, ktoś wchodzi, ktoś wychodzi.

Zaraz po tragedii policjanci nie bardzo mieli z kim rozmawiać, jako że cała siódemka dorosłych była pod mniejszym lub większym wpływem alkoholu.

Mówi ciocia Krysia (tak nazywana przez dzieci spod 99): — Jurek miał fart i zarobił 500 tysięcy, za wszystko postanowił kupić wino...

Jak postanowił, tak też i uczynił. Ile tego wina było? — nie wiadomo. Może 15, może 24 butelki — jak twierdzi ciocia Krysia. Dzieci mówią, że mniej. I one jednak z tego dobrodziejstwa nie pierwszy raz w życiu korzystały. Najbardziej upiła się Aneta i potem spała. Dorośli także robili sobie przerwy na sen. A potem znów kapusta i bełt.

Dzieciaki naśladowały dorosłych w ich sposobie życia, w piciu, w przekleństwach, w hardym stosunku do innych. Bały się jedynie wuja Jurka, który — jak wypił więcej — to był dziwny i czepiał się wszystkich.

NIELATY

— Około południa przyszedł Łukasz — opowiada Majerowa. — Był sam. Usłyszałam, jak powiedział „Darek, wczoraj byłeś u nas i ukradłeś magnetofon Bartka. Jak za godzinę nie przyniesiesz, to możesz do wieczora nie dożyć. Tak powiedziała moja mama". Ani ja, ani Darek nie wiedział, o co chodzi. Potem dałam synowi 12 tysięcy na czereśnie, poszedł i sobie kupił. Wrócił, odsypał trochę czereśni do torebki i powiedział, że na chwilę wychodzi, ale nie mówił dokąd. Gdy wróciłam od siostry, dowiedziałam się, że muszę jechać do kostnicy na Oczki. Tam rozpoznałam syna...

Mówi 13-letni Łukasz, który od IV klasy podstawówki jest w domu dziecka:

— Skończył się rok szkolny, ale nie chcieli mnie puścić do matki, więc uciekłem. W piątek, 19 lipca, przyjechał do nas wujek Jurek, miał pieniądze i kupił wino. Pili tutaj, w dużym pokoju od 10 rano, myśmy byli obok we czwórkę. Między 15 a 16 przenieśli się do cioci Krysi, a zaraz potem zjawił się Darek. Wino było już wtedy wypite, ja wypiłem szklankę, a dziewczyny resztę z butelki. Graliśmy w karty. W pewnym momencie przyszedł wujek Jurek i jego kolega, zaczęli krzyczeć na Darka, że nie jest u siebie i żeby się nie kręcił po mieszkaniu. Darek na to, że ja go zaprosiłem i to nie ich sprawa. Zaczęli się kłócić. Myśmy z Kaśką wzięli psa i wyszliśmy na spacer, Aneta spała, więc nie budziliśmy jej. Nie chciałem słuchać tej kłótni, zresztą boję się wujka Jurka, bo on ma „głupi" wzrok, jak się zdenerwuje. Widziałem u niego taki wzrok dwa—trzy lata temu, kiedy chciał zgwałcić moją siostrę Anetę. Mama się wtedy z nim biła, żeby nie pozwolić, bo taty nie było w domu. Po powrocie zajrzeliśmy do cioci Krysi, mama leżała pijana...

Gdy wychodzili, zdenerwowany mężczyzna chwycił właśnie Darka obiema rękami za kurtkę. Kłócił się z chłopcem na temat chodzenia po mieszkaniu, o tym, że Darek posądzany jest o kradzież magnetofonu, nie wiedział.

Bartek też wolał wyjść.

— Nie chciałem słuchać kłótni. Bolała mnie głowa, poza tym bałem się Jurka, bo to przygłup, chodzi i ludzi zaczepia. Byłem pijany i nie zastanawiałem się nad tym, co się będzie dalej działo. Wypiłem pół butelki wina, do tego jadłem gotowaną kapustę bez niczego, to znaczy bez ziemniaków i chleba. Nawet mi to smakowało, dobre było.

Bartek poszedł do cioci Krysi po proszek od bólu głowy. Tam zastali go po powrocie ze spaceru Łukasz i Kasia. Powiedzieli, że Darek leży martwy pod blokiem. Najpierw Bartek zaczął się śmiać, potem dopiero uwierzył. A wkrótce zjawiła się Policja.

WYPADEK CZY...

Ulica orzekła, że Darek został wyrzucony przez okno czy też zepchnięty z dachu. I zaraz po jego tragicznej śmierci podpalono mieszkanie, w którym spędził ostatnie chwile. Sprawcą okazał się 16-letni Hubert, kolega braci Majerów, który z zemsty podłożył ogień. Również pewien pełnoletni już mężczyzna, znający chłopca i jego rodzinę, wyposa-

żony w gaz i nóż szedł zrobić porządek pod wiadomym adresem, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

Jak było naprawdę? Co zdarzyło się na dwunastym piętrze?

Na razie wiemy tylko, co mogło się zdarzyć. Otóż Darek mógł paść ofiarą nieszczęśliwego wypadku, do którego i tak dziw, że nie doszło wcześniej. Ulubionym bowiem miejscem zabaw dzieci był występ na dachu, który z trudem dałoby się nazwać tarasem czy galeryjką, jako że nie posiadał żadnej balustrady ani innego zabezpieczenia. Dzieciarnia zatem wyzywała los, harcując tam na specjalnie ułożonym wytartym chodniczku. A wiemy, że nie raz i nie dwa nielaty były pod działaniem alkoholu lub butaprenu.

Mógł także do tragedii przyłożyć rękę rozjuszony „wujo" Jurek, jeśli damy wiarę słowom dwóch chłopców (o których psychologowie powiedzieli, że nie są zdolni do fantazjowania). Być może w obawie przed nim Darek uciekł przez okno na dach i w panice próbując obejść pionową kratkę, runął w dół? A może został zepchnięty?

Sam „wujo" twierdzi z uporem, że w ogóle nie widział tego dnia małego Majera.

A przecież nie sposób też pominąć faktu, że chłopcy — Łukasz oraz Bartek — podejrzewali Darka o kradzież magnetofonu i grozili mu, że nie dożyje wieczora, jeśli sprzęt się nie odnajdzie. Może kłótnia zaczęła się więc z tego powodu?

Ponownie będą jeszcze przesłuchiwani wszyscy dorośli, odbędzie się eksperyment śledczy — zrzucanie manekina z dachu dla określenia miejsca, z którego spadł bądź został zepchnięty dziesięciolatek. Nadal nie wyjaśniona pozostaje też istotną sprawa kurtki dżinsowej, męskiego rozmiaru, z napisem „Miami Vice" na plecach, znalezionej tuż obok ciała chłopca, u stóp budynku. Do kogo należy, skąd się wzięła na dole?

WOKÓŁ BUTELKI

Na razie są pytania, brakuje jasnych i konkretnych odpowiedzi. Jedno wszak jest pewne, że to właśnie zdegenerowane, pijackie środowisko ponosi winę za śmierć chłopca. Za to, że był taki, jaki był, za to, że i on, i inne dzieci mogły bawić się na dachu (!) wieżowca, bo to nie interesowało skacowanych dorosłych. I za to, że już po tragedii, bracia Darka włamali się do sklepu po ubrania odpowiednie na pogrzeb.

JOLANTA ŚLIFIERZ

PS Personalia osób zostały zmienione.

SKOK NA KREDYT

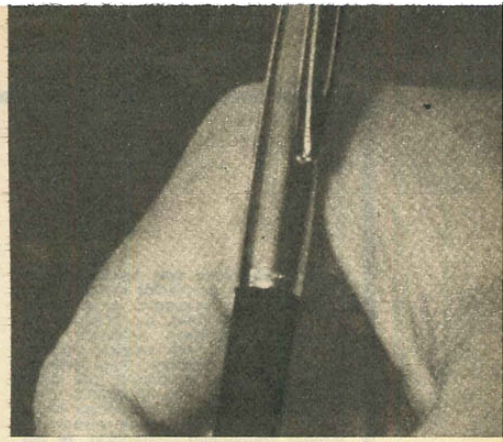

Wszystkie znaki na ziemi i na niebie (czytaj: wszelkie rynkowe idiotyzmy, luki w przepisach prawnych, dążenie do powiększenia kapitału za wszelką cenę itp.) wskazują, że Policja coraz częściej będzie miała do czynienia z tego typu przestępczością. Skończyło się już, w zasadzie, pobieranie zaliczek na szukanie dróg dojścia do wpływowego urzędnika PSS, kierownika sklepu meblowego, prezesa itp., gdyż w telewizorach, butach, wersalkach można wybierać jak w ulęgałkach. I oto jak grzyby po deszczu pojawiły się oszustwa akwizycyjne: oferenci dodatkowych drzwi, ułożenia kafelków etc. pobierali akonto i znikali. Tysiące mieszkańców wsi i miast dało się w ten sposób zrobić w konia.

Nastał też czas spółek. I wybuchają afery po aferze. Dał nogę z miliardami wierzycieli Lech Grobelny, w jego ślady poszło kilku kolejnych rekinów półświatka finansowego. Ostatnio dwaj właściciele koncernu ART B, w którym funkcjonariusze UOP i prokuratorzy ujawnili przestępcze powiązania prezesów z wysokimi urzędnikami NBP, centrali PKO BP i innych banków.

20-letni mieszkaniec Łodzi Czesław Broszczyk zachęcony telewizyjnymi nawoływaniami do brania swego losu w swoje ręce postanowił chwycić byka za rogi i zgłosił w stosownym wydziale urzędu dzielnicowego chęć pracy na własną rękę. Otrzymał zaświadczenie o zgłoszeniu do ewidencji, a tym samym przepustkę o działalności w ramach firmy pośredniczącej w zakupie mebli. Miał oczywiście na uwadze producentów zachodnich a odbiorców polskich.

Szkopuł był w tym, że dotychczas nie pracujący Czesław Broszczyk nie dysponował nawet złamanym groszem. Mimo niepełnego średniego wykształcenia wiedział jednak, że kredyty są podstawą racjonalnej przedsiębiorczości (później okaże się, że fachowej lektury nie zgłębił do końca lub zapomniał, że konieczność posiadania kredytów zmusza do rzetelności w interesach).

W USA np. zanim ktoś poprosi o kredyt, musi dać gwarancję jakości wyrobów, stabilności dostaw czy też spełniać warunki zwrotu pieniędzy Czesław Broszczyk, jak wykazało postępowanie przygotowawcze, takie zobowiązania wprawdzie składał, ale odbierali je ludzie, których okpił, udowadniając ich niekompetencję i głupotę.

Pan Czesław po założeniu firmy Import-Eksport Mebli kupił parę katalogów (ponoć nawet umawiał się z jakimś zachodnim kontrahentem) i udał się do banku w Górze Św. Małgorzaty koło Łęczycy, a dyrektorowi witającemu z otwartymi ramionami każdego kredytobiorcę (z uwagi na wysoki procent znacznie zmalała liczba chętnych na pożyczki) przedstawił koncepcję działania nie istniejącej firmy. Widać szybko przypadła ona do gustu strażnikowi państwowych pieniędzy, skoro wkrótce młody klient wraz z trzema dorosłymi poręczycielami stanął przy okienku kasowym. Do Łodzi wrócił bogatszy o 80 mln zł.

Następnym razem wybrał się do Strykowa, tutaj otrzymał 110 mln zł, pod zastaw samochodu. Po kilku miesiącach pojawił się z wypchanym portfelem. Spłacił zaciągnięty dług i pokwitował drugą pożyczkę w wysokości 150 mln zł. Zdobył zaufanie osób odpowiedzialnych w banku, skoro zastawił dowód rejestracyjny. Zaraz po przyjeździe do Łodzi wyrobił sobie wtórnik.

Łatwe pieniądze mają również to do siebie, że szybko uciekają z portfela. Tym razem wybór cwaniaka padł na bank w Poddębicach. W zamian za 200 mln zł zostawił audi, które, dodajmy, nie było zarejestrowane na jego nazwisko. Zmieniał banki, odwiedzał coraz to inne restauracje. Któregoś dnia znalazł się w Zawoi, pobyt w prywatnym lokalu przedłużył się do późnych godzin nocnych. Uczynny właściciel zaproponował niedawno poznanemu konsumentowi, płacącemu z uśmiechem na ustach wysokie rachunki, pożyczenie mercedesa. Pan Czesław przez dwa dni wypoczywał w Łodzi po trudach wyprawy, po czym pojechał do Kutna i w miejscowym banku pod zastaw mercedesa (posługiwał się umową, dodajmy sfałszowaną, kupna-sprzedaży) pobrał 120 mln zł.

Niecałe dwa tygodnie później był już w Łowiczu, gdzie po okazaniu zaświadczenia o wpisie do ewidencji gospodarczej otrzymał 120 mln zł. Wiarygodnością kredytobiorcy stała się umowa o ustanowieniu zastawu samochodu. Autem tym 24 października ub.r. przyjechał do Poddębic. Wciąż nie obowiązywała zasada sprzed wieków: „My word is my bond" (Moje słowo jest moim zobowiązaniem) i usiłował pobrać nowy kredyt w wysokości 250 mln zł. Dyrektor poprosił biznesmena o określenie formy zabezpieczenia gwarancji spłaty długu. Broszczyk wyciągnął z kieszeni dowody rejestracyjne samochodów „Renault" oraz „Mercedesa". Szef banku poprosił o przybycie w następnym tygodniu, a po wyjściu klienta sięgnął po słuchawkę. Od kierownika wydziału komunikacji dowiedział się, że pod numerem rejestracyjnym mercedesa figuruje maluch, ponadto druk jest sfałszowany, a do tego blankiet pochodzi z włamania do Urzędu Gminy w Aleksandrowie Łódzkim. Dyrektor był przygotowany odpowiednio do przyjęcia gościa, lecz ten więcej w Poddębicach się nie pojawił.

Jednakże po dwóch dniach znów był bogatszy o 120 mln zł pobrane w banku w Bełchatowie.

— W listopadzie ub. roku zaczęły do nas napływać sygnały o tym, że choć upłynął termin spłaty następnej raty, Czesław Broszczyk nie wpłacił na rzecz kilku banków ani grosza — mówi prowadzący tę sprawę asp. Andrzej Szczepański z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Łodzi. — Po sprawdzeniu okazało się, że nie prowadzi on żadnej działalności gospodarczej, a pieniądze zwyczajnie wyłudził. Został tymczasowo aresztowany.

Wkrótce wyszło na jaw, że od jednej ze spółek cwaniak pożyczył 300 mln zł, zaciągał też długi u znajomych itp., co daje sumę strat w wysokości przekraczającej 1 mld zł. Poszkodowani zostali również jego wierzyciele, którzy nie dość, że nie doczekali się obiecanych im przez Cześka złotych gór, będą musieli przed bankami w Strykowie i Górze Św. Małgorzaty rozliczyć się ze swej naiwności.

JERZY KIRZYŃSKI

PS Nazwisko figlarza-kredytobiorcy zostało zmienione.

JAK W GANGSTERSKIM FILMIE

Spotkali się rok temu. Trójka starych przyjaciół zasiadła, jak obyczaj nakazuje, przy zastawionym stole, na którym, na honorowym miejscu widniała półlitrówka wódki. Jak zwykle zaczęły się Polaków rozmowy. Tym jednak razem tematem wiodącym nie były sklepowe braki, lecz drożyzna. Kiedy towarzystwo było już lekko wstawione, Bogdan (wszystkie personalia zostały zmienione) oświadczył, że ma już tych podwyżek dosyć, że czas by pomyśleć o zdobyciu jakichś większych pieniędzy. Tu zrobił oko do Andrzeja i zwrócił się do Jurka.

— Słuchaj, stary, nie ma się co oszukiwać, uczciwą pracą dziś ludzie się nie bogacą. Długo rozmawiałem z Andrzejem na ten temat i wiemy, jak szybko można zdobyć duże pieniądze. To nie będzie trudne. Pod koniec każdego miesiąca na stacji w Rejonowej Dyrekcji PKP w Szczecinie-Dąbiu mają sporą gotówkę. Mniej więcej wiemy już, jak ją „zrobić". Byłaby tylko potrzebna twoja pomoc. Pracujesz tam na miejscu, więc mógłbyś się rozejrzeć.

Jerzy nie był w tym momencie na tyle pijany, by jego szare komórki nie mogły jeszcze jako tako funkcjonować. Zastanowił się chwilę nad propozycją przyjaciela i kategorycznie odmówił. W jakiś czas później wydawało się, że wszyscy o tej rozmowie zapomnieli.

W maju ub. roku Jurek z Bogdanem zakupili samochód osobowy marki Toyota. Sprzedającemu zapłacili osiemnaście milionów złotych. Ponieważ jednak ich zarobki wystarczały jedynie na utrzymanie rodzin, na kupno zaciągnęli pożyczkę w wysokości 25 mln złotych.

Pierwsze dwie raty uiścili w terminie. Niemniej w tym czasie mieli pecha, gdyż toyota została rozbita i trzeba było wyłożyć większą gotówkę, by ponownie można nią było wyjechać na szosę. Aby spłacić pożyczkę, Jerzy i Bogdan zaczęli zaciągać długi u znajomych.

— W pewnym momencie — powie w późniejszym śledztwie Jerzy W. — okazało się, że „wiszę" u znajomych na dziesięć milionów. Miałem nóż na gardle.

Któregoś wieczora cała trójka powróciła do rozmowy sprzed trzech miesięcy. Tym razem wszyscy byli zdecydowani dokonać napadu na kasę PKP.

Fragment protokołu przesłuchania podejrzanego Jerzego W.: „W grudniu Bogdan powiedział mi o dacie wypłaty w PKP w Szczecinie-Dąbiu. Była ona 30 każdego miesiąca. W marcu tego roku Bogdan wprowadził mnie do budynku, gdzie wypłacano pracownikom pieniądze. W tym dniu chodziłem sobie po nim swobodnie i obserwowałem kolejkę ludzi, stojących po wypłatę. Nikt na mnie nie zwracał uwagi. Podobnie było w dzień wypłat w kwietniu. W tym czasie Bogdan nie udzielał mi żadnych instrukcji. Do mnie należało obserwowanie kolejki i zachowania się stojących ludzi. Podczas tych wizyt obejrzałem wszystkie pomieszczenia, zastanawiając się nad możliwością naszej ucieczki po „zrobieniu kasy".

W maju trzy dni pod rząd cała trójka spotykała się w mieszkaniu Jerzego W. To właśnie wówczas Bogdan powiedział kolegom, że w tym miejscu mają ostatnią szansę dokonania napadu.

— Od czerwca — oświadczył — kasa będzie przeniesiona do innego budynku, gdzie kasjer będzie wystarczająco zabezpieczony przed ewentualnym napadem.

W tym miejscu należy się Czytelnikowi wyjaśnienie. Otóż do dnia rozmowy o ewentualnym napadzie wypłat dokonywano na stacji w Szczecinie-Dąbiu w warunkach, które urągały wszelkim zasadom bezpieczeństwa. Kasjerka rozkładała pieniądze w pokoju, do którego wpuszczani byli po kilku petenci stojący w kolejce na korytarzu. Bezpieczeństwa strzegł strażnik.

Określonego dnia trzej panowie zajechali przed budynek, w którym miała być dokonana wypłata pensji dla pracowników PKP.

W tym miejscu druga dygresja. Jerzy W., jako pracownik stacji PKP w Szczecinie-Dąbiu, miał za zadanie dbać o właściwy przebieg robót remontowych, które miały miejsce, ni mniej, ni więcej tylko właśnie w budynku, w którym dokonywano wypłat. Wykorzystując to Jerzy W., w jednym z pokoi przylegających do korytarza, gdzie stała kolejka osób po wypłatę, założył zamek. Dzięki temu mógł stamtąd obserwować korytarz, który w momencie zarządzanej przez kasjerkę przerwy pustoszał. I na ten właśnie moment czekała trójka mężczyzn.

Zgodnie z przewidywaniami około południa kasjerka Monika T. poprosiła strażnika, by zamknął drzwi do pokoju, gdzie wypłacała należności. Wraz z pilnującym pomieszczenia Stanisławem N. postanowiła zjeść drugie śniadanie.

Wypadki, które miały miejsce w kilka minut później, rozegrały się w szybkim tempie.

— W pewnej chwili — powie później Stanisław N. — usłyszałem pukanie do drzwi. Rozpoznałem głos pana Jerzego, który natarczywie domagał się otwarcia. Podszedłem do zamka i przekręciłem klucz. W tym momencie gwałtownie pchnięte drzwi otworzyły się na oścież. Zobaczyłem pana Jerzego. Całą twarz miał zakrwawioną. Jak się dowiedziałem później, został dotkliwie pobity przez dwóch zamaskowanych mężczyzn, którzy stali w progu tuż za nim.

— Tamci dwaj wdarli się gwałtownie do wnętrza pokoju — zeznała Monika T. — Jeden z nich miał w ręku pistolet. Bandyci mieli na twarzach maski zrobione chyba z damskich rajstop.

„WSTĘPOWAŁO WE MNIE COŚ"

Tamtego jesiennego dnia lekcje w klasie Vc skończyły się wcześniej. Jedenastoletnia Agnieszka wracała do domu ścieżką przez działki, wbrew kategorycznemu zakazowi rodziców. Odludne pogranicze Sosnowca i Będzina nie cieszyło się bowiem dobrą opinią wśród okolicznych mieszkańców, a spotkania z podejrzanymi typkami nie należały tutaj do rzadkości.

— Ale teraz, w samo południe, czegóż się obawiać?... — myślała mała decydując się na trasę na skróty. W opustoszałej alejce zastąpił jej drogę jakiś pan o miłej powierzchowności. Ujął delikatnie za rękę i szepcząc słowa uspokojenia poprowadził w głąb ogródków. Agnieszka bała się straszliwie, lecz szła posłusznie i cicho. W ustronnym zakątku nieznajomy zdjął jej majteczki...

Styczniowym rankiem siedemnastoletnia Magdalena spieszyła na praktykę pielęgniarską do szpitala górniczego. Za fabryką obuwia „Chełmek" dogonił ją dużo starszy mężczyzna i bezczelnie zaproponował odbycie stosunku płciowego. Dziewczyna wpadła w panikę. Krzyczała, kopała go i okładała reklamówką ze śniadaniem. Uderzona kijem w głowę osunęła się bez czucia na ziemię. Gdy minął stan zamroczenia, poczuła, iż napastnik szarpie ją za włosy i przytyka nóż do gardła, ostrzegając, by zaniechała bezsensownego oporu. Z bezwładnej zsunął spodnie, rajtuzy i majtki.

W poniedziałek, 22 kwietnia 1991 roku, padał mokry strzępiasty śnieg. 57-letnia rencistka Józefa D. z pochyloną głową omijała błotniste kałuże. Za bramą ogródka wyrosła przed nią męska postać. Obcy, grożąc nożem, rozkazał jej zdjąć majtki i uklęknąć w zimnej mazi. Później zainteresował się obrączką na jej dłoni. Ledwo ubłagała go, by nie zabierał jej najdroższej pamiątki po zmarłym przed czterema miesiącami mężu...

— Od października 1990 roku do maja 1991 opinię publiczną Zagłębia bulwersowały pogłoski o zboczeńcu grasującym na peryferiach Sosnowca i Będzina, w trójkącie utworzonym przez szosy szybkiego ruchu nr 1 i 4 — mówi podkomisarz Bogdan Skorupka z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Katowicach. — Ofiarą zwyrodnialca padały przeważnie dorosłe kobiety w różnym wieku, ale także nieletnie. Jego szczególnie barbarzyńskim wyczynem było dokonanie jednoczesnego gwałtu na dwóch 12-letnich uczennicach podstawówki. W sumie do jednostek Policji zgłosiło się dwanaście poszkodowanych.

Rozmowy funkcjonariuszy z poszkodowanymi trwały długo i nie były łatwe dla żadnej ze stron. Zgwałcone niechętnie, z zażenowaniem wracały pamięcią do przykrych doznań, pomijając w relacjach opisy perwersji, jakich wobec nich dopuszczał się sprawca. Tymczasem szczegółowe poznanie modus faciendi było rzeczą istotną, gdyż pozwalało na wnioskowanie czy erotyczne ekscesy są dziełem jednego człowieka, czy kilku działających niezależnie od siebie.

Wątpliwości rozwiały się szybko. Z zeznań pokrzywdzonych wyłaniał się wizerunek jednego i tego samego mężczyzny. Miał z wyglądu nie więcej niż 40 lat, szczupłą budowę ciała, miłą twarz i włosy lekko kręcone o rudawym odcieniu. Starannie ogolony, nosił schludną odzież. Gdy mówił, widać było metalową koronkę na przednim zębie. Atakował zawsze w godzinach dopołudniowych. Ofiary zmuszał do uległości wielkim nożem z 15-centymetrowym ostrzem przykładanym do szyi. Następnie wykręcał im ręce w stawach i popychał w upatrzone miejsce. Co oporniejsze bił i groził zniekształceniem twarzy. Raz do obezwładnienia wybranej niewiasty użył miotacza gazu, kiedy indziej kija. Dobra materialne w zasadzie go nie interesowały. Dwukrotnie tylko zrabował torebki, a raz złoty pierścionek.

Będzińska Policja czyniła wiele, by przerwać pasmo groźnych przestępstw. W rejony zdarzeń natychmiast kierowano radiowozy i patrole piesze, ale złoczyńca wymykał się zaimprowizowanym obławom. Psy tropiące albo nie podejmowały śladu, albo gubiły go na przystankach w mieście. Szczegółowe oględziny i penetrowanie ulic z udziałem po-

Napastnicy byli bezwzględni. Posypały się przekleństwa, na strażnika spadły ciosy. Kasa z pieniędzmi była otwarta. Jeden z bandytów związał kasjerkę i strażnika. Drugi zgarnął rozłożone pieniądze do przygotowanego woreczka. Dwie minuty później bandyci wybiegli na korytarz. Pierwsza oprzytomniała kasjerka i zaczęła wzywać pomocy. Jak wykazała późniejsza kontrola, zrabowano 247 milionów złotych.

•

Zaalarmowana Policja przybyła na miejsce w kilkanaście minut po tym, jak kasjerka zaczęła wzywać pomocy.

— Przede wszystkim — mówi nadkom. Stanisław Zawadzki — przesłuchano wszystkie osoby, które bezpośrednio zetknęły się z bandytami. Niestety, opisy, które przedstawili świadkowie, niewiele nam mogły pomóc.

W momencie, gdy Policja rozpoczynała śledztwo, w domu Jerzego W. został dokonany podział łupu.

— Już wówczas — kontynuuje S. Zawadzki — wśród przypuszczalnych wersji dotyczących przyczyn i sposobu dokonanego napadu jedna wydawała nam się wielce prawdopodobna. Oto, przypuszczaliśmy, sprawcy lub nadający robotę, musieli być zatrudnieni na stacji PKP. Za tą wersją przemawiało to, że przestępcy doskonale orientowali się w rozkładzie pomieszczeń budynku, w którym wypłacano pieniądze. Prawdopodobnym też wydawało nam się, iż dokładnie zdawali sobie sprawę z tego, w jaki sposób pieniądze są wypłacane. Musieli być również świadomi tego, że w następnym miesiącu, z racji przeniesienia kasy w inne miejsce, taki napad byłby już niemożliwy.

Teraz można powiedzieć, że policjanci mieli nosa. Oto szczególnie zainteresowano się osobą Jerzego W. Jego kłopoty finansowe ze spłatą długów zaciągniętych na samochód mogły sugerować, że... Choć był jakoby ofiarą, fakt, iż to dzięki niemu bandyci dostali się do kasy, wskazywał na niego. Obrażenia, których doznał, również nie były wielkie. Miał rozbity nos, z którego pociekło nieco krwi. Ta rozmazana po całej twarzy podziałała wystarczająco na wyobraźnię zastraszonego strażnika i kasjerki.

Biorąc te, jak również inne fakty, pod uwagę, podejrzenia skierowano na Jerzego W. Ten jednak dobrze grał rolę pokrzywdzonego, tak, że w pewnym momencie policjanci zaczęli zadawać sobie pytanie, czy aby nie posądzają o współudział w napadzie niewinnego człowieka. Niemniej profilaktycznie — wiedząc o tym, że wkrótce ma zamiar wyjechać na wycieczkę do Niemiec — jego nazwisko zostało zastrzeżone na granicy.

Choć napad na kasę przeprowadzono, jak sądzili sprawcy, według wszelkich kanonów sztuki, to jednak w tym wypadku najsłabszym ogniwem misternie ułożonego planu okazały się nerwy.

Pierwszy „pękł" Jerzy W. Początkowo podczas przesłuchań nie przyznawał się do współudziału w napadzie. Uspokojony, że niczego nie można mu dowieść, postanowił wyjechać na wcześniej zaplanowaną wycieczkę do Niemiec. Niestety, został cofnięty z granicy.

— To był dla mnie pierwszy sygnał, że Policja chyba coś na mnie ma. Ponieważ bałem się, że w moim domu może być dokonana rewizja, zaniosłem paczkę z pieniędzmi do sąsiada, prosząc o czasowe przechowanie pakunku.

Podczas następujących po sobie przesłuchań Jerzego W. policjanci wykryli niespójności w tym, co za każdym razem im opowiadał. Bardzo się denerwował. Mogło to sugerować, że Jerzy W. ma coś na sumieniu. Wreszcie policjanci postanowili zagrać va banque i oświadczyli, że wiedzą o prawdziwej roli, którą odegrał on w niedawnym napadzie.

— Nie miało już wtedy sensu ukrywać przed Policją mego udziału w napadzie. Już miałem dosyć tego ciągłego strachu, że jeśli nie dziś, to jutro zostanę aresztowany.

Jerzy W. przyznał się do udziału w przestępstwie, wskazując swoich wspólników. Łup skradziony z kasy PKP został w kilka dni po napadzie w całości odzyskany.

Finał tej sprawy okazał się dosyć banalny. I tym razem szara rzeczywistość przerosła scenariusz filmu gangsterskiego, na którym trójka zaradnych przyjaciół zechciała się wzorować.

PAWEŁ SZLACHETKO

szkodowanych także nie przynosiły spodziewanych korzyści. Po miesiącach dreptania w miejscu umarzano kolejne śledztwa.

Pod koniec marca br. gwałciciel napadł na Martę K. prowadzącą córeczkę do przychodni. Sadysta złapał dziecko za szyję i groził jego uduszeniem, jeżeli matka mu się nie odda. Przestraszony rozdzierającym krzykiem kobiety zbiegł z torebką w kierunku ulicy Zagórskiej.

Po tym fakcie czynności Policji zintensyfikowano. W komendzie wojewódzkiej powstał plan rozpracowania operacyjnego oznaczony kryptonimem „Ryży". W rejonach nawiedzanych przez sprawcę założono sieć zasadzek i punktów obserwacyjnych. Jednocześnie bardzo dokładnie sprawdzano osoby karane niegdyś za przestępstwa seksualne albo znane ze swych dewiacyjnych zachowań. W kwietniu wydawało się, że szczęście jest blisko. Człowiek wytypowany po analizie zbiorów kartotecznych przyznał się do dokonania dwu zgwałceń, w tym 15-letniej dziewczynki (wyjątkowo bestialskiego). Przez dwa dni próbowano „przymierzyć" go do pozostałych czynów, lecz przedstawił trudne do zakwestionowania alibi.

Nadszedł wtorek. 7 maja. Operacyjny patrol policyjny dostrzegł przez lornetkę mężczyznę czającego się za krzakami, o wyglądzie pasującym do rysopisów zboczeńca. Spostrzegłszy, iż jest obserwowany, osobnik rzucił się do nieudanej ucieczki.

Zatrzymanym okazał się 45-letni Wiesław S., murarz zameldowany w Krakowie, rozwiedziony, ojciec dorosłej córki. Większość skrzywdzonych kobiet rozpoznała w nim sprawcę doznanych upokorzeń. Również z kartotek penitencjarnych otrzymano interesujące dane. Już w 1967 roku S. wszedł w konflikt z prawem: zdezerterował z wojska i dokonał kradzieży. W 1973 roku Sąd Rejonowy w Siedlcach skazał go na karę 15 lat więzienia za gwałty na kobietach. W 1986 roku sąd krakowski za podobne czyny wydał kolejny wyrok: 10 lat pozbawienia wolności, złagodzony później do lat 6. Wydawało się, że po tylu nauczkach musi przyjść otrzeźwienie. Ale Wiesław S. okazał się recydywistą rasowym, czyli niepoprawnym. W sierpniu 1989 roku wyszedł z Zakładu Karnego w Pińczowie na dwunastogodzinną przepustkę i już nie wrócił. Ukrywał się, koczując po całym kraju. Minionej jesieni przyjechał do brata w Dąbrowie Górniczej. W pociągu poznał sosnowiczankę Helenę J. i wkrótce przeprowadził się do niej. Ich pożycie było zgodne, obfitujące w codzienne zbliżenia cielesne. Pani Helena obdarowana przez jurnego kochanka złotym pierścionkiem (wcześniej zrabowanym) nie wiedziała jeszcze, iż jego potrzeby erotyczne są daleko większe. Gdy ona wychodziła do pracy, on wymykał się na „łowy" na bezbronne kobiety.

„Nie myślałem o gwałceniu kobiet, lecz chodziłem na spacery — powtarza w śledztwie jak dobrze wyuczoną lekcję.

— Dopiero, gdy na drodze spotkałem kobietę, wstępowało we mnie coś, czego nie mogę określić, to jest jakieś niezwykłe podniecenie bliżej nieokreślone i wtedy zaczynałem atakować. Traciłem w tym momencie świadomość, więc mogę nie pamiętać szczegółów".

W areszcie Wiesław S. udaje ciężko chorego na serce. Podczas przesłuchań mdleje. Trzeba mu podawać relanium i wzywać pogotowie. Dotychczas przyznał się do odbycia stosunków z dwiema kobietami. Twierdzi, że panie „same dawały". Cóż, jest doskonale zorientowany, że grozi mu kolejna kara pozbawienia wolności do lat 15.

ADAM K. PODGÓRSKI

ZAGRANICZNA KRONIKA POLICYJNA

● Operacja „Zapobieganie zbrodni"

Około 60 000 policjantów, to jest dwie trzecie stanu osobowego państwowej policji południowoafrykańskiej, wzięło udział w gigantycznej operacji pod kryptonimem „zapobieganie zbrodni", trwającej 8 godzin i obejmującej całe terytorium RPA. Zdaniem władz, operacja ta miała na celu przechwycenie nielegalnej broni oraz skradzionych samochodów.

Republika Południowej Afryki posiada najwyższy wskaźnik przestępczości na świecie.

● Kolejny skandal w Wenezueli

Wiele osobistości kół rządowych i wojskowych podejrzanych jest o korupcję i handel narkotykami. Skandal wybuchł po wykryciu 600 kg kokainy w samochodzie gen. Fuenmayora, dyrektora wojskowych służb wywiadowczych (DIM). Oprócz szefa wenezuelskich służb wywiadowczych w aferę zamieszani są m. in.: sędzia wojskowy stanu Zulia, regionu graniczącego z Kolumbią, były wiceminister spraw wewnętrznych Ramirez Torres oraz magnat prasy wenezuelskiej Manases Capriles.

Kilka miesięcy wcześniej, zamieszany w aferę korupcyjną (łapówka na kontrakty przy zakupie broni) wydalony został ze służby szef osobistej ochrony prezydenckiej Orlando Garcia.

● Defraudacja stulecia w Japonii

Japończyk Hirotomo Takei, były prezes spółki handlu nieruchomościami „Chisan", biznesmen, którego kilka lat temu amerykańskie czasopismo „Forbes" sklasyfikowało jako szóstego najbogatszego człowieka świata, aresztowany został pod zarzutem nadużyć podatkowych.

Jest to największe oszustwo podatkowe w Japonii i to dokonane przez jedną osobę. Tę rekordową defraudację specjaliści japońskiej policji oszacowali na 3,3 miliarda jenów.

● Niespełnione obietnice

Burmistrz Nowego Jorku, czarnoskóry David Dinkins, obiecywał w swojej kampanii wyborczej dodatkową rekrutację 5 tys. policjantów (jest ich obecnie 26 tys.) po fali przestępczości, która ogarnęła to miasto latem ubiegłego roku.

Niestety, z powodu zadłużenia miejskiego budżetu na 3,5 miliarda dolarów, obietnic tych nie jest w stanie spełnić.

● Kradzież w Interpolu

Nowa siedziba Interpolu w Lyonie, czynna od dwóch lat, miała być fortecą nie do zdobycia. Zamach bombowy w maju 1986 roku, który spowodował duże straty materialne w byłej centrali Interpolu w Saint Cloud pod Paryżem, skłonił konstruktorów szklanej bryły nad Rodanem do zastosowania niezbędnych środków bezpieczeństwa: wzmocnione bramy, rów okalający gmach napełniony wodą, gęsta sieć kamer i nawet trawniki nafaszerowane aparaturą elektroniczną.

A jednak 3 czerwca br., cały system zabezpieczający zawiódł: 130 000 franków tajemniczo zniknęło z opancerzonej szafy. Po trzech dniach, z wyrzutami sumienia, sprawca tej kradzieży, oddał się w ręce władz. Okazał się nim jeden z funkcjonariuszy, odpowiedzialny za... bezpieczeństwo i ochronę centrali Międzynarodowej Organizacji Policji Kryminalnej, czyli Interpolu.

oprac. MARIAN OWCZAREK

Trwa sezon turystyczny. To również okres „żniw" dla prostytutek, których zwiększona liczba wyległa na ulice miast niemieckich.

Mimo ogromnego postępu naukowo-technicznego we wszystkich dziedzinach wiedzy, licząca sobie już ponad 100 lat daktyloskopia nadal stanowi podstawę całej kryminalistyki. Świadczą o tym dobitnie liczby, a tych jak wiadomo nie da się oszukać. W ub. r. w 177 791 przypadkach polscy policjanci podczas oględzin miejsc przestępstw ujawnili ślady kryminalistyczne. 4 proc. z nich stanowiły ślady chemiczne, 10 proc. biologiczne, 12 — traseologiczne, 23 — mechanoskopijne, pozostałe 51 proc. to ślady daktyloskopijne. Podobnie dzieje się w innych krajach. Tylko że wyniki tych działań u naszych zachodnich sąsiadów są zupełnie inne niż

AFIS I PĘDZELEK

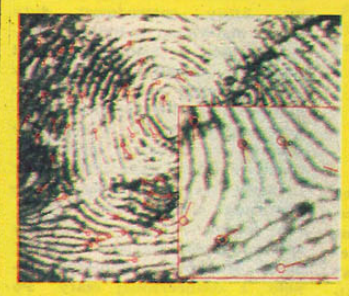

● W POLSCE

Pomimo ogromnego wkładu pracy kilku ekspertów z Wydziału Daktyloskopii Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP, których obciążenie pracą przekracza wszelkie dopuszczalne normy (podobnie jak skażenie środowiska na Śląsku i Zagłębiu), z 47 371 ekspertyz daktyloskopijnych tylko 3480 dało pozytywny wynik. To przysłowiowa kropla w morzu.

W praktyce polska daktyloskopia nie służy ściganiu przestępstw i nie spełnia żadnej roli wykrywczej. Ekspertyzę przeprowadza się na podstawie postanowienia o powołaniu biegłego w sytuacji, kiedy o dane przestępstwo, na miejscu którego technicy znaleźli ślady linii papilarnych, podejrzanych jest kilku osobników. Osobników tych ustalają oczywiście inne służby policyjne. A więc polska daktyloskopia służy co najwyżej potwierdzaniu lub eliminowaniu wcześniej przeprowadzonych czynności wykrywczych, kiedy

● NA ŚWIECIE

szeregowy policjant dysponując odciskiem palca znalezionym na miejscu przestępstwa po kilkunastu minutach może uzyskać informacje o imieniu, nazwisku i wszelkich innych danych osoby, która ów ślad pozostawiła. Funkcjonujące w większości krajów świata i całej Europie Zachodniej systemy komputeryzacji danych daktyloskopijnych pozwalają tamtejszym policjantom na wykrywanie najtrudniejszych spraw bez żadnych czynności śledczych, operacyjnych. Policjant z małego miasteczka położonego na północnym wschodzie kraju w kilkanaście minut może wskazać personalia przestępcy mieszkającego na południowym zachodzie.

● W POLSCE

tego typu historie wciąż wydają się sferą pochodzącą z rzeczywistości czysto baśniowej, podobnie jak latający dywan, złota rybka czy stoliczek, który sam się nakrywa na życzenie.

Centralna Registratura Daktyloskopijna liczy parę milionów kart. Większa ich część jest już całkiem zdezaktualizowana i niepotrzebna. Spełnia chyba tylko jedną rolę: uniemożliwia korzystanie z innych, tych, które mogłyby się jeszcze na coś przydać. Ponadto, żeby dopasować jakąkolwiek kartę daktyloskopijną z CRD, trzeba mieć do porównania odciski wszystkich 10 palców danego delikwenta albo jego dane personalne. Niestety, o ile przestępcom zdarzy się czasem zostawić na miejscu przestępstwa jakiś fragmentaryczny odcisk palca, to już obu dłoni odbitych na blacie politurowanego stołu lub dowodów osobistych raczej nie zostawiają. Toteż rola CRD ogranicza się do ustalania tożsamości zatrzymanych, zaginionych, nieznanych zwłok itp.

Ustalanie tożsamości sprawcy, kiedy ten nie chce się policjantowi przedstawić, odbywa się za pomocą wywiadu daktyloskopijnego przez telefon... Tak, tak, policjant z terenu telefonuje do CRD i opowiada do słuchawki, jak wyglądają ślady linii papilarnych zatrzymanego. Nic prostszego, niż opowiadać jak przedstawiają się esy-floresy linii papilarnych. Każdemu z czytelników proponuję odcisnąć sobie np. na szklance swój palec i opowiedzieć własnymi słowami, jak wygląda.

Owszem, można też przesłać pocztą do CRD kartę daktyloskopijną zatrzymanego, ale wówczas okres oczekiwania na odpowiedź kilkakrotnie przekroczy magiczną w Policji liczbę 48. Po upływie tylu właśnie godzin nawet najgroźniejszy bandyta musi być zwolniony, jeśli nie ma odpowiednich dowodów przeciw niemu, a te najczęściej dostarcza kryminalistyka z daktyloskopią na czele.

Podobnie źle się dzieje także w terenie. Technikom brakuje podstawowych środków do ujawniania śladów linii papilarnych na miejscach przestępstw, nie mówiąc już o nowoczesnym sprzęcie powszechnie używanym

● NA ŚWIECIE

We Francji, Niemczech, Holandii policjanci nawet z małych mieścin nie mają żadnych problemów z ujawnieniem śladów linii papilarnych na mokrej masce samochodu, na murze czy wewnętrznej ścianie budynku, na podłodze, meblach etc. Każdy z techników ma w swoim ambulansie kilkanaście kryminalistycznych walizeczek służących do ujawniania śladów za pomocą najprzeróżniejszych metod, o których wielu naszych techników nawet nie słyszało (podobnie jak i o kryminalistycznym ambulansie, który u nas stanowi najczęściej tramwaj lub autobus).

— Ambulans technika z Holandii czy Francji zawiera czasem więcej sprzętu i odczynników niż całe nasze CLK — stwierdził naczelnik Wydziału Daktyloskopii w CLK nadkom. dr Jarosław Moszczyński.

Najsilniejszą jednak bronią Policji wszystkich cywilizowanych krajów świata jest pełna automatyzacja registratury daktyloskopijnej. Początkowo stosowano kartoteki monodaktyloskopijne (tj. odciski poszczególnych palców gromadzono na oddziel-

nych kartach i wprowadzano do komputera), później do komputerów wprowadzano odpowiednie kody linii papilarnych. Wymagały one jednak bardzo dobrej jakości śladów pobieranych z miejsca zdarzenia, co nie zawsze jest możliwe do uzyskania.

Te i inne ograniczenia rozwiązał system AFIS (z angielskiego: Automatyczny System Identyfikacji Danych). Do jego uruchomienia wykorzystano komputery najnowszej generacji, wysoko rozdzielcze kamery, skanery, transputery, pamięci optyczne. System ten powstał w wyniku żmudnej pracy wielu najpotężniejszych koncernów komputerowych. Obecnie królują na świecie 3 równorzędne systemy komputeryzacji danych daktyloskopijnych: amerykański PRINTRAK, francuski MORPHO i japoński NEC. Anglicy i Niemcy stosują jeszcze dwa inne AMPEX i DERMLOG. Wszystkie oczywiście należą do grupy AFIS pozwalają w kilka minut porównać nawet kiepskiej jakości ślady linii papilarnych ze zbiorami danych, liczącymi nawet kilka czy kilkanaście milionów kart daktyloskopijnych. Nie trzeba też niczego opowiadać przez telefon ani przyjeżdżać do centralnego banku danych. Korzystać z niego może na miejscu policjant w każdej jednostce. Sieć komputerowa połączona jest siecią telefoniczną. Tzn. z każdej jednostki policjant może bezpośrednio połączyć się z komputerem i wszystkiego się dowiedzieć.

System ten, dzięki zastosowaniu cyfrowego sposobu przetwarzania danych, może poprawiać czytelność nieco rozmytych czy zmazanych śladów, może także przenosić obrazy, tj. portrety pamięciowe lub zdjęcia osób poszukiwanych, zdjęcia wypadków drogowych etc., etc.

SKĄD WZIĄĆ 10 MLN DOLARÓW?

Bo tyle właśnie należałoby mniej więcej wyłożyć, żeby taki system wprowadzić także w Polsce mającej przecież ambicje powrotu do Europy, należącej już do Interpolu i zalanej wezbraną falą przestępczości. Dla przeciętnego Kowalskiego wspomniana powyżej suma stanowi niewyobrażalny ciąg cyfr, zwłaszcza po zamianie na złotówki. Ale w skali kraju to już nie tak bardzo wiele. Biliony złotych strat ponosi nasze społeczeństwo w wyniku włamań i kradzieży. 1 taki bilion to jest 100 mln dolarów. Wprowadzenie systemu AFIS w Polsce zwiększyłoby wykrywalność przestępstw od kilkunastu do kilkudziesięciu procent. Znaczy to, że o tyle spadłaby i sama przestępczość, bo o tych kilkanaście procent przestępców więcej poszłoby siedzieć, zamiast dalej kraść i pomnażać wspomniane biliony złotych. Jakby dobrze policzyć, to może inwestycja ta zwróci się już po roku?

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

URWAĆ ŁEB HYDRZE

cz. IV

ciąg dalszy ze s. 12–13

— Nie jesteśmy przygotowani do walki ze zorganizowanym podziemiem przestępczym — mówią nadkom. Wiesław Pańka i nadkom. Jolanty Potrykus z KWP w Gdańsku. — To już nawet nie o to chodzi, że mamy gorsze samochody, kiepską łączność i technikę jak za króla Ćwieczka. Bardziej odczuwamy inne braki. Przede wszystkim brak nam pieniędzy. Swego czasu prasa i telewizja zrobiły aferę z istnienia podsłuchów w hotelach. Wymierzone to było w bezpiekę, ale uderzyło w Policję. Ludzie z przestępczego podziemia obracają się w nocnych knajpach, lokalach, hotelach, mają tam swoich kelnerów, bramkarzy, barmanów, prostytutki. My też musimy mieć tam swoich ludzi, ale na przykład zdobycie bezpośrednich informacji dzięki podsłuchowi pokojowemu czy telefonicznemu jest praktycznie niemożliwe... A już takie działania operacyjne, jak wprowadzenie swojego człowieka, któremu „robi się" odpowiedni życiorys, w środowisko przestępcze, możemy obejrzeć tylko na filmie. Tak robią inne policje na świecie, u nas jest to prawnie zabronione...

Tymczasem dobrze zorganizowanemu podziemiu profesjonalistów stawić czoło mogą również tylko profesjonaliści. A w Policji nie ma wielu wysokiej klasy fachowców, którzy braliby pod lupę różne osoby, spółki, inwestycje. Wiadomo, że mafia coraz częściej pierze pieniądze inwestując je w różne legalne interesy.

W Gdańsku jest kilku ludzi, których kariera przebiegała podobnie jak na przykład Ryszarda S., zwanego „Riko", bramkarza w knajpie, potem cinkciarza, wreszcie najpotężniejszego bossa gangu samochodowego, który jako pierwszy zaczął robić interesy z gangami samochodowymi w Niemczech. Na pana S. przez całe lata nie było mocnych, miał wysoko postawionych przyjaciół, także w milicji i prokuraturze. Legendą obrosły jego dwie brawurowe ucieczki — pierwsza — z Polski, bez paszportu do Niemiec, w dniu gdy miał zostać aresztowany, druga, 5 lat później — w odwrotnym kierunku, z niemieckiego więzienia, skąd wydostać się pomógł mu brat, zamieniając się z nim podczas widzenia ubraniami. Pan S. zarobił na handlu kradzionymi samochodami miliony, które inwestowane w różne interesy rosły w miliardy. Dziś pierze te pieniądze w różnych legalnych spółkach prowadzonych przez różne, całkiem „czyste" osoby i osiągając ogromne zyski.

Rekiny podziemia mają na swoich usługach całą armię świetnych prawników, których zadaniem jest głównie wyszukiwanie luk w przepisach, wskazywanie jak ominąć prawo, jak wylgać się od zobowiązań finansowych czy odpowiedzialności karnej. Ci ludzie kręcą się w pobliżu sfer decydenckich i dzięki swoim koneksjom znają wiele zamierzeń i projektów jeszcze nim zapadną decyzje.

Gdańscy policjanci uważają, że polska mafia jest już dobrze zorganizowana, także w sferze powiązań z legalnym biznesem i lokalnymi kręgami decydenckimi. Nie da rady przeciwstawić się jej zwykły „gliniarz" od łapania zwykłych złodziejaszków. Tu potrzebne są wyspecjalizowane grupy antymafijne złożone z fachowców od spraw skarbowych, gospodarczych, znających pracę operacyjną, wywiadowczą, antyterrorystyczną itd. Muszą mieć w swoich rękach odpowiednie środki operacyjne, techniczne i finansowe. A przede wszystkim skuteczne prawo. Taką nadzieję wiążą policjanci, nie tylko gdańscy zresztą, z powstającymi właśnie grupami K-17. Bo póki co, w ręce Policji wpadają tylko przestępcze płotki. Rekiny mafii wciąż pozostają na wolności...

ELŻBIETA SITEK

Pitaval współczesny

JERZY KIRZYŃSKI

MARCEL TABOR

2

Jak ptaka z gniazda

W miarę rozwoju śledztwa rozszerzał się również teren poszukiwań zaginionej kobiety. Ze względu na fakt, iż sprawca porwania posługiwał się samochodem, jak również ze względów technicznych usprawniających pracę funkcjonariuszy, do grupy milicjantów prowadzących rozpracowanie operacyjne pod kryptonimem „Kontakt" oddelegowano dochodzeniowców z woj. łódzkiego, warszawskiego, bydgoskiego i poznańskiego.

Wciąż jednak, o czym już wspomnieliśmy, najwięcej obiecywano sobie po wszechstronnej analizie chemiczno-fizycznej, językoznawczej itp. zabezpieczonych anonimów.

2 października 1970 r. prowadzący śledztwo otrzymali analizę porównawczą pisma maszynowego anonimów konińskich oraz drugiego listu, jaki otrzymał mąż dr Kamińskiej. Wprawdzie list ten sporządzony był literami wielkimi, a konińskie małymi i wielkimi, ale specjaliści z Zakładu Kryminalistyki szybko ustalili, że oba rodzaje liter występują na tych samych stopkach i działają dzięki identycznym mechanizmom maszyny, na której powstały te anonimy. W konkluzji stwierdzono: „Anonimy do mieszkańców Konina i drugi płocki, podpisany „Andrzejak" oraz adresy na kopertach wykonano na tej samej maszynie do pisania". Dowiedziono także, że anonimy te mają wspólne cechy odpowiadające maszynom marki „Mercedes" oraz cechy indywidualne np. wielkość czcionki „z" i „t" oraz nierównomierne odbicie cudzysłowu czy też rozstawienie liter „g" i „p".

Dodajmy, że cztery anonimy płockie wykonano pismem ręcznym, kreślonym na wzór druku lub liter cegiełkowatych. Biegli uznali, że identyfikacja pisma będzie możliwa jedynie wtedy, gdy otrzymają do badań odpowiedni pod względem ilościowym i jakościowym materiał porównawczy.

I tak kiedy jedni funkcjonariusze wykonywali czynności wynikające z przyjętych wersji kierunkowych i osobowych, druga grupa przeglądała wszelką korespondencję nadesłaną do różnych instytucji, urzędów, zakładów pracy, szkół itp. mieszczących się w rejonie poszukiwań.

Wreszcie z woj. poznańskiego nadszedł sygnał, że należy zainteresować się pismem wysłanym 2 kwietnia 1951 r. do Prezydium MRN w Gnieźnie. Podobny charakter miała informacja z przedsiębiorstwa leśnej produkcji niedrzewnej w Poznaniu. Konfrontacja materiału uzyskanego z tych instytucji z badanymi anonimami potwierdziła występowanie w nich identycznych cech grupowych, jak np. wprawione, a więc nietypowe dla danego egzemplarza maszyny czcionki „z", „O", „t" oraz ubytki litery „A". Jak się okazało, nadawcą obu pism był Zygmunt Bielaj. Niezwłocznie zainteresowano się tym mieszkańcem Konina. Podczas ostrożnego, a zarazem skrupulatnego sprawdzania jego trybu życia, majętności, opinii sąsiedzkiej, stosunków rodzinnych itp. okazało się, że jest on właścicielem trabanta o nr. rejestracyjnym PC 96 43. Wkrótce też wyszło na jaw, że numery te odnotował funkcjonariusz z Sompolna rejestrujący na wyznaczonej trasie samochody podążające drogą podaną w jednym z anonimów.

Ponadto na kilku spośród około 4 tys. zdjęć wykonanych operacyjnie osobom wchodzącym do baru „Piast" w Płocku, gdzie wywieszona była, na żądanie kidnapera, informacja o sprzedaży dziecięcego wózka, rozpoznano właśnie sylwetkę Z. Bielaja. Fakt obecności tego mężczyzny w barze potwierdził antropolog. Czy mógł być to więc zbieg okoliczności?

Zajęto się na dobre 49-letnim Z. Bielajem. W latach 1953—1962 pracował jako kierownik biblioteki w Koninie, później był redaktorem terenowym „Gazety Poznańskiej". Jak pamiętamy, umiejętności dziennikarskie nadawcy anonimów uwypuklił w swej opinii biegły językoznawca dr M. Kornaszewski.

Zajmował się również uprawą pieczarek, hodowlą królików, a nawet żab. Nie poprzestano na tych ustaleniach, usiłowano dotrzeć do dokumentów obrazujących wcześniejsze lata. Zanim nadeszły stosowne materiały, uznano, że zebrany dotąd materiał dowodowy jest na tyle mocny, że postanowiono zatrzymać Z. Bielaja. 5 marca 1971 r. decyzją prokuratora został osadzony w areszcie.

„Do pokoju przesłuchań wprowadzono trzech mężczyzn średniego wzrostu, ubranych w jednakowe drelichowe garnitury — pisała w reportażu pt. „Uprowadzenie doktor Kamińskiej" red. Elżbieta Cierlica. — Doktor Kamiński był bardzo blady. Ostre bruzdy smutku zarysowały się wokół jego warg. Patrzy uważnie, zdaje sobie sprawę, że jest to ogromnie ważna diagnoza. Lekko drży mu broda. Jeszcze się cofa, jeszcze chwilę zastanawia. Wreszcie ochrypłym, starczym głosem mówi, wskazując na Zygmunta Bielaja: — To jest ten człowiek. To on uprowadził moją żonę, on — dodaje szeptem — pozbawił nas prawa do jej grobu...

— Jakie wyjaśnienia podejrzany pragnie złożyć w związku z rozpoznaniem go przez Kazimierza Kamińskiego, jako sprawcę uprowadzenia doktor Stefanii Kamińskiej? — pytają prowadzący śledztwo.

— Słyszałem zeznania Kazimierza Kamińskiego i zrozumiałem je. W związku z powyższym oświadczam, że człowieka tego nigdy nie widziałem, nie znam go i nie wiem, na jakiej podstawie złożył takie oświadczenie. W mieszkaniu wymienionego nie byłem i żony jego nie uprowadziłem.

Minął już prawie miesiąc od zatrzymania Zygmunta Bielaja, a podejrzany konsekwentnie i stanowczo przeczył stawianym mu zarzutom. Było więc jasne, że wszystkie, najdrobniejsze nawet szczegóły trzeba mu udowodnić.

Porównywano więc maszynopisy anonimów z maszynopisami listów i podań pisanych przez podejrzanego do różnych instytucji w jego osobistych sprawach. Pobrano do ekspertyzy próby pisma ręcznego. Podejrzany jednak natychmiast sprzeciwił się takiemu „bezprawiu".

„W czasie pobierania próby charakteru mojego pisma — stwierdził w jednej z pierwszych skarg — doszedłem do wniosku, że prowadzący śledztwo nie szukają prawdy, tylko wszelkimi sposobami starają się fabrykować dowody".

— Nie znam się na ekspertyzach i ich wyniki nie tylko mnie nie przekonują, lecz również nie interesują — oświadczał stanowczo. — Odciski moich palców na listach Stefanii Kamińskiej do męża? Bzdura! Wierutne kłamstwa — stwierdzał kategorycznie i odmawiał składania jakichkolwiek wyjaśnień na ten temat.

Tak rozpoczęła się batalia — stwierdziła w swym reportażu red. E. Cierlica — o prawdę."

Zauważono, że w żadnej z ksiąg metrykalnych nie figurowało jego nazwisko. Bielaj podtrzymywał, że jako repatriant i były żołnierz osiedlił się w Szczecinie, tu się ożenił. Podjął pracę. Zastanawiające było, że nic nie chce mówić o latach wcześniejszych. Wkrótce wiedziano już, że w przeszłości Z. Bielaja kryła się tajemnica, której ujawnienia tak się bał.

Urodził się 25 sierpnia 1922 r. w Nowej Basoni, w rejonie borodiańskim. Był synem Filipa i Jekatieriny Ślezków, nosił imię Iwan. Jako najlepszy uczeń szkoły podstawowej skierowany został do Technikum Weterynaryjnego w Mirockiem. Na potrzeby procesowe otrzymano album zdjęć z lat 1937—41 szkoły w Mirockiem. Wśród 14 fotografii absolwentów znajduje się także zdjęcie z podpisem w języku ukraińskim: „Słozko I.F.".

Niezwykle interesująco przedstawiają się zasoby archiwum wojskowego, a zwłaszcza materiały z akt śledczych dotyczących występującego w mundurze chorążego WP Iwana Ślezki. Jak wynika z akt, ostatni rok zmagań wojennych spędził Ślezko na głębokich tyłach frontu. Po wyzwoleniu Warszawy wraz z jednostką macierzystą znalazł się w rejonie Sochaczewa. Dowodząc dwoma żołnierzami miał za zadanie zatrzymywać szabrowników.

— Kończyły się pieniądze na wódkę i zabawy — zeznawał Aleksander T. — Wtedy właśnie Ślezko zaproponował zorganizowanie nielegalnego, ruchomego punktu kontrolnego przejeżdżających pojazdów. Na drodze pojawił się czarny mercedes. Poprosiliśmy o podwiezienie do miasta. Kierowca w najbliższym lesie został uprowadzony i zastrzelony.

Z wyjaśnień złożonych przed sądem w 1974 r. przez Ślezkę wynikało, że zabójstwa tego dokonali dwaj jego żołnierze, podczas gdy on pozostawał w tym czasie w samochodzie. Aleksander T. był innego zdania.

— Jako żołnierz Armii Krajowej nie ujawniłem się nowym władzom w obawie przed represjami. Szantażował mnie Ślezko, wkrótce zmusił do zbrodniczej współpracy. Wkrótce po zabójstwie żołnierza kierującego mercedesem zatrzymaliśmy motocyklistę. Był nim porucznik przedwrześniowej armii, powracający z oflagu w Woldenbergu Czesław Strykowski. Zginął on od strzału w tył głowy z pistoletu przystawionego przez Ślezkę. Kolejną ofiarą był inny kierowca samochodu. Kilka dni później dowiadują się, że bandą grasującą na drodze interesuje się Urząd Bezpieczeństwa. Postanawiają zaszyć się w powojennym rozgardiaszu, a karty repatriacyjne z Wileńszczyzny pozwalają zmienić nazwisko, oderwać od ponurej przeszłości. Zygmunt Bielaj vel Iwan Ślezko udaje się do Szczecina, a ponieważ dysponuje znacznym kapitałem, zakłada sklep kolonialny. Z Aleksandrem T. spotyka się kilka razy, ale były to kontakty przypadkowe.

W 1964 r. szczecińska milicja w ruinie [illegible] stoszałego domu odkryła beczkę wypełnioną rozkawałkowanymi zwłokami kobiety. Funkcjonariuszom nie udało się ustalić ani nazwiska ofiary, ani też sprawcy makabrycznego mordu. W 1967 r. sprawa uległa przedawnieniu, jej okoliczności zostały ujawnione w związku z procesem o uprowadzenie płockiej lekarki.

Odwołajmy się do reportażu red. E. Cierlicy, w którym przedstawione są okoliczności śmierci tej kobiety.

„Pewnego razu, jadąc pociągiem ze Szczecina do Stargardu po towar do sklepu, spotkałem w przedziale dziewczynę, która była ze mną w jednym oddziale, Bronkę Antosz. Zawołała: Iwan! Powiedziałem jej, że nie nazywam się już Iwan Ślezko, jestem teraz Zygmunt Bielaj. Jechała szukać pracy. Zaproponowałem, żeby zatrzymała się u nas i pracowała w moim sklepie.

...Bronka wróciła wtedy z kina. Byłem sam w sklepie. Weszła na zaplecze, rozmawialiśmy o czymś. Wtedy wziąłem stojącą w kącie siekierę i jednym uderzeniem pozbyłem się Bronki. Zamurowałem jej zwłoki pod podłogą. Po kilku dniach jednak zaczął się stamtąd wydostawać odór. W nocy więc odkryłem je, porąbałem na kawałki i wpakowałem do beczki po śledziach, a następnie wywiozłem w gruzy. Po kilku dniach znaleziono ją tam, ale nie zidentyfikowano.

A jego żona? Była wówczas w siódmym miesiącu ciąży, gdy z polecenia męża starannie zacierała ślady zbrodni. Myła jego skrwawioną twarz i dłonie, prała odzież.

— Wasza córka — napisała w liście do starej, schorowanej matki Bronki Antosz — wyjechała za granicę. Nie piszcie więcej na nasz adres i nie szukajcie jej u nas".

Wykonując życzenie umierającej matki, w 1980 r. Janusz Antosz zjawił się w mieszkaniu żony Ślezki, prosząc o opisanie ostatnich chwil życia jego siostry. Bronka broniła się z determinacją, o czym świadczył m.in. widoczny ślad jej zębów na palcu zabójcy. Ślezko uważał zamach na życie Bronki za „obronę konieczną", gdyż właśnie z jej strony zagrażała mu denuncjacja. Żona Ślezki w pewnym momencie ujęła głowę J. Antosza i prosiła o przebaczenie krzywdy wyrządzonej przez męża rodzinie Antoszów. O liście ani dezinformacji nie wspomniała ani słowa.

Żona Ślezki do końca była lojalna w stosunku do męża, co przypłaciła wyrokiem 9 miesięcy pozbawienia wolności. Wniosła jednak sprawę o orzeczenie rozwodu.

16 czerwca 1971 r. I. Ślezko zaprzeczył, jakoby jego żona wiedziała o przestępstwach, przyznał, że na pytanie, dlaczego tak późno wrócił 5 czerwca 1970 r. (był to dzień, w którym uprowadzona została dr Stefania Kamińska — przyp. autorzy) odpowiedział: „Twój mąż zajmował się wczoraj kontrabandą". W jego kieszeni znalazła bilety autobusowe z Konina i Łodzi (12 kwietnia wysłany właśnie z Łodzi anonim do K. Kamińskiego — przyp. autorzy). Wreszcie we wrześniu natknęła się na brudnopis anonimu napisanego na maszynie, mąż odrzekł, że: „Maszyna »Mercedes« stanowi poważny dowód obciążający". Wtedy ta doradziła mu, żeby „wyrzucił tę cholerną maszynę, gdzieś w lesie". Pomogła mu zapakować ją do worka foliowego, Ślezko uszkodził klawiaturę, po czym zapakował sprzęt do samochodu.

Kilka miesięcy potem, w czasie wizji lokalnej, wskazał miejsce jej ukrycia. Bez wałka i czcionek maszynę wydobyto z mokradeł w rejonie dróg Włodzimierzów—Kazimierz Biskupi—Bieniszew. Zapytany dlaczego tak daleko odjechał od miejsca zamieszkania, a droga prowadziła istną serpentyną, Ślezko odparł, że w tych warunkach mógł stale kontrolować, czy na trasie jest sam i czy nie jest obserwowany przez funkcjonariuszy.

22 czerwca złożył obszerne wyjaśnienie obciążając zbrodniami popełnionymi przed laty na kierujących samochodami wojskowymi — swoich podkomendnych. I oto wydawało się, że nastąpi wreszcie decydujący moment w śledztwie; 7 lipca 1971 r. Ślezko potwierdził fakt uprowadzenia dr S. Kamińskiej oraz wysłania anonimów, ale czynił to — jak stwierdził — w obawie przed utratą życia. Został bowiem zastraszony.

— Jakkolwiek sprawa uprowadzenia przeze mnie Stefanii Kamińskiej ma bezpośrednie powiązanie z moją niechlubną, mówiąc delikatnie, przeszłością z lat 1945—48, to jednak bezpośredni jej początek miał miejsce późną jesienią 1967 r. — wyjaśniał. — Wtedy to zgłosił się do mnie nie znany mi osobnik i zagroził ujawnieniem przed władzami mojej przeszłości. Przeszłość znał doskonale. W myśl obowiązujących przepisów prawnych ujawnienie tych spraw groziło mi poważnymi konsekwencjami, na sumieniu bowiem miałem dwa zabójstwa oraz współudział w dalszych dwóch, a także dezercję. Za milczenie zażądał okupu w wysokości 200 tys. zł. A ponieważ dałem mu tylko połowę tej kwoty, dalszym jego roszczeniem było uprowadzenie przeze mnie Stefanii Kamińskiej...

Po raz pierwszy mieli się spotkać w listopadzie lub grudniu 1967 r. w Koninie. Nieznajomy zaproponował mu korzystną transakcję finansową. Ruszyli trabantem w kierunku Starego Konina. Mężczyzna wyjął z kieszeni pistolet i zażądał zmiany kierunku jazdy. W lesie zapytał wystraszonego Ślezkę: „Ma pan jeszcze visa? Bo, jak pan widzi, nie jestem sam, a i pan nie jest samotny, ma pan żonę i córki...".

cdn.

PSYCHOTRONIKA W PRACY POLICJI (4)

SUPERZMYSŁOWE ŚLADY

Kryminalistyka od swego zarania stała na stanowisku, że ludzie i zwierzęta, ale także przedmioty pozostawiają po sobie różne, także utajone i niedostrzegalne przez nasze zmysły ślady. W niewielkim stopniu wykorzystywane przez naszą Policję są one właśnie domeną psychotroniki zmierzającej przede wszystkim do skonstruowania odpowiednich urządzeń służących do ich wykrywania. Na takie realne możliwości wskazują choćby różnice w odczytywaniu śladów przez zmysły człowieka i zwierząt (np. pies rozróżnia około tysiąca zapachów), ale nawet przez te same zmysły różnych ludzi (np. Indianin na tropie zwierzęcia czy człowieka w lesie, na prerii itp.). Psychotronika wychodzi tutaj naprzeciw potrzebom Policji, gdyż powiększa możliwości kryminalistyki przez szersze pojmowanie śladu m.in. także materializującego się w myśli ludzkiej, jak również przez większe szanse wykrywcze w odniesieniu do sprawców przestępstw.

Psychotronicy wyróżniają przy tym różne rodzaje (niedostępnych dla naszych zmysłów) śladów wzrokowych i węchowych, dotykowych — pozwalających na określenie danego przedmiotu czy jego cech lub na nawiązanie kontaktu z daną osobą, mentalnych — stwarzających możliwości czytania w myślach innej osoby itp.

Owe pozostawione ślady superzmysłowe, utajone tłumaczą psychotronicy oddziaływaniem fal energetycznych i uderzeniowych, w tym akustycznych i magnetycznych. Pozostawiają one na powierzchni przedmiotu ślad będący trwałym odkształceniem jego struktury molekularnej. Istnieją już możliwości technicznej odczytywania śladów tego typu, z których korzysta policja amerykańska. Reagują bowiem na te ślady osoby sensatywne, tj. obdarzone specjalnymi zmysłami, a także zwierzęta. Uderzeniowe fale elektromagnetyczne mogą wytwarzać impulsy nerwowe pozostawiające ślady tego typu, stwarzając ogromne możliwości dla kryminalistycznych badań i praktyki policyjnej.

Wspomnianymi śladami dotykowymi, wykrywanymi obecnie przez osoby szczególnie wrażliwe, potrafiące odtworzyć wcześniejsze wydarzenia związane z dotykiem przedmiotu — zajmuje się dziedzina psychotroniki zwana psychometrią. Bazuje ona m.in. na stwierdzonym w trakcie badań psychotronicznych prawie, że w świecie biologicznym istnieje powszechna biotelekomunikacja, tj. powszechna łączność ze sobą wszystkiego, co żyje i jeden wielki system alarmowy dla całej przyrody żywej. Dlatego np. prowokowane zmiany rytmów mózgowych powodowały takie same zmiany u brata bliźniaka będącego w innym pomieszczeniu. Biotelekomunikacja pozwala też wyjaśnić sytuację, w której psychometryk trzyma w ręku przedmiot będący wcześniej w posiadaniu poszukiwanego i znanego mu osobiście człowieka, dokładnie określając jego miejsce pobytu. Jeśli poszukiwanej osoby nie zna, ogląda jej fotografię, ściska ją i obraca, jakby chciał wchłonąć zawarte w niej ślady i emanacje. I dopiero po kilkunastu lub kilkudziesięciu minutach wchodzi w kontakt z daną osobą. Pojawia się jej wizja od momentu ostatniego kontaktu z przedmiotem trzymanym przez psychotronika w ręku.

Z kolei Holender Peter Hurkes po dotknięciu jakiejś osoby dowiadywał się o niej najskrytszych informacji, widział jakby film dotyczący dotkniętej osoby. Z czasem wystarczyło mu dotknąć rzeczy należącej do kogoś. W ten sposób pomógł on policji odnaleźć zwłoki zaginionej dziewczynki, Scotland Yardowi zaś — skradzione klejnoty koronacyjne. Naprowadzał na ślad zaginionych samolotów, biorąc do ręki np. przedmiot należący do pilota i wskazując na mapie miejsce eksplozji i upadku. Polak S. Ossowiecki wręczał osobom badanym przedmioty prosząc, aby wyobraziły sobie, do kogo one należą. Jedna z badanych kobiet dotykając przedmiotu początkowo miała wizję jego właściciela za mgłą i dopiero po kilkakrotnej zmianie obrazu ukazała się jej cała sylwetka w ruchu i twarz znanej jej osoby. Inna kobieta dotykała fotografii osób, które wcześniej do badań otrzymywał znany jasnowidz Czesław Klimuszko. Ich opinie w wielu kwestiach były zgodne, ale były też różnice.

Trzeba dodać, że z usług Klimuszki korzystała polska milicja przy poszukiwaniu ukrywającego się, bardzo groźnego przestępcy Jerzego M. Na temat zbiega i miejsc jego ukrywania się udzielił on wielu informacji, z których większość się potwierdziła.

Według jednej z psychotronicznych hipotez chodzi tu o chemiczne oddziaływanie śladu na system nerwowy psychometryka. Substancje pozostawione przez daną osobę na rzeczy przenikają przez skórę do organizmu człowieka. Można tym tłumaczyć stwierdzone w doświadczeniach zjawisko przechodzenia dolegliwości z pacjenta na masażystę i odwrotnie. Ważny jest tutaj również wpływ telepatii i hipnozy regresywnej (cofnięcie w czasie osoby uśpionej), służącej odtworzeniu aktualnych i minionych sytuacji osoby poszukiwanej oraz pozaświadomości, zdolności kojarzenia całości na podstawie części. Nazywają to psychotronicy rezonansowym zestrojeniem systemów nerwowych psychometryka i poszukiwanego. Ponadto w transie wizjonerskim psychometryk promieniuje z siebie fale widmowe, których największe natężenie przypada w zakresie fal ultrakrótkich. Psychotronika może również służyć Policji w poszukiwaniu przedmiotów skradzionych, ukrytych, zagubionych i zaginionych. Np. osoby testowane w moskiewskiej Sekcji Bioinformacji odczytały, że w szczelnie zamkniętych pudełkach znajdują się: przedmiot szklany lub metalowy w kształcie cylindra przypominający lampę radiową (była to faktycznie lampa radiowa), rzecz szorstka, przypominająca szarozielonego jeża (był to jeż ulepiony z tłustej, szarozielonej gliny), coś miękkiego, brązowego, z jasnymi miejscami (była to zabawka pies koloru brązowego z białymi oczami) itp. Inny odbiorca mający pod poduszką obraz lichtarza z płonącą świecą — odczytał go jako wnętrze kościoła z zapalonymi świecami.

W systemie powszechnej biotelekomunikacji znana jest również psychotroniczna metoda polegająca na czytaniu przez psychotronika w umyśle innego człowieka — stosowana m.in. przy poszukiwaniu rzeczy zagubionych. Np. po zaginięciu ważnego pisma urzędowego jedna z pracownic czytająca w myślach swoich koleżanek, skoncentrowała swój umysł i dostrzegła miejsce pozostawienia tegoż pisma. Pojechała do remontowanego biura, gdzie wyjęła dokument z szuflady biurka.

Poszukiwaniu rzeczy ukrytych i łupu z przestępstw może także służyć Policji regresja hipnotyczna. Np. chcąc znaleźć zagubione klucze pewna dziewczyna poddała się hipnozie, w której ujrzała babcię wyjmującą klucze z jej torebki i wkładającą je do szuflady kredensu. Po przyjściu do domu znalazła tam swoją zgubę.

Policjanci muszą wszakże brać pod uwagę fakt, że odczytywaniu psychotronicznemu śladów i zdarzeń grożą zafałszowania i błędy, mogące wynikać z tzw. zjawiska impregnacji psychicznej, czyli trwałego, fałszywego naznaczenia po pierwszym, błędnym odczytaniu śladu, zapisu, obrazu, barwy etc. z reguły utrwalającego się w naszej „czarnej skrzynce" (wszystkie przeżycia i wrażenia, odczucia pozostawiają ślady), ale także ze zjawiska zwierciadlanego polegającego na odwrotnym odczytywaniu np. liter do góry nogami, przeciwnego kierunku, fotografii jako jej negatywu itp. Są to przeszkody w prawidłowym odczytaniu przez policjanta śladów przestępstwa. Ich przezwyciężenie będzie należeć do zadań Policji korzystającej ze zdobyczy psychotroniki. Dotyczy to również przeciwdziałania psychotronicznemu fałszowaniu śladów biologicznych, o których bliżej powiemy w jednym z kolejnych odcinków.

dr KLEMENS STĘPNIAK

VIDEO TOP

KHARTOM — hist.
Wyst. Lawrence Oliver, Charlton Heston. Reż. Basil Dearden

Film jest fascynującą opowieścią o Wielkim Mahdim, który uznawszy się za proroka Mahometa wraz ze stoma tysiącami wiernych Allachowi w roku 1893 zagroził brytyjskiemu panowaniu w Afryce. Obraz rzetelnie przedstawia tło historyczne i wszelkiego typu uwarunkowania polityczne, które w tamtych latach zaważyły na brytyjskiej polityce kolonialnej. Obraz jest zarazem fascynującą historią brytyjskiego oficera (obfitującą w wiele przygód), który w Chartumie bronił się przed wojownikami Mahdiego. Film wart polecenia między innymi, by obejrzeć doskonałą kreację Laurence'a Olivera, jak też dzięki wspaniałym zdjęciom.

MONTE CARLO — sens.-wojenny
Wyst. Joan Collins, George Hamilton. Reż. Anthony Page

Wielbiciele Alexis („Dynastia") tym razem mogą zobaczyć Joan Collins, która wcieliła się w piękną agentkę. Akcja tego obrazu rozgrywa się w tytułowym Monte Carlo, gdzie podczas II wojny światowej krzyżowały się drogi szpiegów, handlarzy bronią i przemytników. Dwójka bohaterów, których zbliża dodatkowo uczucie, stara się wykraść tajemnice III Rzeszy. Czy im się to uda?

MR MAJESTYK — sens.
Wyst. Charles Bronson. Reż. Richard Fleischer

Bohaterem filmu jest Vince Majestyk, hodowca melonów z Colorado. Ponieważ nie zamierza on podporządkować się regułom gry, wyznaczonym przez działającą tam maflę, popada z nią w konflikt, którego efektem jest zniszczenie jego zbiorów. Wówczas to samotny farmer podejmuje walkę z bezwzględnym przeciwnikiem. Doskonała rola Bronsona. To jest to.

HIGHLANDER (Nieśmiertelny) — fantasy
Wyst. Christopher Lambert, Sean Connery, Clancy Brown. Reż. Russell Mulcaby

Ulicami Nowego Jorku spaceruje nieśmiertelny, który od wieków toczy na miecze walkę. Podobnych jemu nadludzi jest kilkunastu. Pozostać może tylko jeden. Na ślad człowieka, który dysponuje tak nadprzyrodzonymi zdolnościami trafia policjantka, która po jednej ze stoczonych walk odnajduje ułamek starożytnego miecza. Kiedy w końcu spotyka nieśmiertelnego... Doskonały film, doskonały pomysł, wyśmienita gra aktorów. Koniecznie trzeba zobaczyć.

VIDEO-KNOTY

Players (Gracze) — tak głupi melodramat, że tylko płakać ...z rozpaczy.

PRIVATE EYES (Ukryte oczy) — opowieść o Sherlocku Holmesie, która na milę cuchnie nudą i naftaliną.

THE SOLDIER (Żołnierz) — kolejny superman w tekturowym wydaniu. Film dobry na bezsenność.

PaS.

SAMO ŻYCIE

TRUP Z PODERŻNIĘTYM GARDŁEM

Dym wydobywał się spod drzwi. Po kilku minutach jego kłęby wypełniły klatkę schodową. Zaniepokojeni sąsiedzi gwałtownie dobijali się do mieszkania 30-letniej Zofii K. Na próżno. Z wnętrza nie dotarł do nich żaden dźwięk. Zdesperowani wyważyli drzwi. Gdy znaleźli się w mieszkaniu, początkowo niewiele mogli zobaczyć. Dopiero, kiedy otworzyli okna i widoczność znacznie się poprawiła, ujrzeli leżące na tapczanie zwłoki kobiety. Zofia K. leżała na plecach, miała poderżnięte gardło. Zwisające z tapczanu nogi były zwęglone. Ogień nie zdążył jednak się rozprzestrzenić.

Warszawska Policja podjęła natychmiastowe działanie. Do akcji zmobilizowano wszystkich funkcjonariuszy wydziału operacyjno-dochodzeniowego KRP Pragi-Północ. Przystąpiono do penetracji okolicznych posesji, odbyto rozmowy z ich mieszkańcami. Ustalono, że zamordowana utrzymywała od dłuższego czasu kontakt z mężczyzną w wieku około 20 lat, poruszającym się motorem o nieustalonej marce. Niestety, na tej informacji ślad się urywał. Pomimo rozmów z ponad 30 mieszkańcami Targówka prowadzący śledztwo nie zdołali dowiedzieć się niczego więcej. Zeznający podawali rozmaite, często sprzeczne, dane. Jedni twierdzili, że tajemniczy młodzieniec miał brodę i wąsy, drudzy, że tylko wąsy, jeszcze inni nie dostrzegli u niego w ogóle zarostu. Podobnie było ze wzrostem. Według niektórych miał być wysoki i chudy, zdaniem innych — niski i krępy.

Śledztwo nie stało w martwym punkcie. Jedna z grup operacyjnych zdołała odtworzyć ostatnie godziny życia denatki. Rano złożył jej wizytę były mąż (Zofia K. była bowiem rozwódką mieszkającą razem z 11-letnią córeczką Kasią). Początkowo mąż trafił na listę podejrzanych, gdyż nie miał zwyczaju odwiedzać swojej byłej ślubnej, po sprawdzeniu alibi wyeliminowano go z kręgu potencjalnych zabójców. Zofia K. opuściła mieszkanie ok. godz. 10.00, powróciła do domu przed 13.00 w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Powiedziała sąsiadce, że czeka na córeczkę, która miała wkrótce wrócić ze szkoły. Około 15.00 sąsiedzi zauważyli dym i wyważyli drzwi znajdując zwłoki. Co się stało z 11-letnią Kasią? W mieszkaniu nie było dziewczynki. Jej zeznania mogły mieć przecież duże znaczenie. Może coś wiedziała, coś zauważyła. Okazało się, że dziewczynka przebywa w jednym z mieszkań w sąsiednim budynku. Odnaleziono ją tam.

W czasie rozmowy, która odbyła się w komendzie z udziałem psychologa, Kasia opowiedziała, że kiedy wróciła ze szkoły, między godziną 14 a 15, zastała drzwi zamknięte. Nikt nie zareagował na jej pukanie. Zeszła więc na podwórko i stanęła pod oknem, aby zawołać, jak to już często robiła w przeszłości, „Mamo, otwórz drzwi". Zobaczyła wówczas, że drzwi od ich balkonu zamyka „młody pan". Nie pamiętała imienia tego „wujka", nie mówiąc o nazwisku, ale znała go dobrze, gdyż często odwiedzał mamę. Wiedziała, że jeździ czarnym motorem. Przekonana, iż mama nie chce jej wpuścić do mieszkania, poszła na inne podwórko.

Dzięki pomocy dzielnicowego oraz informacjom osób, które początkowo milczały, zdołano ustalić personalia człowieka na czarnym motorze. Zdobyto również jego zdjęcie. Był nim Wojciech J., mieszkaniec warszawskiej dzielnicy Praga-Północ.

Odnaleziono go w knajpie niedaleko miejsca zamieszkania. Początkowo wyparł się wszystkiego, nawet znajomości z Zofią K., później jednak przyznał się do morderstwa.

Dlaczego ją zabił? Powód okazał się prozaiczny, żeby nie powiedzieć banalny. Tego dnia pili razem alkohol. Najpierw w barze, później w bramie. Zofia K. była już mocno „wstawiona" kiedy udali się do jej mieszkania. Wojciech J. zażądał dowodów miłości, kobieta nie zgodziła się. I wtedy on... Nóż kuchenny leżał niedaleko, był dobrze naostrzony. Kiedy zabił, postanowił zatrzeć ślady. Pozamykał okna i drzwi od balkonu, aby wydobywający się na zewnątrz dym nie narobił zbyt wcześnie alarmu. Rozpalił ogień, a kiedy był już pewien, że nie zgaśnie, wyszedł zamykając drzwi na klucz. Pojechał prosto do knajpy, w której spędził resztę popołudnia i wieczoru. Zbierał się właśnie do wyjścia, gdy stanęło przed nim dwóch funkcjonariuszy Policji.

PIOTR KITRASIEWICZ

W UPALNĄ NOC...

Długie czerwcowe noce kojarzą się zazwyczaj z pięknym zwyczajem puszczania wianków na wodę. Bywa jednak i tak, że w tę jedną z najkrótszych nocy puszcza się, owszem, ale innych — z torbami. Na taki pomysł wpadło trzech młodych mieszkańców Ursusa: 27-letni Jarosław B., 19-letni Jarosław K. i 18-letni Mariusz F.

25 czerwca panowie spotkali się w domu Mariusza F. w Ursusie, opróżnili 6 butelek wina i wówczas zamarzył im się błyskawiczny, bezbłędny skok, jeszcze tej samej nocy. Wybór padł na prywatny sklep owocowo-warzywny z artykułami spożywczymi pochodzenia zagranicznego w Gołąbkach koło Ursusa. Niezawodność działania zapewnić miała furgonetka „Żuk", wypożyczona w tym celu z państwowego przedsiębiorstwa przez jednego z nich. Ponieważ strzeżonego Pan Bóg strzeże, a ostrożność nie zawadzi, cnotliwi mieszkańcy nie omieszkali kilkakrotnie objechać wypożyczonym żukiem okolicę sklepu, ażeby uniknąć ryzyka zauważenia przez Policję. Jak się później okazało, to właśnie ostrożność ich zgubiła. Bezbłędnie opracowany plan spalił na panewce w najmniej oczekiwanym momencie.

Po upewnieniu się, że teren jest czysty, jeden został na czatach, dwóch zaś pozostałych odgięło obite blachą drzwi wejściowe do sklepu. Wynieśli najcenniejsze rzeczy, rzucili łup na skrzynię żuka i odjechali. Niebawem zatrzymali się na parkingu przed domem Mariusza F. przy ul. Warszawskiej i zaczęli dzielić łup, radując się udaną akcją. Ich radość nie trwała jednak długo, gdyż nieoczekiwanie pojawił się policyjny radiowóz. Wszelkie wykręty okazały się zbyteczne. Dwa wypchane worki, skrzynka cytrusów i miny pasażerów bynajmniej nie wskazywały na to, że policjanci trafili na „świętych Mikołajów", tym bardziej że i pora nie była zimowa.

Co wszelako doprowadziło do ujęcia włamywaczy, którzy tak komfortowo „odskoczyli" od miejsca przestępstwa? Chyba po trosze wszystko. Złożony Policji meldunek o włamaniu do sklepu, zbyt długie, jak przystało na doświadczonych złodziei, krążenie wokół trefnego miejsca, gdyż zwróciło to uwagę okolicznych mieszkańców.

WALDEMAR GAJEWSKI

§ Radca prawny odpowiada

OKRES PRZESIEDLENIA A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Pan kom. rez. Tadeusz M. z Sopotu pisze: „W latach 1949—1956 wraz z rodziną zostałem przymusowo przesiedlony z terenu Litwy na Syberię. W chwili wywożenia na Syberię miałem skończone 6 lat, natomiast w chwili powrotu 15 lat. Do Polski wróciłem 19 grudnia 1956 r. Zarządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 23.12.1989 r. (MP nr 44/89) w sprawie nagród jubileuszowych — uwzględnia okresy przymusowego przesiedlenia. W związku z powyższym zapytuję czy zarządzenie to obowiązuje również pracowników resortu spraw wewnętrznych. W grudniu 1990 roku przeszedłem na emeryturę po przepracowaniu 27 lat, w tym w resorcie 21 lat i 3 miesiące. Czy przysługuje mi nagroda jubileuszowa za 30 lat i 35 lat? Nadmieniam, że posiadam zaświadczenie — wyciąg z archiwum Litewskiej Republiki o okresach, w których przebywałem na Syberii".

Pan Tadeusz przeszedł na emeryturę policyjną w okresie, w którym obowiązywała jeszcze uchwała nr 32/86 Rady Ministrów z 18 marca 1986 r. w sprawie nagród jubileuszowych dla funkcjonariuszy SB i MO. Przepisy tej uchwały stanowiły, że do okresu służby uprawniającego do nagrody jubileuszowej wlicza się okresy służby i inne okresy uwzględniane przy ustalaniu wysługi lat warunkującej wzrost uposażenia zasadniczego funkcjonariuszy. Obowiązujące w stosunku do policjantów przepisy — do 9 maja 1991 r. nie dawały możliwości, aby zarówno dla celów uposażeniowych, jak i w celu przyznania nagrody jubileuszowej, uwzględniać w wysłudze lat okresy przymusowego przesiedlenia do ZSRR.

Od 10 maja br. obowiązują nowe przepisy w tym zakresie, tj. uchwała nr 80 Rady Ministrów z dnia 31 maja 1991 r. w sprawie zasad przyznawania nagród jubileuszowych funkcjonariuszom Policji, Urzędu Ochrony Państwa oraz Straży Granicznej (Monitor Polski nr 19, poz. 132), która daje taką możliwość, ale nie dotyczy już będącego na emeryturze Pana Tadeusza M. Prawo do nagrody jubileuszowej wg zasad w niej przewidzianych przysługuje tym osobom, które w dniu 10 maja 1991 r. lub po tej dacie pełniły służbę. Na mocy § 2 wym. uchwały do okresu służby uprawniającego do nagrody jubileuszowej wlicza się: 1) okresy służby i pracy uwzględniane przy ustalaniu wysługi lat warunkującej wzrost uposażenia zasadniczego funkcjonariuszy oraz 2) inne okresy uwzględniane przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej na podstawie przepisów powszechnie obowiązujących w stosunku do pracowników.

Ad. 1. Okresy uwzględniane przy ustalaniu wzrostu uposażenia policjantów, są wyszczególnione w § 69 zarządzenia nr 41/91 MSW z 10 maja 1991 r. w sprawie przebiegu służby oraz praw i obowiązków policjantów. W ust. 2, pkt 5 wymienione zostały okresy działalności kombatanckiej, równorzędne i zaliczalne do okresów działalności kombatanckiej na za-

POD WODZĄ HARPAGONA

Kpt. rez. Bolesław Lewandowski nie krył wzruszenia, kiedy jego podopieczni odbierali puchar za zwycięstwo w finałowym meczu rozgrywanym w ramach XVIII Stołecznego Turnieju Zakładów Pracy, organizowanego przez ZS TKKF. Pokonanie zdecydowanego faworyta rozgrywek jedenastki PLL LOT było największą niespodzianką popularnego wśród warszawskich zakładów i firm turnieju.

— Sukces ten jest tym większy — mówi B. Lewandowski — że po raz pierwszy Komenda Stołeczna Policji zgłosiła piłkarzy do tej imprezy. Tym samym braliśmy udział we wszystkich dyscyplinach i konkurencjach. Nasza wygrana to nie tylko punkty liczące się w klasyfikacji drużynowej, ale również potwierdzenie, że policyjna „masówka" ma się dobrze.

Nie ulega wątpliwości, że nie byłoby to możliwe, gdyby nie wszechstronna pomoc kierownictwa KSP, a zwłaszcza komendanta stołecznego podinsp. Michała Kamińskiego, naczelnika Wydziału Kadr i Szkolenia nadkom. Mirosława Nawrockiego oraz organizatora sportu policyjnego w KSP nadkom. Zbigniewa Dobrzyńskiego.

Najsilniejszymi punktami drużyny byli: kom. Roman Olesiński, asp. Jerzy Kraska, asp. Tadeusz Szydłowski, plut. Wojciech Należyty, asp. Kazimierz Kotas, st. sierż. Jerzy Pulikowski. Grali również: mł. chor. Mirosław Kubica, st. sierż. Robert Wiereszka, asp. Adam Moczulski, podkom. Arkadiusz Karśnia, st. sierż. Krzysztof Centkowski, sierż. Krzysztof Kucharski i inni.

— Spotykamy się po latach. Wiem, że jesteś na emeryturze... — zwróciłem się do kpt. rez. B. Lewandowskiego.

— Stale brakuje mi czasu, ale utrzymuję ścisły kontakt z KSP. Pomagam moim młodszym kolegom w organizowaniu zajęć sportowych z policjantami m.in. na korcie, basenie, siłowni.

— I oczywiście prowadzisz treningi z piłkarzami.

— Cieszy mnie, że policjanci choć wywodzą się z różnych jednostek, mają służby o różnych godzinach, czynią wszystko, by punktualnie zjawić się na boisku. Podoba mi się ich zapał do treningu, gry.

— Wiem, że Wasi przeciwnicy uskarżali się na to, że Twoi zawodnicy grali równo z trawą...

— To nie tak. Przecież „Harpagony", w których występowałem, słynęli z ogromnej zadziorności, hartu woli, dynamiki i waleczności. I te właśnie cechy starałem się, na ile to było możliwe, wpoić swoim podopiecznym. Graliśmy twardo, ale przecież piłka nożna to męski sport.

— Czy po latach możesz odsłonić rąbka tajemnicy i powiedzieć, jakie warunki zaproponowali Tobie i kolegom kontrahenci angielscy?

— To już tyle lat... Zresztą obecnie, kiedy za zawodnika płaci się miliony dolarów, tamte stawki były śmiesznie niskie. Faktem jednak jest, że po zwycięstwach Gwardii Warszawa nad Prestonem (2:1) oraz Newcastle (3:1) oferty otrzymał: Jan Gawroński, Stanisław Hachorek, Zbigniew Szarzyński, Krzysztof Baszkiewicz i ja. Uradowani sukcesem, jak i tą propozycją wróciliśmy do kraju. Nie staliśmy się więc pierwszymi zawodowcami...

RAFAŁ ŁUKASZEWSKI
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

UWAGA! NASZ KONKURS „KIBIC DOSKONAŁY"

Rozwiązanie konkursu z nr. 14/91 „Magazynu Kryminalnego 997": 1. Baseball, 2. 1948 r., 3. „Jarstwo". Jak się okazało, pytania te sprawiły naszym Czytelnikom wiele trudności i, niestety, wśród listów nie znaleźliśmy prawidłowych odpowiedzi.

A oto kolejne pytania:

1. Czyje to pseudonimy: „Szafa", „Dziadek"?
2. Siwe włosy charakteryzowały Zdzisława Maruszkiewicza. Czego były „pamiątką"?
3. Który z „Harpagonów" najczęściej występował w drużynie narodowej?

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni przyślą rozwiązanie konkursu (z dopiskiem „Kibic doskonały") rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez redaktora naczelnego „MK 997".

sadach określonych w odrębnych przepisach. W świetle obowiązującej od 1 stycznia 1991 r. ustawy z 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz. U. nr 17, poz. 75), okresy przymusowych deportacji i przesiedleń do ZSRR dokonywanych z przyczyn politycznych, religijnych i narodowościowych w okresie wojny i po wojnie — nie są działalnością kombatancką ani działalnością równorzędną lub zaliczalną do okresu działalności kombatanckiej. Są natomiast okresami podlegania represjom wojennym i okresu powojennego. Art. 4 wym. ustawy stanowi wprawdzie, że przepisy ustawy stosuje się do osób, które podlegały m.in. takim represjom, jak wyżej podałam, jednakże wobec wyraźnego zapisu w § 69, ust. 2 pkt 5 zarządzenia nr 41/91 MSW — dla celów uposażeniowych policjantów — nie uwzględnia się okresów podlegania represjom wojennym i okresu powojennego określonych w art. 4 wym. ustawy. Zatem § 2 pkt 1 uchwały nr 80 RM możliwości, o którą nam chodzi, nie daje.

Ad. 2. Daje ją dopiero pkt 2 § 2, który przywołuje powszechnie obowiązujące przepisy określające okresy uwzględniane przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej. Są one zawarte w zarządzeniu (wykonawczym do kodeksu pracy) Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 23 grudnia 1989 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (Monitor Polski nr 44, poz. 358). § 5 ust. 1 pkt 2 lit. i) tego zarządzenia mówi, że do okresu uprawniającego do nagrody wlicza się także okresy podlegania w czasie II wojny światowej, „represjom na terenie ZSRR w szczególności w postaci deportacji lub przesiedlenia — bez względu na wiek pracownika". Na podst. ust. 2 tegoż § 5 wyż. cyt. przepis stosuje się odpowiednio również do pracowników represjonowanych po II wojnie światowej w Polsce i w ZSRR, ale ze względów politycznych. Jeżeli zatem przymusowe przesiedlenie Czytelnika wraz z rodziną w latach 1948—1956 było zastosowaną wobec nich represją ze względów politycznych i gdyby w dniu 10 maja 1991 roku Pan Tadeusz pełnił jeszcze służbę — wówczas otrzymałby nagrodę jubileuszową za 35 lat, stosownie do § 6 ust. 1 uchwały.

GRAŻYNA GRZĄZEK

magazyn 997 kryminalny

WYDAJE KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (redaktor naczelny 45-61-26, 20-54-18 lub MSW 149-70), Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK (red. graficzny), Krzysztof Kilijanek, JERZY KIRZYŃSKI (zastępca redaktora naczelnego, 45-61-72, 20-16-39), Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Adam K. Podgórski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Ślifierz, MARCEL TABOR (sekretarz redakcji, 45-61-32, 20-16-39), Krzysztof Zaczkiewicz (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Mokrzyszewski, Krzysztof Potocki

ADIUSTATOR: Agata Guzdek-Wrotna

KOREKTA: Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Maria Pawlak, 45-61-15

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: M. Misiewicz, M. Owczarek, A. Popielski, J. W. Wójcik.

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warszawa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86. telefax 45-68-67 lub MSW 36867. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

Prenumerata w redakcji wyłącznie z jednostek Policji.

Cena — 21 000 zł

Zamówienia i reklamacje w sprawie kolportażu w IV kwartale kierować pod adresem redakcji, ul. Ogrodowa 28/30, 00-896 Warszawa, tel. 45-68-66. Wpłaty należy dokonywać na konto OO NBP Warszawa 1052-7995-130 ZOJCP (prenumerata)

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997". Cena: słowo — 5000 zł, cm² — 7500 zł. Kolorowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 22 VIII 1991

zam. 4922

REDAKTOR DYŻURNY
Jolanta Ślifierz

panorama 997

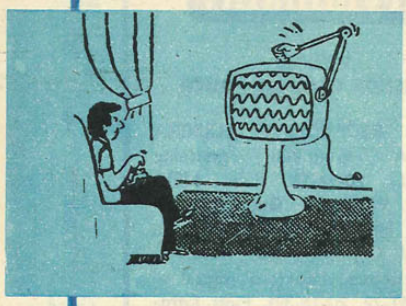

MYŚLI

Krytykować, lecz radą nie służyć, to tak jak powódź powodzią powstrzymywać lub ogień gasić ogniem.

chińskie

Im bliżej natury znajduje się człowiek, tym bardziej jest prosty i zrozumiały.

Antoni Czechow

Z samą mądrością nie chodzi się na targ.

żydowskie

Kochać Polskę trzeba największym wysiłkiem myśli — trzeba ją kochać stale od nowa, a nie z przyzwyczajenia.

Bolesław Piasecki

Zdj. W. Sumiński

KRZYŻÓWKA nr 17

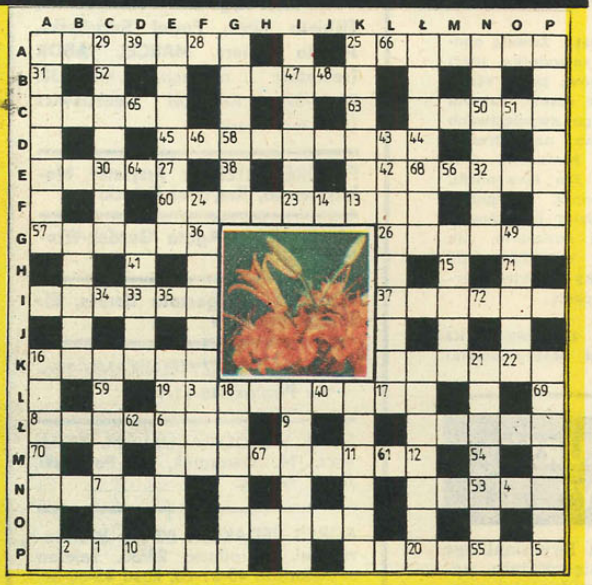

Litery z ponumerowanych pól, napisane w kolejności od 1 do 72, utworzą sentencję Stanisława Brzozowskiego, którą wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Poziomo:

A) imię męskie ● batyst lniany. B) roślina będąca symbolem zdrowia. C) bohater opery Bizeta „Poławiacze pereł" ● wielobarwna na niebie. D) kastet. E) element paleniska ● wielbiciel X muzy. F) wali w bęben. G) stara, zdarta miotła ● związek organiczny będący składnikiem płynnych tłuszczów otrzymywanych z głowy kaszalota. I) grat ● kresy, pogranicze. K) szeregowiec w polskim wojsku autoramentu cudzoziemskiego w XVII—XVIII w. ● materiał opatrunkowy. L) rodzaj pluszu używanego na płaszcze damskie imitujący futro. Ł) przykre położenie ● srebrna moneta w Polsce przedrozbiorowej. M) państwo z Bangkokiem. N) kamień osadzający się na ściance czajnika ● niejedno w centrali telefonicznej. O) trud, mordęga. P) godność kanonika ● poprzeczka na przeszkodzie na torze jeździeckim.

Pionowo:

A) dramat Byrona ● megafon. B) autor powieści „Malte". C) lubi chodzić na golasa ● morski ssak zaliczany do delfinów. D) w sprzęcie strażackim. E) grupa społeczna wyróżniona ze względu na pewną hierarchię ● margerytka. F) właściwość ciał polegająca na ich trójwymiarowości. G) myśliwy w Ameryce Płn. ● roślina z rodziny storczykowatych, rosnąca w cienistych lasach szpilkowych. I) piętnaście sztuk ● osłona na lampę. K) miasto i prowincja w Hiszpanii ● wodzian. L) łącznik w połączeniu nitowo-gwintowym w postaci śruby. Ł) aldehyd mrówkowy, formaldehyd ● beczułka na wino, piwo. M) instrument muzyczny dobosza. N) wódz wschodniorzymski, zwycięzca Wandalów w 456 r. ● specjały, smaczne kąski. O) nota. P) instrument muzyczny ● lekka, przezroczysta tkanina.

SYLWESTER LIPIŃSKI

Wśród Czytelników, którzy w terminie 14-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 50 tysięcy złotych. Na kartce pocztowej lub kopercie prosimy dopisać: „Krzyżówka nr 17".

ROZWIĄZANIE Z NR. 14

Nie czas na naukę pływania, gdy trzeba się chwytać brzytwy.

NAGRODĘ WYLOSOWAŁ
Jacek Prystaj — Kraków.

ZAPAMIĘTAJ

Walkę stworzyła przyroda; nienawiść wynalazł człowiek.

Karel Čapek

Nowinki z USA

NIELETNIM PALENIE WZBRONIONE

Jeden z najbardziej surowych przepisów antynikotynowej ustawy w Stanach Zjednoczonych, zabraniający palenia papierosów młodym ludziom poniżej 18 lat, stał się obowiązujący od 1 lipca br. w stanie Iowa. Nieletnia osoba paląca papierosy, żująca gumę nikotynową lub mająca przy sobie tytoń karana będzie grzywną do 100 dolarów.

W stanach Virginia, Vermont oraz Wyoming, także od 1 lipca br., zakazano sprzedaży tytoniu i wyrobów tytoniowych osobom niepełnoletnim.

(om)

CZY TELEWIZJA UZYSKA DOSTĘP DO IZB STRACEŃ?

Komisja Izby Reprezentantów stanu Floryda rozważa możliwość publicznej emisji egzekucji skazanych na karę śmierci za pomocą telewizji. Komisja rozpoczęła konsultację z szeryfami, prokuratorami i adwokatami oraz z dziennikarzami, a także z niektórymi więźniami skazanymi na karę śmierci spośród 316 oczekujących na stracenie na Florydzie. Obowiązujące w tej chwili przepisy stanowe zezwalają 24 świadkom być obecnym przy każdej egzekucji.

Konsultacje te zostały zapoczątkowane po tym, jak jedna z lokalnych stacji telewizyjnych usiłowała niedawno, bez powodzenia, umieścić swoje kamery w izbie straceń w Kalifornii.

(om)

PRZECIWKO PRZESTĘPCZOŚCI

Senat USA zaaprobował w lipcu br. większością głosów 71:26 szeroko zakrojony projekt ustawy o zwalczaniu przestępczości przewidujący m. in. możliwość orzekania kary śmierci za 51 rodzajów przestępstw oraz wprowadzenie obowiązkowego 5-dniowego okresu zwłoki dla osób pragnących nabyć broń palną. Ma to umożliwić sprawdzenie ich personaliów w celu wyeliminowania recydywistów oraz potencjalnych przestępców. Działania ustawodawcze przenoszą się więc do Izby Reprezentantów, gdzie komisja prawna ma rozpocząć prace nad własną wersją ustawy o zwalczaniu przestępczości.

B.

FRASZKI

MĘŻNY

Wykazuje pełnię męstwa
zawsze. W strefie bezpieczeństwa.

ŁATWOWIERNOŚĆ

Tylko z widzenia człowieka znano,
ale na ślepo mu zaufano.

UZBROJENIE

Broń gazową i tchórze
mają. Dzięki naturze.

Zbigniew Kurzyński

KLIPSY PRZECIWKO ZŁODZIEJOM

Kradzieże w sklepach samoobsługowych są coraz większą plagą, rosną również straty. Właściciele domów towarowych stosują najwymyślniejsze zabezpieczenia, począwszy od łańcuchów skończywszy na telewizji przemysłowej. Okazało się jednak, że np. odzież najczęściej ginęła w kabinach, do których wchodzili klienci celem dokonania przymiarki.

K. Stoltz wynalazł klips, którego usiłowanie odczepienia od odzieży kończy się wytryśnięciem farby plamiącej ręce złoczyńcy. Winien on być odłączany w specjalnym urządzeniu działającym na zasadzie sprężonego powietrza zainstalowanym przy kasie lub w punkcie wydawania towaru.

Zdaniem użytkowników liczba kradzieży w domach towarowych np. w Sztokholmie zmniejszyła się o 75 proc.

jur.

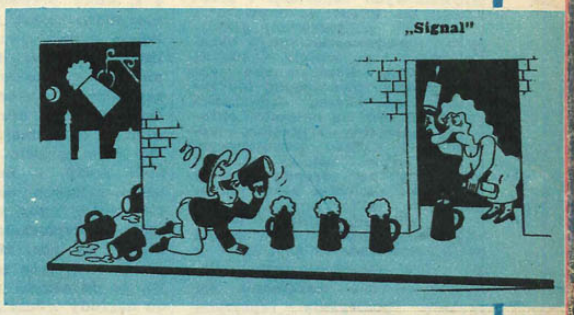

„Signal"